

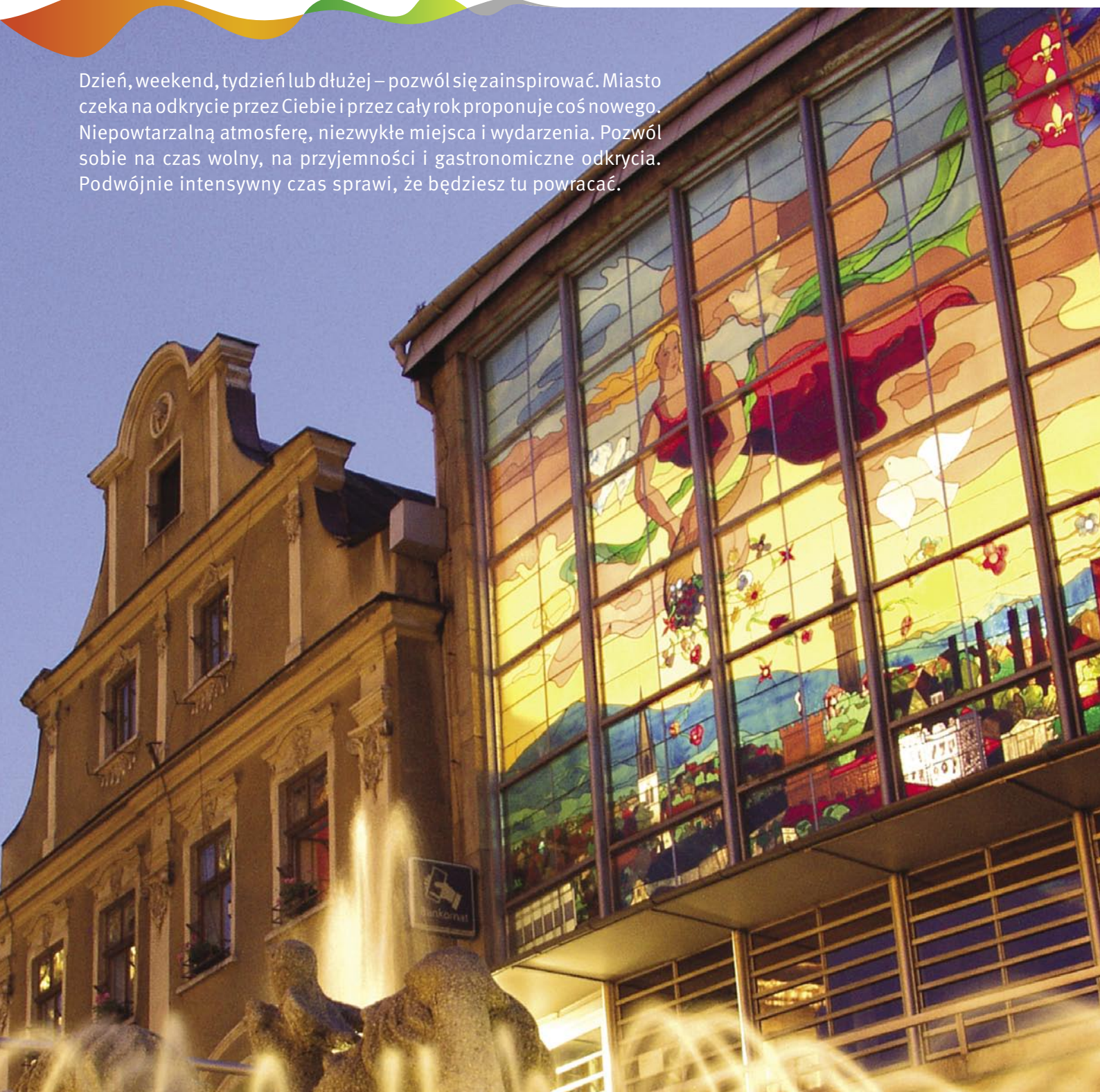
Bielsko-Biała

Przeżyjesz dwa razy więcej



Bielsko-Biała

Dzień, weekend, tydzień lub dłużej – pozwól się zainspirować. Miasto czeka na odkrycie przez Ciebie i przez cały rok proponuje coś nowego. Niepowtarzalną atmosferę, niezwykle miejsca i wydarzenia. Pozwól sobie na czas wolny, na przyjemności i gastronomiczne odkrycia. Podwójnie intensywny czas sprawi, że będziesz tu powracać.



www.bielsko-biala.pl

www.visitbielsko.pl

BLASK PIĘKNA



Dom nad Niprem nie jest sklepem w zwyczajnym rozumieniu, a nawet tradycyjną galerią. To miejsce magiczne, w którym człowiek czuje się dobrze ze względu na wystrój, zapach, muzykę, estetykę, piękno, które go otacza. Tam każdą rzecz można podnieść, obejrzeć, sprawdzić. Jak w domu właśnie, gdzie przedmioty nam służą. Klient wchodząc tam, od razu czuje się jak u siebie, nie jest kimś obcym – jest mile witanym gościem, który może się napić kawy i oglądać wszystkie rzeczy do woli.

Ewa Bojarska, właścicielka Domu nad Niprem, i jej mąż **Damian** skupili się na dwóch kierunkach: porcelanie i starych, pięknych meblach. Oczywiście są też obrazy, zegary, lampy, ale szkło i porcelana oraz zabytkowe meble to

ich główne zainteresowania. Zgromadzili największy wybór porcelany w regionie. Najmłodsze komplety pochodzą z lat 50., najstarsze perły w kolekcji z końca XVIII wieku. Serwisy są pełne, bez wad i ubytków. Jakość każdego z nich jest gwarantowana.

W Domu nad Niprem można znaleźć komplety, które należały niegdyś do najznakomitszych rodów europejskich. Stąd w galerii niebawym cymelia: serwisy kawowe, śniadaniowe, obiadowe i kolacyjne Rosenthala, Tielsha, Limogesa, Winterlinga, Edelsteina... A także figurki porcelanowe z Miśni z 1736 roku! Zachwycił się nimi sam elektor saski i król polski August Mocny, podziwiając „dobrą białą porcelanę wraz z najdelikatniejszą glazurą i wszelkim stosownym malowaniem”.

AUKCJA

Aby odwiedzającym galerię uprzystępnić kontakt z dawną sztuką i rękodziemem, Dom nad Niprem organizuje pierwszą w tym roku **AUKCJĘ WSPANIAŁYCH ZBIORÓW** w sobotę 20 kwietnia o godz. 17. Poprowadzi ją Nina Nocoń z TVS. Będzie coś dla duszy (muzyka kameralna) i dla ciała (sushi), będą wspaniali goście, ale przede wszystkim będą atrakcyjne rzeczy do wylicytowania. Szczegóły i rejestracja na stronie www.domnadeniprem.pl w zakładce Aukcja. **Ceny wywoławcze już od 50 zł!**

Wśród wystawionych na aukcję wspaniałości zwracają uwagę między innymi:

- **serwis śniadaniowy Porzellanfabrik Zeh, Scherzer & Co.**, składający się z filiżanki, podstawki i talerza
- **serwis śniadaniowy Winterling** z wytwórni Marktleuten
- **porcelanowy flakon Hutschen Reuther** zdobiony 24-karatowym złotem
- **amfora** z wytwórni Jaeger & Co., unikat z początku XX wieku do przechowywania wina lub oliwy
- **patera Henninger** z XIX wieku ze znanej i cenionej na świecie Warszawskiej Fabryki Platerów Gustawa Hennigera
- **maszyna do pisania Olympia** z początku XX wieku z berlińskiej fabryki AEG
- **skrzypce z czeskiej manufaktury Ladislava Prokopa**, wykonane na wzór Stradivarius
- **grafika Bielska-Białej Iwony Winiarczyk**, odbijana ręcznie z matrycy, doskonale zdobiona każde wnętrze
- **fotel z lat 20.** ubiegłego wieku
- **drewniany fotel** na kabriolowych nóżkach
- **gobelin** z 1920 roku, pochodzący z Aubusson we Francji
- **dywan z Buchary** (lata 1850-1870) z kaszmiru i jedwabiu, biały kruk wśród dywanów orientalnych





Dom nad Niprem

DOM NAD NIPREM ZAPRASZA

ul. Nad Niprem 12
43-300 Bielsko-Biała
tel. 793 956 665

e-mail: domnadniprem@gmail.com
www.facebook.com/nadniprem
www.domnadniprem.pl

Ed REDAKTORA

Rok 2013 otwiera nowy rozdział w historii *Lady's Club*. Ukazujący się od pięciu lat magazyn zmienił właściciela, wydawcę i siedzibę redakcji, ale nie zmienił zespołu redagującego i grona stałych współpracowników, co powinno stanowić gwarancję – nie bójmy się tych słów – utrzymania dotychczasowego poziomu merytorycznego czasopisma. Dla Was, dla Czytelników, *Lady's Club* nadal będzie ekskluzywnym, bezpłatnym, a przede wszystkim ambitnym magazynem z wieloma, miejmy nadzieję, interesującymi artykułami, esejami i felietonami. Redakcja zamierza również kontynuować partnerskie kontakty ze stowarzyszeniem Dress for Success Poland, pomagającym bezrobotnym kobietom w odnalezieniu się na rynku pracy. Wszystkich zainteresowanych w imieniu własnym i zespołu gorąco zachęcam do współpracy dziennikarskiej i reklamowej: s.bubin@ladysclub.com.pl, sbubin@wp.pl, biuro@ladysclub.com.pl, tel. 509 965 018.

Stanisław Bubin

LADY'S CLUB

W NUMERZE

- 5 BYŁO, NIE MINĘŁO
- 6 ANNA GUZIK: TEATR ZAWSZE BĘDZIE MOJĄ PASJĄ
- 10 W BIELSKU-BIAŁEJ PRZEŻYJESZ DWA RAZY WIĘCEJ.
ROZMOWA Z ANNĄ ZGIERSKĄ
- 14 BEATA SYPUŁA RADZI, JAK PRZETRWAĆ KLÓTNIE
O PIENIĄDZE
- 18 PRZEDSTAWIAMY ALDONĘ LIKUS-CANNON,
POLSKĄ PISARKĘ Z MONACHIUM
- 24 ROZWAŻANIA JOLANTY KLIMCZAK-ZIÓŁEK
O MĘSKOŚCI MĘCZYZN
- 28 DRESS FOR SUCCESS OCZAMI WOŁONTARIUSZKI
JOLANTY CZECH
- 32 ŁUKASZ LENARD O RYNKU ŚWIADCZEŃ POZAPŁACOWYCH
- 36 KARIERA OD ZERA, CZYLI JAK ZMIEŃCIĆ PRACĘ W KRYZYSIE
- 39 JAWORZE HRABIEGO MAURYCEGO
- 42 MEZALIANI U HABSBURGÓW
- 46 PAŁAC KOTULIŃSKICH, JEDYNY TAKI PAŁAC
– MÓWI INŻ. WIESŁAW ZYCH
- 48 DAMY ROCKA I POPU
- 50 O ORTODONCJI DOROSŁYCH PISZE LEK. STOM. EWA BOGACKA-KONIK
- 52 CZARUJĄCE UŚMIECHEM. CIEKAWY WYNIKI BADAŃ KLINIKI SYPIEŃ
- 54 KATARZYNA ZIEMER O KOBIETACH W KRĘGU PRZEMOCY
- 57 PROF. ALEKSANDER SIEROŃ ANALIZUJE KRYZYS W MEDYCYNIE
- 58 DBAM O KAŻDY SZCZEGÓŁ – MAKIJAŻYSTKA BEATA BOJDA
- 60 LET'S BE MEN – NOWOCZESNE FRYZURY MĘSKIE
- 62 ŚWIATOWE SUKCESY BIELSZCZANKI DIANY ŁAPIN
- 63 NATASHA PAVLUCHENKO ODKRYCIEM RZYMU
- 64 MODNIE I WYGODNIE W OBIEKTYWIE MAGDALENY OSTROWICKIEJ
- 70 HOROSKOP DLA CIEBIE
- 72 FELIETON KRZYSZTOFA ŁĘCKIEGO



WYDAWCA FIRMA WYDAWNICZA LADY'S CLUB
ADRES REDAKCJI 43-309 BIELSKO-BIAŁA, UL. SUCHA 32
REDAKTOR NACZELNY STANISŁAW BUBIN, s.bubin@ladysclub.com.pl, tel. 509 965 018
REKLAMA MAŁGORZATA AMBROŻAK, biuro@ladysclub.com.pl, m.ambrozak@ladysclub.com.pl,
tel. 509 965 018, 661 861 189
WSPÓŁPRACA DOROTA STASIKOWSKA-WOŹNIAK, MAGDALENA OSTROWICKA, JOLANTA CZECH, LUCYNA GRABOWSKA-GÓRECKA,
ALEKSANDRA RADZIKOWSKA, BARBARA URBANOWICZ-ŚMIGIEL, GRAŻYNA KUROWSKA, ANIKA STRZELCZAK-BATKOWSKA,
WIOLETTA UZAROWICZ, BEATA SYPUŁA, NATASHA PAVLUCHENKO, KATARZYNA ZIEMER, ALDONA LIKUS-CANNON,
JOWITA TRZASKA, ROMAN ANUSIEWICZ, MIKOŁAJ WOŹNIAK, MICHAŁ GRZESIEK, ŁUKASZ LENARD, TOMASZ ŚMIGIEL,
KRZYSZTOF ŁĘCKI, KRZYSZTOF SKÓRKA, ALEKSANDER SIEROŃ, JACEK KACHEL
LAYOUT PAWEŁ OKULOWSKI
ISSN 1899-1270

NA OKŁADCE
KLAUDIA BŁAUT
ZDJĘCIE
MAGDALENA
OSTROWICKA



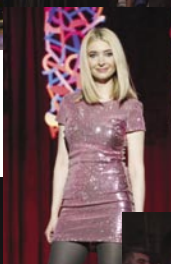
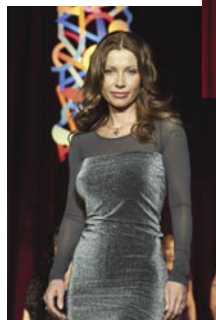
Szukaj nas również

facebook

BYŁO, NIE MINĘŁO

POKAZ CHARYTATYWNY

Po raz dziesiąty w Bielskim Centrum Kultury pod koniec stycznia odbył się charytatywny pokaz mody z udziałem Ludzi Wielkiego Serca. Na wybiegu pokazały się nie tylko modelki, ale też ludzie biznesu, kultury, politycy, lekarze, właściciele firm, samorządowcy, dziennikarze. Zaprezentowali się publiczności w kolekcjach MDM i Styl Studio Vena. Furorę zrobiły finalistki konkursu Supranational Model Poland 2013, reprezentantki Beskidów w finale tego międzynarodowego konkursu. Dochód z pokazu w wysokości 18.800 zł trafił do wychowanków Domu Dziecka. Organizatorką imprezy była Lucyna Grabowska-Górecka. W dziesiątej edycji na scenie wystąpiło ponad 50 osób. Patronem był prezydent miasta Jacek Krywult.



ZDJĘCIA ROMAN ANUSIEWICZ

MAM KOLOROWĄ WYOBRAŹNIĘ



Przybyły tłumy. W Galerii Bielskiej BWA odbył się finał wystawy prac niezwykle popularnego w regionie malarza Jana Grabowskiego (1912-1998), połączony z promocją monografii artysty „Mam taką kolorową wyobraźnię”, autorstwa Teresy Dudek-Bujarek. W albumie udało się autorce skatalogować 1050 prac Jana Grabowskiego, ale jego dorobek na pewno jest większy. Na wystawie, zorganizowanej z okazji 100. rocznicy urodzin artysty, zgromadzono dzieła pochodzące z prywatnych kolekcji, a także ze zbiorów Muzeum w Bielsku-Białej i BWA: pejzaże, portrety, martwe natury, akty, rzeźby oraz pamiątki, dokumenty i archiwalne zdjęcia mistrza Jana. Rodzina, córki Maria i Lucyna oraz syn artysty Stanisław, a także przyjaciele i znajomi, wspominali go bardzo ciepło. Nic dziwnego, że Galeria przedłużyła wystawę o miesiąc.

NEL ZAGRA ZNOWU

Po naszym grudniowym wywiadzie z Moniką Roscą, przed laty odtwórczynią roli Nel w filmie „W pustyni i w puszczy”, dzisiaj pianistką, udało się w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej zorganizować 11 lutego jej piękny koncert. Miło nam poinformować, że muzyczna podróż z Nel trwa! Kolejny koncert dla wszystkich z cyklu „Muzyczna ballada Europy” odbędzie się 19 marca o godz. 18 w BCK. Gościem Orkiestry im. Telemanna będzie ponownie pianistka Monika Rosca, a na skrzypcach zagra Piotr Sadowski. W programie: Rossini, Chopin, Mozart, Pergolesi, Bach i muzyka filmowa. Zapraszamy!



ZDJĘCIA ROMAN ANUSIEWICZ

TEATR ZAWSZE BĘDZIE MOJĄ PASJĄ

Z ANNĄ GUZIK,
AKTORKĄ TEATRALNĄ I FILMOWĄ,
ROZMAWIA STANISŁAW BUBIN



Jak pani reaguje na słowo gwiazda?

Jeszcze parę lat temu podejrzewałam znajomych o złośliwość, gdy zwracali się do mnie w ten sposób. Z czasem zrozumiałam, że są takie momenty, kiedy muszę po prostu odegrać rolę „gwiazdy”, bo tego ode mnie wymagają sytuacja i ludzie. Nie obruszam się, nie epatuję fałszywą skromnością, ale i nie mam wygórowanego mniemania na swój temat. Wiem, że ludzie oglądają mnie co dzień w telewizji, przychodzą do teatru, żeby mnie zobaczyć na scenie, kibicowali mi, kiedy tańczyłam. Lubią mnie, akceptują, podoba im się moja praca i to jest dla mnie najważniejsze.

Zadałem to pytanie nie bez powodu. Jest pani osobą popularną, ale nie gwiazdorzę pani... Nie przewróciło się pani w głowie od popularności.

Od początku swojej drogi zawodowej miałam świadomość, że „łaska pańska na pstrym koniu jeździ”. Przeżyłam już kilka wzlotów i upadków, więc moja postawa zarówno wobec porażek, jak i sukcesów jest raczej stoicka. Doświadczenie zawodowe nauczyło mnie, że my, aktorzy, jesteśmy najemnikami. Gramy, jeśli ktoś da nam szansę, dostrzeże w nas możliwości. Żaden zawód nie daje gwarancji pracy, a zwłaszcza zawód artystyczny. Gwarantami nie są ani talent, ani ciężka praca, musi być jeszcze jeden element – szczęście. A ono, jak wiemy, bywa ulotne...

Kursuje pani w trójkącie Bielsko-Katowice-Warszawa. Które z tych miast jest dla pani najważniejsze?

To nie jest takie proste. Katowice to miejsce moich urodzin i wychowania, mam tam rodzinę, przyjaciół i wiele wspomnień. Bielsko było moim pierwszym miejscem pracy, a z czasem stało się również domem. Mieszkam w Bielsku od czternastu lat. A Warszawa? Dzięki pracy w Warszawie ludzie w Bielsku-Białej i Katowicach wiedzą, kim jestem... (śmiech).

Niektórzy podziwiają panią za to, że umiejętnie połączyła pani pracę w stołecznej metropolii z pracą na prowincji.

Oj, uważałabym z tą „prowincją”, niektórzy mogą się obrazić (śmiech). Choć faktycznie w Warszawie pokutuje pogląd, że wszystko co poza nią jest prowincją. Nie zmienię tego i nie zamierzam. Od lat mieszkam w Bielsku-Białej, korzystam z jego zalet i bardzo mi to odpowiada. Ale łączenie pracy w obu miastach faktycznie wymaga ode mnie momentami tytanicznej pracy i sporych umiejętności logistycznych. W Warszawie wciąż słyszę pytania: „Ciągłe jesteś w teatrze w Bielsku?” Dla wielu osób to dziwne, że powiodło mi się w stolicy, a ja nadal mieszkam poza nią. No cóż, nie wszystkie nasze wybory muszą być logiczne. Mam tylko nadzieję, że jest to wybór trafny i będę mogła to potwierdzić za kilka lat.

Jeśli ktoś mówi o prowincji w znaczeniu pejoratywnym, mając na myśli zabita dechami dziurę, w której nic się nie dzieje, to w odniesieniu do Bielska okropnie się myli. Akurat w Bielsku dzieje się bardzo dużo!

Przyznam, że nikt z moich znajomych z Warszawy nie postrzega Bielska w ten sposób. Ludzie wiedzą i o naszym teatrze, który zebrał sporo nagród w ostatnich sezonach i zaznaczył się na teatralnej mapie Polski, i o festiwalach jazzowych. Większość przyjezdnych docenia piękno miasta i atrakcyjną okolicę. Myślę, że nie mamy się czego wstydzić, nie ma zatem powodu generować kompleksów.

Jacek Sieradzki w recenzji z pani monodramu „Singielka”, autorstwa i reżyserii Jacka Bończyka, w którym stworzyła pani rewelacyjną kreację, napisał, że pani imię i nazwisko powinno być wyhaftowane na proporcach Teatru Polskiego. Bo lekkość i popularność repertuaru dzięki pani nie kojarzą się ze szmirą i tandetą. Jak pani odbiera komplement od tak wymagającego krytyka?

Te słowa były jak miód na moje serce, bo dostrzegł ogrom mojej pracy, talent i zaangażowanie. Wielu aktorów gra inaczej poza stolicą. To karygodne, ale tak się, niestety, zdarza. Ja traktuję każdego widza na równi, każdy widz jest dla mnie ważny i zasługuje na obejrzenie spektaklu w takim kształcie, w jakim został on stworzony, z pełnym zaangażowaniem aktorów. Zapytałam kiedyś znajomego operatora, dlaczego nie lubi teatru. A on na to, że za każdym razem, kiedy był w teatrze, odsłaniało się zaplecze, słychać było rozmawiających prywatnie aktorów, ktoś wystawał z kulisy. Nieudolny zespół obnażył teatralne bebechy. To nie może mieć miejsca. W teatrze jest to o wiele trudniejsze aniżeli w filmie, bo akcja rozgrywa się na żywo, ale trzeba stworzyć iluzję i wciągnąć w nią widza. Potrzebna jest dyscyplina, bez niej wszystko się rozłązi. A wracając do recenzji, dała mi ona wiarę, że ścieżka, którą obrałam jest słuszna. Mam szczęście, że spotkałam na swojej drodze kilka osób, które widzą we mnie pierwiastek ulotny i niemierzalny, a który sprawia, że jestem dla nich wyjątkowa.

Co pani wie o nas, odbiorcach swojej sztuki? Inaczej chyba traktuje panią miłośnik seriali, na przykład „Heli w opalach” czy „Na Wspólnej”, inaczej widz teatralny?

Różnica w skali dotarcia do widza jest ogromna. Serial „Na Wspólnej” ogląda codziennie kilka milionów widzów! Żeby dorównać temu wynikowi, musiałabym zagrać kilka tysięcy spektakli na dużej scenie przy pełnej widowni! Niestety, nie do osiągnięcia... Telewizja jest rozrywką ogólnodostępną, nie mam wpływu na widza, który zasiada przed telewizorem. Z teatrem sprawa ma się inaczej. Wyjście do teatru poprzedzone musi być wybraniem odpowiedniej pozycji z repertuaru, już wtedy widz decyduje, czy chce się zabawić i pójść na komedię, farsę, czy może przeżyć coś niezwykłego i wybrać sztukę poważniejszą. Potem trzeba kupić bilet, odpowiednio się ubrać. Upraszczając, trzeba włożyć pewien wysiłek. A zatem widz, który wybiera jako rozrywkę spektakl teatralny jest dobrze do tej rozrywki przygotowany, a ja mam na widowni widza świadomego, który wie, na co przyszedł. A i tak różnice w odbiorze bywają ogromne. Na „Singielce” mam bardzo bliski kontakt z widzem i na własnej skórze doświadczam, że teatr jest organizmem żywym.

Ale nie jest tak, że w teatrze pani gra, a w telewizji zarabia?

W teatrze też zarabiam, a w serialu gram! (*śmiech*). Praca przy „Heli w opalach” była dla mnie ogromną nauką zawodu, rzemiosła i pokory. Spotkałam wielu wspaniałych aktorów, którzy wciąż przewijają się przez moje życie zawodowe. Żadna z ról teatralnych nie dała mi takiej popularności i sympatii widza. To wartości nie do przecenienia. Oczywiście moje aktorstwo wyrosło z teatru, w teatrze nauczyłam się zawodu i w związku z tym teatr jest mi najbliższą ze sztuk. Kocham go, choć bywa kapryśny i trzeba go wciąż zdobywać od nowa.

Wspomniała pani o „Singielce” i małym jubileuszu związanym z tym przedstawieniem. Pobijecie rekord „Kontrabasisty” Jerzego Stuhra?

A ile wynosi rekord?

Stuhr zagrał monodram Patricka Süskinda ponad sześćset razy od 1985 roku. I nadal gra...

Mnie stuknęła dopiero pięćdziesiątka! (*śmiech*). Czyli jeszcze jakieś dwadzieścia lat grania „Singielki”?! Za dwadzieścia lat Alicja będzie po pięćdziesiątce, więc jej problemy staną się z lekka nieaktualne. Wolałabym, żeby Jacek Bończyk napisał nową sztukę, na przykład „Po latach”, gdzie Alicja będzie miała inne dylematy i będzie rozpamiętywała szczęśliwe chwile, gdy była trzydziestolatką (*śmiech*).



TUTAJ JAKO TENISISTKA. AKTORKA UWIELBIA SPORT



WIELE OSÓB W WARSZAWIE WCIAŻ SIĘ DZIWI, ŻE AKTORKA TAK SILNIE ZWIĄZANA JEST Z BIELSKIEM

Jest pani bardzo aktywna, dużo pracuje. Czy ma pani czas, żeby przyglądać się naszej rzeczywistości społecznej i politycznej? Wie pani co się w Polsce dzieje, czy też jest pani poza bieżącymi wydarzeniami?

Niestety, jako osoba wychowana w poprzednim systemie mam dość fatalistyczne podejście do polityki. Odnoszę wrażenie, że niewielu z polityków jest na swoim miejscu, a większość chce się po prostu dopchać „do żłoba”... Podjęłam zatem decyzję, że nie angażuję się w sprawy, na które nie mam wpływu, bo grozi mi to utratą zdrowia. Wpuszczam zatem wiadomości polityczne jednym uchem, a wypuszczam drugim. Poza tym wypowiedzianie się na tematy polityczne groziłoby mi niechybnie skłóceniem z przyjaciółmi, a tego wolałabym uniknąć... Od polityki wolę sport, tutaj emocje są jak najbardziej wskazane.

A jaki jest pani stosunek do opinii i komentarzy wylewających się z internetu? Nie wszystkie są pochlebne. Wiemy, że to ciemna strona popularności. Czyta pani o sobie?

Czytam, bo dobrze jest wiedzieć, z kim ma się do czynienia. A są to osoby, które najczęściej nie wiedzą, kim jestem, z pewnością nie widziały mnie na scenie, a nawet w telewizji. Jestem przerażona ubogim słownictwem, fatalnym językiem i niskim poziomem intelektualnym piszących. To najczęściej młodzi albo bardzo młodzi ludzie. Gdyby przyjąć, że internet to reprezentacja polskiej młodzieży, byłby to powód do prawdziwej troski o jej kondycję umysłową. Ale to nie jest reprezentacja, lecz margines młodzieży, odważnej, bo anonimowo wyżywającej się na wszystkich. Na szczęście mamy mnóstwo młodych ludzi z przeróżnymi zainteresowaniami kulturalnymi, technicznymi, sportowymi. Tych ludzi widać, część z nich siedzi na widowni teatru, i to jest budujące. A margines wysiaduje od rana do wieczora przed komputerami i bluzga na cały świat.

Skoro zapytałem o internetowe cienie popularności, to zadam też pytanie, jak pani daje sobie radę z zawiścią środowiskową? Nie ma co ukrywać, że nie istnieje, bo występuje ona we wszystkich zawodach.

Albo jestem ślepa, albo jej nie zauważam... Oczywiście czasem zdarzy mi się jakaś przykrość ze strony kolegów, ale zazwyczaj wiem, z kim mam do czynienia. W bielskim zespole mam kilkoro przyjaciół i wielu dobrych kolegów, w Warszawie też obracam się w środowisku ludzi, których lubię i z którymi uwielbiam pracować. Jestem zaangażowana w to, co robię, na 100 procent, nie potrafię więc pracować, jeśli czuję, że coś jest nie tak. Zdażyło mi się zrezygnować z roli, bo czułam się nieakceptowana, niechciana, a tego uczucia nie toleruję. Trudno, nie ta sztuka, to będzie inna. Choć każdą sztukę, której nie zagrałam, a miałam zagrać odchonoruję. To jak ból po rozstaniu – uwiera, jest nieprzyjemny, boli żołądek i jest mi bardzo smutno.

W którym momencie udało się pani wybić wysoko w górę? Jest wielu absolwentów szkół teatralnych, jednak nie wszyscy mają takie szczęście jak pani...

Szczęście brało w tym udział, nie przeczę, lecz trzeba mu było solidnie pomóc. Wiedziałam, że nie mogę czekać z założonymi rękami. Jak śpiewała Anna Jantar, najtrudniejszy pierwszy krok. A zatem pierwsze zdjęcia próbne, castingi, przesłuchania. Początki były trudne, zarówno psychicznie, jak i fizycznie: pobudki o koszmarnych porach, i nie mam na myśli szóstej rano, raczej drugą czy trzecią, stanie zimną na peronach kolejowych, jazda przepełnionymi pociągami, ciągłe zmęczenie i stres, czy zdążę i nie zawalę czyjegoś planu. Nic ciekawego. Na szczęście to już rozdział zamknięty.

Czuje się pani ambasadorem Bielska w Warszawie i wszędzie indziej?

Stałam się ambasadorką Bielska-Białej najpierw mimowolnie, zawsze ktoś ze znajomych pytał: „A co tam słychać w Białymstoku?” Więc odpowiadałam, że chyba zimno, ale nie wiem, bo nigdy nie byłam (*śmiech*). Więc się nauczyli, że jest Bielsko-Biała i już wiedzą, co słychać, aktualizują informacje na bieżąco (*śmiech*).

Nie przyszło pani do głowy, żeby zrezygnować z ciągłych podróży, odciąć się i zostać w stolicy?

Nie przeczę, że miewam co jakiś czas takie myśli. Zwłaszcza kiedy podróże mocno dadzą mi w kość, albo kiedy tygodniami przesiaduję w stolicy i rzadko widuję narzeczonego. Wtedy zastanawiam się, czy to moje rozdarcie ma sens. Ale zaraz potem nachodzi mnie myśl, że być może w tym moim szaleństwie jest jednak jakaś logika? Zobaczmy, czas pokaże. Poza tym, skoro i tak wszyscy na emeryturę przeprowadzają się do Bielska, więc może nie ma sensu czekać?! (*śmiech*)

Skąd ta lojalność wobec miasta? Czy to przypadek zdecydował, że się pani znalazła w Bielsku, a nie na przykład w Wałbrzychu lub Legnicy?

Albo przypadek, albo przeznaczenie, można to różnie interpretować. Po szkole teatralnej szukałam pracy w wielu



W SZTUCE „ANTOINE” O GENIALNYM POLSKIM FRYZJERZE, KTÓRY NA POCZĄTKU XX WIEKU PODBIŁ PARYŻ, A POTEM CAŁY ŚWIAT



W MONODRAMIE „SINGIELKA”, KTÓRY MIAŁ JUŻ PONAD PIĘĆDZIESIĄT PRZEDSTAWIEŃ



GORĄCE SCENY MOŻNA ZOBACZYĆ W „WYDMUSZCE” MARCINA SZCZYGIELSKIEGO Z JOANNĄ LISZOWSKĄ I ANNĄ GUZIK

miejscach, ale to w Bielsku-Białej dostałam angaż. Do pracy przyjął mnie ówczesny dyrektor Teatru Polskiego, Henryk Talar. On pierwszy dał mi szansę i w związku z tym wspominać go bardzo ciepło. Byłam aktorką charakterystyczną, z, wydawałoby się wówczas, ograniczonym *emploi* (tak przynajmniej wmawiali mi profesorowie PWST). Okazało się po czasie, że moje *emploi* jest na tyle rozciągliwe, że udało mi się zagrać i Sonię w „Zbrodni i karze”, i Marry Warren w „Czarownicach z Salem”, i wystrzałową Klarę w „Szwedzkim stole”. Na szczęście dla mnie nawet nauczyciele czasem się mylą! (śmiech)

Osiągnęła pani bardzo dużo w życiu zawodowym, ale czy wszystko? O czym pani marzy?

Moim niespełnionym marzeniem jest pełnometrażowy film kinowy. Być może dlatego, że moją pierwszą miłością, przed teatrem, było kino. Jako nastolatka spędzałam długie godziny przed dużym ekranem. Mam za sobą piękne spotkania

z dobrym kinem, na przykład w „Ewie” czy „Obławie”, ale były to role drugoplanowe albo epizody. Nie spotkałam się jeszcze na swojej drodze zawodowej z wyzwaniem, jakim byłaby duża rola kinowa. Może kiedyś mnie spotka.

I na koniec: czym zaskoczy nas pani w najbliższym czasie?

Być może część widzów uda mi się zaskoczyć moim głosem. W minionym roku udało mi się zrealizować recital „Trzeba marzyć”, a w tym roku czekają mnie aż dwie muzyczne premiery: „One i my” w Teatrze Syrena i „Pod dachami Moskwy” w Projekcie-Teatrze Warszawa. Pierwsza realizacja będzie kabaretem z lat 20., 30., ze szlagierami takimi, jak „Każdemu wolno kochać” czy „Mata Hari”, a druga koncertem piosenki rosyjskiej: Okudżawa, Wysocki, Pugaczowa. Zapowiada się bardzo ciekawie. Muzyka była moją pasją, a stała się pracą. To spełnienie kolejnego z moich zawodowych marzeń.

Dziękuję za rozmowę.

ROZMOWA Z **ANNĄ ZGIERSKĄ**,
NACZELNIKIEM WYDZIAŁU
PROMOCJI MIASTA URZĘDU MIEJSKIEGO
W BIELSKU-BIAŁEJ

PRZEŻYJESZ DWA RAZY WIĘCEJ

Od początku roku widać ogromną aktywność promocyjną miasta: odnowione logo, film z udziałem Anny Guzik, aktorki Teatru Polskiego, przejrzysty i funkcjonalny Miejski System Informacji. Skąd ta potrzeba silnego wzmocnienia wizerunku Bielsku-Białej?

Cały czas pracujemy nad wizerunkiem miasta, a ten rok zaczął się istotnie od widocznych efektów naszej pracy. Jeśli chodzi o logo, już dużo wcześniej zauważyliśmy, że wymaga poprawy. Konsultowaliśmy się z wieloma projektantami, pytaliśmy ich o zdanie, żeby mieć fachowe opinie. Doszliśmy do wniosku, że logo jest w porządku, trzeba jednak zmienić czcionkę w nazwie miasta, przeprowadzić lifting kształtu i kolorystyki. Znak został wybrany w 1996 roku i trochę się zestarzał, należało go unowocześnić. Trochę się dziwię emocjom, które spowodowały te zabiegi, ale to znaczy, że dla ludzi ów stempel miasta jest ważny. Wierzę, że z czasem wszyscy przyzwyczaimy się do nowego logo. Bronimy się czasami przed zmianami, nawet jeśli wychodzą wszystkim na lepsze.

Moim zdaniem, logo odpowiada duchowi czasów...

Nabrało przestrzenności, wygląda, jakby było zrobione w technice 3D, rozjaśniło się, nabrało energii, nie jest takie płaskie, jednowymiarowe. Prof. Wiesław Grzegorzczak, autor znaku, udzielił pozwolenia firmie Papajastudio z Krakowa, która pracowała nad poprawą znaku. Ba, firma zyskała jego uznanie. Był bardzo zadowolony, że studio uzyskało taki efekt.

Firma do liftingu została wyłoniona w przetargu?

Nie, ponieważ była to kwota niższa niż te, które zobowiązują nas do zorganizowania przetargu, więc zrobiliśmy rozpo-



Fot. Lucjusz Cykański

znanie rynku na własną rękę, sprawdziliśmy rekomendacje i osiągnięcia. Zależało nam na firmie doświadczonej, mającej na koncie osiągnięcia i nagrody w dziedzinie marketingu regionalnego, projektowania dla miast. I stąd wybór Papajastudio.

Jak się odbywał proces akceptacji?

Zarzucono nam, że logo nie było wybrane w szerokich konsultacjach społecznych, ale nigdzie takie rzeczy nie dzieją się poprzez referenda i głosowania. Zaczęło się od rozmów, potem był audyt wizerunkowy, jak chcemy miasto przedstawiać, jakie mamy oczekiwania. Otrzymaliśmy kilka wariantów logo, dyskutowaliśmy nad nimi, a potem wyniki przedstawiliśmy zastępcy prezydenta miasta, Zbigniewowi Michniewskiemu. Na każdym etapie były różne uwagi i opinie, nanosiliśmy poprawki i ostatecznie logo zaakceptował prezydent miasta Jacek Krywult. Przy długiej nazwie miasta najtrudniej było o odpowiednią czcionkę, lecz w końcu mamy taką, jaka szczególnie wyróżnia Bielsko-Białą. Jest to czcionka kompatybilna z używaną w Miejskim Systemie Informacji.

Mamy więc porządek w literactwie...

Nie tylko, bardzo nam zależy na spójności wszystkich projektów miejskich. Dotychczasowe pamiątki, wydawnictwa, druki ze starym logo nie zostaną wyrzucone, lecz w sposób naturalny wymienione na nowe, aż do wyczerpania nakładów. Dotyczy to także druków miejskich i całej identyfikacji wizualnej – broszur, banerów, plakatów i tak dalej.

Powstał też nowy film promocyjny Bielska-Białej z Anną Guzik „Wyobraź sobie miasto...”. Ale aktorka jest katowiczką z urodzenia!

To nie jest problem. Do tej pory mieliśmy filmy poprawne, ale widzieliśmy na festiwalach filmów promocyjnych czy targach turystycznych, jakie filmy mają inne miasta. Porównywaliśmy się i... wypadaliśmy dość blado. Cały czas szukaliśmy pomysłu, nowego motywu przewodniego, a nie zestawu ładnych obrazków. Zastanawialiśmy się także nad twarzą Bielska-Białej. Kilka lat temu w kampanii promocyjnej wykorzystaliśmy w spotach Urszulę Dudziak, pochodzącą ze Straconki, dzielnicy Bielska-Białej. I doszło do niezawinionej przez nas wpadki promocyjnej: zrobiliśmy jej kampanię promocyjną jako nowej twarzy Bieska-Białej, po czym wkrótce w telewizji zaczęła się „Bitwa na głosy”, w której Urszula Dudziak wystąpiła jako przedstawicielka Zielonej Góry. Doszliśmy więc do wniosku, że ważniejsze jest chyba miejsce, w którym człowiek spędza dorosłe życie, miejsce, do którego się przywiązuje. Jego lokalna ojczyzna z wyboru. Tak jak to jest w przypadku Ani Guzik, która w Bielsku-Białej mieszka już 14 lat.

A animozje katowicko-bielskie?

Ja ich nie dostrzegam, a jeśli już się pojawiają, to kreowane są zazwyczaj przez kilka osób. Nic poważnego. Szukaliśmy do filmu osób z pozytywną energią, które same będą czuły, że chcą nasze miasto promować. Szczepie przyznam, kilka innych osób też braliśmy pod uwagę, ale Ania Guzik nasuwała się od razu w sposób naturalny – i to od dawna. Inne znane osoby, na przykład Jerzy Stuhr, z Bielska wyszły, ale kojarzą się z innymi miastami. Pan Jerzy Stuhr bez wątpienia związany jest silnie z Krakowem, więc nawet nie ośmieliliśmy się zaproponować mu udziału w filmie. Nastawiliśmy się więc na szukanie osób związanych z miastem, a Ania Guzik stąd nie wyszła – przeciwnie, do nas przyszła, osiedliła się i wielokrotnie publicznie powtarzała, że czuje się związana z Bielskiem, że ciągle coś w mieście się dzieje, jest dużo imprez i festiwali o randze europejskiej, blisko ma od nas i do Warszawy, i do Krakowa, i do Wiednia, wielu jej znajomych i przyjaciół mieszka w Bielsku. To jest bardzo miłe.

Czy każde miasto musi mieć film promocyjny?

Musi. Gdziekolwiek się bowiem jedzie, przedstawiciele miast zabierają ze sobą takie filmy. Większość z nich nie pojawia się w telewizji, bo to za drogie, ale wręczane są na płytach, pendrive'ach, w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Wszystkie instytucje miejskie mają swoje kontakty, począwszy od szkół, na strażach pożarnych, stowarzyszeniach i firmach miejskich skończywszy. Prezydenci miast kontaktują się z miastami partnerskimi, przyjmują mnóstwo gości. Szukaliśmy pomysłu na film, który przez 3 minuty nie znudzi widza. Trzeba pamiętać, że film nie jest skierowany do bielszczan, lecz do odbiorców z zewnątrz. Ma ich zainteresować, skłonić do przyjazdu, być może osiedlenia się, założenia biznesu. Obraz najbardziej przemawia do ludzi.

Producenci byli z wyboru czy przetargu?

Z wyboru, bo koszty nie przekraczały wymaganej przepisami kwoty. Zależało nam przede wszystkim na pomysle. Od początku rozmawialiśmy z Maciejem Barcikiem, autorem hasła promocyjnego „Bielsko-Biała – przeżyjesz dwa razy więcej”, osobą kreatywną, mającą za sobą doświadczenia filmowe, sprawną w realizacji. Dlatego nie organizowaliśmy konkursu, zwłaszcza że zależało nam na czasie. W filmie wystąpili także aktorzy Banialuki, zrealizowany został w Teatrze Polskim, a zdjęcia wykonał Mieczysław Herba. Autorem scenografii był Dariusz Fodczuk, a muzykę napisał Krzysztof Maciejowski. Film można zobaczyć m.in. na kanale You Tube.

Śledzi pani oglądalność filmu w sieci? Analizuje opinie?

Oglądalność jest duża i rośnie, odbiór jest na ogół pozytywny, tylko się cieszyć. Oczywiście malkontentów nie brakuje, ale proszę mi pokazać cokolwiek w internecie, co nie byłoby krytykowane...

Największym dziełem Wydziału Promocji jest jednak Miejski System Informacji?

Tak, bo nakład pracy był gigantyczny, a i koszty znaczne. Nikt, kto nie miał styczności z tym systemem nawet sobie tego nie wyobraża. Na każdy element związany z podłożem potrzebne były zezwolenia właścicieli mediów, budynków, terenu. Ogrom pracy został wykonany, na co nie wskazuje kwota inwestycji. O systemie myśleliśmy od dawna, bardzo nam się podobały rozwiązania warszawskie, przejrzyste, inspirowane. Tym sposobem dotarliśmy do projektantów systemu, zaczęły się spotkania, rozmowy na temat koncepcji. Projektowali dla nas Jerzy Porębski i Grzegorz Niwiński, uznani projektanci z Warszawy. Zanim MSI został wdrożony w Bielsku, już był znany w środowisku, ponieważ pokazywany był na licznych konferencjach i warsztatach branżowych. W ramach pilotażu oznaczony został najpierw fragment śródmieścia i Cygańskiego Lasu, a jak się pojawiły środki unijne, złożyliśmy projekt na oznakowanie miasta dla turystów. System uwzględni także meble miejskie (ławki, stojaki

1996 r.



Bielsko-Biała

2013 r.



Bielsko-Biała



na rowery, donice, słupki ograniczające ruch, słupy ogłoszeniowe, kosze na śmieci i inne elementy małej architektury), tablice ulicowe i adresowe, ale to dopiero przed nami. Miasto jest zresztą wyposażone w te elementy, więc trudno byłoby je wyrzucać i wprowadzać nowe. To się dokona z czasem, w miarę zużywania się infrastruktury.

Proszę przybliżyć ten system.

Koszt inwestycji wyniósł blisko 2,7 mln zł, z czego 85% pochodziło z funduszy unijnych, a 15% z budżetu miasta. W sumie jest to około 2000 tabliczek kierunkowych na 331 słupkach i istniejących podporach, 137 modułów historycznych po polsku i angielsku (na ścianach i wolno stojących, z wizualizacją zabytków), 10 podświetlonych map. W 2011 roku bielski MSI został uznany za projekt roku w Polskim Konkursie Graficznym, ogłoszonym przez Polskie Stowarzyszenie Twórców Grafiki Użytkowej.

Czy system został wykonany w całości?

Jeszcze nie, na razie nie ma funduszy na dokończenie go, wykonany został w 60-70 procentach, ale liczymy na to, że włączą się właściciele budynków i zaczną się do nas zgłaszać po projekty tablic adresowych. Już mogą.

Jakim miastem jest Bielska-Biała? Był czas, że było miastem włókienników, stu przemysłów. A jakim jest teraz?

Przede wszystkim miastem usług, wygodnym do mieszkania, życzliwym dla inwestorów, dynamicznie rozwijającym się, kulturalnym i sportowym, aktywnym, znakomicie wykorzystującym fundusze unijne, skutecznie oszczędzającym energię, czystym, estetycznym, no i turystycznym. Kreujemy wizerunek miasta przyjaznego, miasta festiwalu, do którego

chce się przyjechać i na wypoczynek, i ze względu na bliskość gór, i na mnóstwo atrakcji, i na piękną architekturę. Nie bez racji przecież jesteśmy nazywani małym Wiedniem.

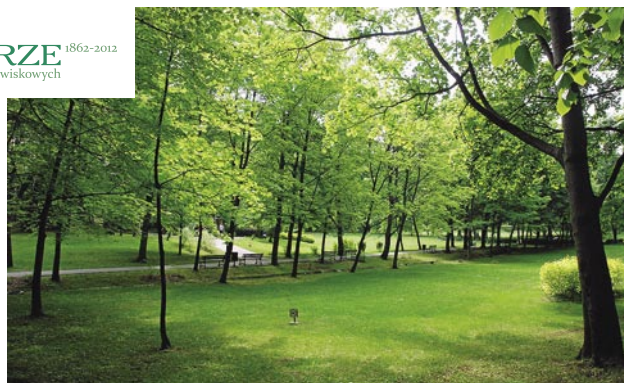
I niech tak pozostanie. Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ STANISŁAW BUBIN



ANNA GUZIK NA PLANIE FILMU PROMOCYJNEGO BIELSKA-BIAŁEJ „WYOBRAŹ SOBIE MIASTO...”

PRZEDSTAWIAMY JAWORZE



Gmina Jaworze to malowniczo położony obszar w południowej części województwa śląskiego, na pograniczu powiatów bielskiego i cieszyńskiego. Od południa Jaworze graniczy z Brenną, od północy z Jasienicą, od wschodu z Bielskiem-Białą. Gmina Jaworze położona jest w obrębie Pogórza Cieszyńskiego, w masywie Błotnego (917 m npm), znanego jako Błatnia. Urokliwe doliny i stromo opadające zalesione stoki Bucznika (679 m), Ostrego (659), Borowiny (718) i Wysokiego (756) tworzą niezapomniane tło dla położonej na pagórkach gminy. W tym miejscu każdy może znaleźć coś dla siebie, coś wyjątkowego i niespotykanego. Gminę charakteryzuje jedyna w swoim rodzaju przyroda, piękna zarówno latem, jak i zimą. Na terenie gminy znajdują się trasy rowerowe, szlaki górskie i doskonałe do spacerów ścieżki dydaktyczne, przebiegające przez zabytkowy Park Zdrojowy z fontanną solankową i Lasek Filipa w obrębie amfiteatru, przy którym znajduje się przepiękny staw z kolorową fontanną.

Nie można pominąć także walorów leczniczych Jaworza. To niespotykane gdzie indziej atuty zdrowotne gminy. Jaworze jest znane z walorów uzdrowskich. W XIX wieku odkryto tu źródła bogate w sole jodobromowe. W gminie istnieją trzy placówki lecznicze, oferujące specjalne programy rehabilitacyjne dla osób indywidualnych.

Wspaniała lokalizacja gminy, niewielka odległość od granic z Czechami i Słowacją, położenie na starym szlaku handlowym Kraków-Wiedeń, bliskość ośrodków narciarskich w Szczyrku i Brennej, dobra komunikacja z Bielskiem-Białą i Cieszyнем sprawiają, że Jaworze jest doskonałą bazą wypadową dla turystów z Polski i zagranicy. Jaworze ma ponad 15 hektarów parków z wieloma drzewami pomnikowymi. Walory klimatyczne i przyrodnicze sprawiają, że systematycznie staje się ono mekką dla miłośników agroturystyki i aktywnego wypoczynku. Działające w gminie gospodarstwa agroturystyczne noclegi, potrawy regionalne, wycieczki bryczką konną, kuligi, ekspozycje starego sprzętu gospodarstwa domowego w skansenie, stare budowle i karczmy, galerie twórców ludowych. To wszystko sprawia, że Jaworze to więcej niż kolejna miejscowość na Podbeskidziu. Serdecznie zapraszamy do korzystania z bogatej oferty Jaworza, do spędzenia tutaj wolnego czasu. Na pewno nie będziecie Państwo tego żałować!

URZĄD GMINY JAWORZE

ul. Zdrojowa 82, 43-384 Jaworze
tel. 33 828 66 00, fax 33 828 66 01
e-mail: sekretariat@jaworze.pl
www.jaworze.pl



BANKOWOŚCI INTERNETOWEJ WARTO UCZYĆ JUŻ DZIECI. KIEDY DOROSNĄ, NAUCZĄ SIĘ OMIAJAĆ DŁUGI

JAK PRZETRWAĆ KŁÓTNIE O PIENIĄDZE

PRZYPOMNIJ SOBIE PRZEŁOM ROKU. WINSZOWANO CI MIŁOŚCI, ZDROWIA, SPOKOJU W FINANSACH... JAK SIĘ SZYBKO OKAZAŁO, W WIELU RODZINACH BYŁY TO ŻYCZENIA NIE DO SPEŁNIENIA. TAJNE KONTA I KARTY KREDYTOWE, SEKRETNE ZAKUPY, UKRYTE DŁUGI – TO CORAZ CZĘSTSZE TAJEMNICE, JAKIE MAJĄ PRZED SOBĄ MAŁŻONKOWIE. CO DRUGI POLAK KŁÓCI SIĘ PRZYNAJMNIEJ RAZ W MIESIĄCU! O CO? TRZY NA CZTERY PARY SPIERAJĄ SIĘ REGULARNIE O BUDŻET DOMOWY. KRYZYSOWE CZASY SPRAWIAJĄ, ŻE ZARÓWNO KŁÓCĄCYCH SIĘ, JAK I POWODÓW DO KŁÓTNI PRZYBYWA.



BEATA SYPUŁA

Przyczyny domowych awantur w krajach Europy zbadał ostatnio ING Bank. Okazało się, że to Polacy – na 11 przebadanych nacji – są najbardziej niezadowoleni ze swojej sytuacji finansowej. Dlatego skaczemy sobie do oczu. – Aż 70 proc. polskich par z dłuższym stażem ma za sobą kłótnie o pieniądze. Nie tylko dlatego, że brakuje im środków na ży-

cie – podkreśla Halina Kochalska z Open Finance. – Polskim parom trudno dojść do porozumienia, jaką część dochodów przeznaczyć na bieżące wydatki, a jaką oszczędzać. Do kłótni dochodzi również wtedy, gdy partner wydaje znacznie więcej, niż na to pozwalają możliwości domowego budżetu i ponad to, co wcześniej zostało wspólnie ustalone.

DOMOWE TAJEMNICE

Mężczyźni zazwyczaj mają pretensje o nowe ubrania i kosmetyki, a kobiety nie potrafią zrozumieć, dlaczego oni muszą fundować kolegom piwo. Ale przede wszystkim afery wybuchają o to, że jedno wnosi do wspólnej kasy mniej niż drugie. Albo wcale.

Polacy pytani o to, kto lepiej umie zarządzać domowym budżetem, nie są zgodni. Mężczyźni, jak większość mieszkańców Europy, twierdzą, że płeć nie ma znaczenia. Polskie kobiety wskazują jednak na siebie. Uważają się za lepsze domowe księgowce. Czy bezpodstawnie? Bynajmniej. Wyobraźmy sobie sytuację przeciętnej rodziny Kowalskich, rodziców i dwojga dzieci. Mają kredyt mieszkaniowy, który zostanie spłacony za 20 lat. I jeszcze na samochód. Miesięczna rata 700 zł. Spłacają też lodówkę i pralkę kupione na raty. Ostatnio kupili telewizję cyfrową, bo była promocja i przez pierwsze sześć miesięcy nie będą płacić abonamentu. Wszyscy korzystają z telefonów komórkowych. Na szczęście dzięki promocji przez pół roku mają abonament obniżony o połowę. Pewnego dnia promocyjne warunki jednak się kończą, a życie przynosi nieprzewidziane sytuacje. Gdy jedno traci pracę, zaczyna brakować pieniędzy. Kowalscy nie płacą bieżących rachunków, a potem zaciągają kolejny kredyt, by spłacić wcześniejsze. Jak pokazują statystyki firm windykacyjnych, to panowie miewają zazwyczaj niezapłacone rachunki za energię elektryczną, mieszkanie, gaz czy telefon, a także zaległe alimenty. Dla większości kobiet najbardziej chronioną sferą życia jest dom i rodzina. Czasem jednak na ten cel się zadłużają. Po miesiącach życia w ułudzie finansowej partnerzy ze zdumieniem odkrywają domowe tajemnice. Mężczyzna – że żona ma kilka kredytów i pożyczkę w pracy. Jej zadłużenie rośnie szybciej niż może je spłacać. Kobieta odkrywa nagle chowane przed nią dokumenty od windykatorów. Okazuje się, że mąż ma konto i kartę kredytową, o której nie miała pojęcia.

ZDRADA FINANSOWA

Ukryte długi to zdrada finansowa. – Jest równie popularna jak zdrada cielesna i tak samo może zniszczyć związek. Zazwyczaj wychodzi na jaw dopiero wtedy, gdy długi i wydatki małżonków urosną do tak ogromnych rozmiarów, że nie sposób ich już ukryć – mówi Michał Krajkowski, główny analityk Domu Kredytowego Notus. – A małżonkowie odpowiadają solidarnie za długi, które zostały zaciągnięte przez jednego z nich na zaspokojenie zwykłych potrzeb całej rodziny, a więc na przykład na mieszkanie, wyżywienie, odzież, opiekę zdrowotną.

Kobiecie wydaje się naturalne, że kiedy pojawiają się problemy, trzeba o tym rozmawiać z partnerem. Jak się jednak okazuje, gdy kłopoty dotyczą spraw finansowych, mężczyzna zwierza się niechętnie. Dlaczego ukrywają brak pieniędzy? Bo w naszej kulturze są odpowiedzialni za dobrobyt rodziny. Kłopot finansowy jest dla nich równoznaczny z przyznaniem się do niezaradności życiowej. Dlatego wolą poszukać banku z dogodnym kontem i kartą kredytową, niż powiedzieć prawdę o dochodach rodziny. Tajemnica sprawia, że czują się samotni i bezradni.

Jak zawczasu rozpoznać, że nasz bliski ma kłopoty finansowe? Objawy są widoczne niemal natychmiast: mężczyzna staje się zamknięty, unika rozmowy na temat pieniędzy, chowa rachunki. Co robić? Na pewno nie histeryzować, ale zacisnąć zęby i okazać spokój. Porozmawiać, zapewnić o wsparciu i zrozumieniu. Potem precyzyjnie, krok po kroku, wyciągnąć od niego informację, ile długów narosło. Przyda się zapewnienie, że pomożesz mu w ograniczeniu kosztów utrzymania domu. Zadłużenie to nie koniec świata i istnieją sprawdzone metody, aby sobie z nim poradzić. Jak to zrobić? Póki płacimy raty, można na przykład prosić bank o czasowe odroczenie spłat czy obniżenie miesięcznej raty – przy jednoczesnym wydłużeniu okresu kredytowania.

SERCE WINDYKATORA

Jeśli już zaprzestaliśmy płacenia rachunków, możliwe są inne kroki. Windykatorzy wbrew pozorom przystają na spłatę długów rozłożonych na raty. To dla nich oznacza mniejsze koszty i mniej roboty. Wystarczy zadzwonić i ustalić z negocjatorem warunki porozumienia. Jeśli tylko wpłacasz raty terminowo, nie otrzymujesz już monitów, sprawa nie trafia do sądu i komornika, a informacja o zaległościach nie trafia do rejestru osób zalegających z płatnościami. Zawarcie takiej ugody powoduje, że przestajesz być dłużnikiem i wracasz do grona osób, które po prostu spłacają raty. Średnio w Polsce wynosi ona niespełna 200 zł miesięcznie. Wierzyciel może także zawiesić nam naliczanie odsetek, a czasem nawet zaproponować umorzenie części długu. Chowanie głowy w piasek to najgorsza strategia.

W takiej sytuacji, to oczywiste, konieczne będzie zaciśnięcie pasa. To oznacza zmianę stylu życia. Farbujesz włosy u fryzjera? Wystarczy szklana miska, farba za 12 zł i gumowe rękawiczki, a raz w miesiącu odzyskasz około 80 zł. Płacisz dzieciom za telefon i dodatkowo pokrywasz koszty dopłat do comiesięcznego abonamentu? Ustalcie, że teraz przekroczenie limitu rozmów będzie pokrywane z kieszonekowego. Wolny czas najchętniej spędzaliście w centrach handlowych, a mieszkanie wypełnione było niepotrzebnymi rzeczami,



OSZCZĘDZANIE NIE JEST NASZĄ
CECHĄ NARODOWĄ, SZYBKO SIĘ ZNIECHĘCAMY
I TRACIMY MNÓSTWO FORSY

NAJCZĘŚCIEJ SPOTYKANE MITY NA TEMAT DŁUGÓW

• DŁUGI SIĘ PRZEDAWNIAJĄ

Długi istnieją dopóty, dopóki nie zostaną spłacone. Owszem, przepisy ograniczają możliwość dochodzenia ich zwrotu przed sądem po upływie określonego okresu, ale to nie dotyczy prawa do umieszczenia informacji o takiej wierzytelności w powszechnie dostępnym rejestrze dłużników – i to przez 10 lat. A to poważnie ogranicza korzystanie z usług finansowych, telekomunikacyjnych i wielu innych. Rejestr przestrzega też innych przed nawiązaniem z nami współpracy.

• KOMORNIK NIE DAŁ RADY, PIENIĄDZE PRZEPADŁY

Jest wiele powodów, dla których komornik nie odzyskał długu. Mogło się zdarzyć, że dłużnik nie miał niczego, z czego dałoby się spłacić zobowiązania, ale to nie znaczy, że za rok czy dwa jego sytuacja się nie poprawi. Wtedy komornik znów się objawi.

• NIESPLĄCONE ODSETKI OD DŁUGU TO NIE DŁUG

Odsetki za nieterminową zapłatę faktury czy rachunku też są długiem.

• KONIECZNY JEST WYROK, ŻEBY DOPISAĆ NAS DO KRAJOWEGO REJESTRU DŁUGÓW

Orzeczenie sądu nie jest potrzebne. Wystarczy dowód sprzedaży towaru lub usługi, czyli na przykład faktura, rachunek. Jeśli dług jest wyższy niż 200 zł brutto (w przypadku konsumenta) lub 500 zł brutto (przedsiębiorcy), minęło 60 dni od wskazanego terminu zapłaty i 30 dni od wysłania dłużnikowi listem poleconym ostrzeżenia o możliwości dopisania go do KRD, to można cię umieścić w bazie nierzetelnych dłużników.

• MOI KONTRAHENCI SĄ UCZCIWI, NIE WYPADA ICH SPRAWDZAĆ W REJESTRZE DŁUŻNIKÓW

Wypada. Z doświadczeń Krajowego Rejestru Długów wynika, że kłopoty ze spłatą zobowiązań mają też uczciwi przedsiębiorcy, którzy popadli w kłopoty finansowe. Warto o tym wiedzieć wcześniej. Częsta metoda oszustwa polega na tym, że odbiorca płaci w terminie za 2-3 pierwsze dostawy, ale niewielkie. Potem zamawia dużą partię towaru i zapomina uregulować należności. Choć metoda była wielokrotnie opisywana, jest nadal często stosowana. Dlatego dostarczając komuś towar, od razu się rozliczaj.

kupionymi pod wpływem impulsu? Spróbujcie je sprzedać na darmowych portalach aukcyjnych. Wykorzystajcie fakt, że zakupy są dla wielu osób lekiem na wszystko, a ich życiowym mottem jest dewiza Marilyn Monroe: „Pieniądze szczęścia nie dają, dopiero zakupy”. Sama do sklepu wybieraj się tylko najedzona – mniej kupisz. Wchodzi tam tylko z listą zakupów. Rzeczy trwałych nie kupuj od razu – daj sobie kilka dni na zastanowienie się i przemyślenie zakupu. I przestań się obwiniać o kryzys.

ZBIERAJ PARAGONY

Choć zakupoholizm zaliczany jest do zaburzeń nowocześniejszych, pierwsze wzmianki o nim pochodzą już z początku XX wieku. W 1915 roku uzależnienie to opisał niemiecki psychiatra Emil Kraepelin. Zakupoholizmi to więc nie tylko kobiety współczesne. Centrum Medyczne Stanford w USA szacuje, że co dwudziesta osoba to zakupoholik. Do tego grona zaliczały się między innymi Maria Antonina, Jacqueline Kennedy-Onassis, a nawet księżna Diana. Jeśli wiesz, że mimo to nie były szczęśliwe, to po co chcesz powielać ich błędy?... Ze sklepu zabieraj zawsze paragon i spisuj wszystko raz dziennie w zeszycie. Z całą rodziną zaznaczaj gwiazdką rzeczy, bez których moglibyście się obejść. Dzięki takim papierowym zapiskom będziesz widzieć, ile i na co wydajesz, dzięki czemu będziesz mieć większą kontrolę nad swoimi finansami. Jeśli i tak będzie ci brakować kilkuset złotych na koniec miesiąca, przemyśl jeszcze jedno rozwiązanie: zgłoś się do banku po ustalenie dziennego limitu wypłat z karty płatniczej. Postaraj się, aby był niski. Dzięki temu nie wydasz w krótkim czasie wszystkich pieniędzy, jakie masz na koncie.

Unikaj też niepotrzebnych wydatków, czyli oszczędzaj na utrzymaniu domu. A zatem prysznic zamiast wanny pełnej gorącej wody. Spłuczka w toalecie tylko dwutaktowa. Perlator zamontowany na kranie przy kuchennym zlewie. Gaszenie niepotrzebnego światła w miejscu, gdzie nikogo z domowników nie ma. Pralka chodzi tylko wtedy, gdy jest pełna. Pieczenie domowego ciasta zamiast kupowania gotowego. To samo z pizzą, pierogami i gołąbkami. Dzięki takim drobnym pracom i nawykom możesz zaoszczędzić rocznie spore kwoty, choćby na czekające cię raty dla windykatorka.

POTNIJ KARTY KREDYTOWE

Oszczędzanie nie jest naszą narodową domeną. Szybko się zniechęcamy, nie widząc efektów, mimo odmawiania sobie wielu przyjemności. Zdaniem ekspertów ze Związku Firm



JEŚLI WIESZ, ŻE ZBYT ŁATWO POPADASZ W DŁUGI I KŁOPOTY, KARTY KREDYTOWE NIE SĄ DLA CIEBIE

Doradztwa Finansowego, nie potrafimy dobrze wykorzystywać małych, zaoszczędzonych kwot. Za szybko oczekujemy spektakularnych zmian. Odmawiając sobie kolacji w restauracji czy wyjścia do kina, wydajemy je na bieżące wydatki, zamiast zaoszczędzić na wybrany cel. Może więc czas na cierpliwość i zmianę strategii?

Stosunkowo łatwy dostęp do kart kredytowych, spłat ratalnych i małych pożyczek stwarza pokusę zaciągania zobowiązań. Łatwo można jednak w ten sposób namnożyć długi i wpaść w pętlę zadłużenia. Jeśli więc masz już kłopoty finansowe, potnij kartę kredytową i wyrzuć do kosza, bo stwarza pokusę wydania więcej niż posiadasz w danej chwili. Przejrzyj także domowe rachunki, łącznie z rachunkami bankowymi. Może tam kryją się niepotrzebne wydatki? Możesz sporo zaoszczędzić, zmieniając bank na tańszy. Najtańsze są internetowe, ale przecież istnieją także konta w „marmurowych” bankach, które pobierają mniejsze opłaty niż konkurencja. Przeszukaj w tym celu zasoby internetowe, wystarczy wpisać hasło „ranking rachunków osobistych”. W Polsce taka czynność to jeszcze rzadkość. W porównaniu z mieszkańcami innych krajów, przywiązujemy małą wagę do rzetelnego, systematycznego analizowania wyciągów z kont i kart – robi to jedynie około 40% ankietowanych przez ING. Szczególnie niekorzystnie wyróżniają się panowie. Tymczasem we

Włoszech finansowe wydruki wertykuje około 80% ankietowanych, a we Francji, Austrii, Turcji czy Wielkiej Brytanii grubo ponad 60%. Tam jednak nie boją się zmienić banku. U nas, nie wiedzieć, dlaczego, jesteśmy niezwykle lojalni wobec łupieżcy.

Warto również poszukać dodatkowych źródeł dochodu, na przykład z pracy dorywczej. W tym celu musisz sobie przypomnieć, jakie masz kompetencje. Nie brakuje pracodawców, którzy dadzą zarobić osobie nie domagającej się etatu. Możesz też przemyśleć, jakie masz umiejętności manualne. Malowanie na szkło, robienie biżuterii? Decoupage lub scrapbooking? A może szydełkowanie, haftowanie, robienie na drutach, robienie zabawek z drewna? To dziś niezwykle modne rzeczy na całym świecie. Nie musisz od razu zakładać sklepu – już istniejące chętnie przyjmują towar w komis, istnieją również międzynarodowe internetowe portale z rękodziełem i galerie, gdzie wystawia się prace, a procent płaci po ich sprzedaży.

W trudnej sytuacji rodzinnej tylko jedno jest niedopuszczalne – opuszczenie rąk. Oznacza skazanie waszego związku na przegraną. Od tej chwili przez długi czas będzie wam tylko gorzej. A tego przecież nikt ci nie życzył. Miały być – pamiętasz? – miłość, zdrowie i pieniądze.

REKLAMA

MEBLE

KUCHNIE

WNĘTRZA

 **NOWY
ROŹDZIEN**

Katowice, Al. Roździeńskiego 199

www.nowyrozdzien.pl

UWIELBIAM SŁUCHAĆ

ROZMOWA Z **ALDONĄ LIKUS-CANNON**, POLSKĄ PISARKĄ MIESZKAJĄCĄ
W MONACHIUM, AUTORKĄ „PODWÓJNEGO ŻYCIA ANNY”

Gdzie jest twoje miejsce na ziemi?
Czujesz się bardziej katowiczanką
czy monachijką?

Ciągle chyba katowiczanką, chociaż
urodziłam się w Zagórzu pod Krakowem.
Mam jednak kilka swoich ulubionych
miejsc na ziemi.

Co cię ściągnęło na Śląsk?

Jako piętnastolatka wyjechałam do
Tarnowskich Gór, żeby się uczyć
w Technikum Hotelarskim. Później
była Wyższa Szkoła Zarządzania Mar-
ketingowego i Języków Obcych w Ka-
towicach, toteż Śląsk mocno zapisał
się w mojej biografii.

Dzielisz teraz miesiące na spędzone
w Katowicach i te w Monachium?

Nie, w Niemczech mieszkam na stałe
od ośmiu lat, tam mam męża i dzieci.
W Katowicach tylko bywam o różnych
porach roku, odwiedzam przyjaciół
i znajomych.

I zatrzymujesz się u nich?

Jestem zawsze u siebie, mam mieszka-
nie, w którym się dobrze czuję. Dlate-
go mówię, że Katowice to moje miasto.
Nie jestem w nim gościem.

Przyzwyczyłaś się do życia w Niem-
czech?

Po części. W pewnym wieku trudno
się w pełni przyzwyczaić, ale daję radę.
Skoro już tam jestem, biegam nadal na
lekcje niemieckiego i idzie mi coraz
lepiej. Czytam już Kafkę w oryginale,
z czego jestem dumna. Zauważyłam,
że doskonale przetłumaczona nowe-
la „Ein Hungerkünstler” ma fatalnie



ALDONA LIKUS-CANNON

przełożony tytuł, a jego polska wersja „Głodomór”, kłóci się z sensem opowiadania.

Wyjazd do Bawarii to był przypadek?

To nie był przypadek. Mój mąż jest biznesmenem, pracuje w Niemczech w branży samochodowej. Jest Amerykaninem. Wyjechałam do niego na stałe na trzy tygodnie przed urodzeniem naszego syna.

Polka i Amerykanin wśród Bawarczyków... Interesujące! Czym się na co dzień zajmujesz?

Oprócz tego, że jestem matką trójki dzieci, co zajmuje mi dość dużo czasu (najmłodsze chodzi jeszcze do przedszkola), piszę artykuły i felietony do polonijnego dwumiesięcznika „Moje miasto”. Nie siedzę na miejscu, muszę coś robić. Ponadto pracuję nad nowymi projektami pisarskimi. Może już w tym roku wyjdzie w Polsce moja druga powieść „Zakręt”.

Zanim cię o nią zapytam, scharakteryzuj, proszę, swój debiut, „Podwójne życie Anny”.

Tę książkę zaczęłam pisać w Niemczech, zaraz po przyjeździe. Ukazała się w Polsce w 2009 roku. Od dawna marzyłam o pisaniu i wreszcie mogłam zrealizować swój cel. Pracowałam intensywnie, żeby nowe monachijskie wrażenia nie zatęchły doświadczeń z Polski.

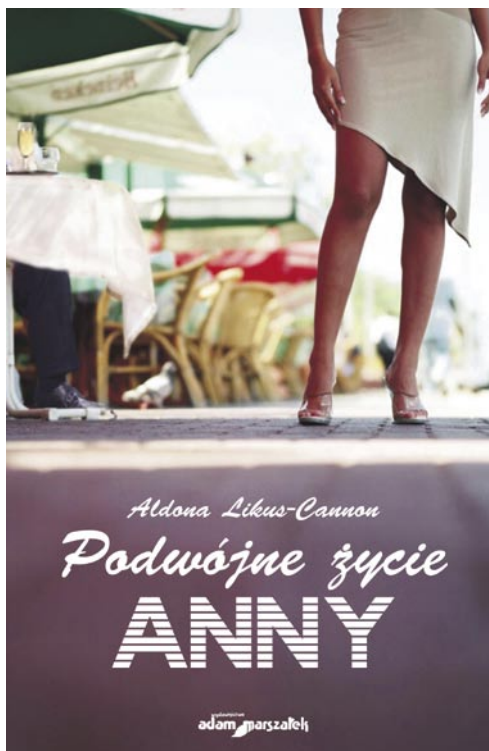
Co dla ciebie było bezpośrednią inspiracją?

Życie! Pracowałam wcześniej w wielu zawodach, na różnych stanowiskach, poznałam niesamowitych ludzi. Między innymi pewną dziewczynę, która pracowała w nocnym klubie. Jej historia mnie zafascynowała. Znam ten typ dziewczyn, pracowałam wcześniej jako recepcjonistka w hotelu „Warszawa” w Katowicach. Otarłam się o wiele podobnych dziewczyn z baru nocnego. One nie są takie, jak się dość powszechnie sądzi. Wszystko wygląda inaczej. Są inne niż się wydaje, mają swoje marzenia i plany życiowe. Bardzo często tkwią w układach, z których nie ma wyjścia. Kiedy ukazało się „Podwójne życie Anny”, wiele koleżanek pisało do mnie i mówiło, że to książka o ich życiu.

Anna jest postacią fikcyjną?

To konkretna osoba, nie została wymyślona, choć wiele dziewczyn odnajduje siebie w jej historii. Bardzo ładna, inteligentna, po studiach. Pragnie znaleźć dobrą pracę, ale o dobrą pracę trudno...

W Niemczech łatwiej?



OKŁADKA DEBIUTANCKIEJ POWIEŚCI ALDONY LIKUS-CANNON

Przed wszystkim tam jest inaczej. Rynek pracy łatwiejszy. Wiem to z własnego doświadczenia. Starałam się o zatrudnienie i znalazłam posadę, ale ostatecznie nie poszłam do pracy, bo byłam w kolejnej ciąży. W Polsce o pracę jest trudniej, dlatego ludzie wyjeżdżają. Książkową Annę poznałam na lotnisku. Ona też wyjeżdżała. Swoją opowieścią potwierdziła mi, że młode kobiety mają ogromne kłopoty ze znalezieniem dobrej pracy. A jak już ją znajdą, często pojawia się problem molestowania seksualnego. Czytelniczki sygnalizowały mi to aż nadto często: „Opisała pani moje życie”. Odnalazły siebie w losach Anny, dziewczyny, której szef powiedział, że będzie pracować, jeśli zacznie z nim sypiać. Ona miota się, szuka wyjścia, stara się przetrwać w groźnym i brutalnym świecie. Wtedy poznaje sąsiadkę, kobietę z klasą,

elegancką, zawsze dobrze ubraną, pracującą w jednym z ekskluzywnych hoteli. I ta kobieta wciąga ją do nowej pracy.

To dość typowe losy...

Tak, dużo jest w prasie i telewizji wiadomości o seksualnym wykorzystywaniu kobiet. To poważny i śmiem twierdzić lekceważony problem. Ludzie ekscytują się pikantnymi historiami, a przecież stoją za tym zorganizowane grupy przestępcze, mafia!

Skoro książka nie jest fikcją literacką, to jaki reprezentuje gatunek? Zbeletryzowany reportaż?

Można tak powiedzieć. Historia z życia wzięta. Jak napisał dr Krzysztof Łęcki, socjolog, recenzent „Podwójnego życia Anny”, po prostu opis zwyczajnych-niezwykłych losów ludzkich, oparty na wnikliwych obserwacjach. Uwielbiam słuchać i obserwować ludzi, to moja pasja. W książce nie ma ani grama fikcji! No, może o fikcję zahacza jedynie Piotr, ideał Anny, mężczyzna, o jakim marzy każda kobieta. Piotr przyjeżdża po nią z zagranicy, niczym rycerz na białym koniu. Wydaje się, że to happy end, ale może tylko na moment, na chwilę przyjazdu, bo co będzie dalej, co się zdarzy – nie wiemy i już się nie dowiemy, pozostaje niedopowiedzenie.

Czy „Zakręt” będzie kontynuacją losów Anny?

Ta książka też poświęcona jest kobietom, ale dotyczy innego, równie poważnego problemu, przemocy w rodzinie. Chodzi o kobiety bite przez mężów i milczące o tym, skrywające śluzę pod oczami za okularami przeciwsłonecznymi. Rzecz będzie, jak to u mnie, całkowicie realna, oparta na faktach. Kobiety bite przez mężów wstydzą się o tym mówić, czują się winne. Jeśli mnie uderzył, to znaczy, że na to zasłużyłam.



W CZASIE SPOTKANIA AUTORSKIEGO W KATOWICACH

Typowa postawa. Chcę nagłośnić ten problem, wywołać dyskusję, dotrzeć także do mężczyzn-oprawców. Agresja nie jest rozwiązaniem. O problemach trzeba rozmawiać!

W Niemczech też dostrzegasz to zjawisko?

Tego nie widać, więc teoretycznie nie istnieje. Ale to pozory. Znam Niemki, Włoszki, Polki... W wielu rodzinach faceci mają ciężką łapę. Tylko wytłumaczenia są różne: Niemcy twierdzą, że odreagowują stres z pracy, Włosi – że biją z zazdrości, ale generalnie kochają kobiety, Polacy... z każdego powodu, jaki im przyjdzie do głowy. Z biedy, z zazdrości, z miłości, z nienawiści, z chęci wyżycia się nad słabszą istotą, dla „sportu”, bo im to weszło w nawyk. Trzeba głęboko do ludzi dotrzeć, żeby poznać problem przemocy w rodzinie. Przeważnie sądzi się, że im ludziom gorzej, im mniej są wykształceni, tym chętniej biją kobiety. Nieprawda! W zamożnych rodzinach, wśród ludzi na świeczniku, inteligentnych, też to się zdarza dość często.

Co może sprawić twoja nowa powieść?

Problemu nie rozwiąże, ale może go załagodzić? Chcę w to wierzyć. Niemówienie jest najgorsze, bo udajemy, że tego nie ma. Niemieckie media dopiero teraz zaczęły nagłaśniać problem przemocy w rodzinie. Włoskie od dawna o tym trąbią. W Polsce, gdzie zjawisko występuje na ogromną skalę, mówi się o tym za mało. Albo udaje się, że jest wspaniale. Mam świetnego męża, dobrze zarabia, ma luksusowe auto i wysokie stanowisko, nie pije. Rzecz w tym, że za zamkniętymi drzwiami potrafi mocno uderzyć kobietę w twarz i wtedy odczuwa satysfakcję. A kiedy kobieta mówi do niego, że powinniśmy pójść do poradni życia rodzinnego, on się zaczyna śmiać, bo przecież nie robi nic złego. Jest silny psychicznie i fizycznie, a psycholog jest dla słabych! To żaden problem,

że w nerwach trząśnie ją od czasu do czasu w policzek. No bo stwarza kłopoty! Takie są ich tłumaczenia.

Znasz choć jedną kobietę, która nie dostała po buzi od swojego faceta?

Nie! Mam mnóstwo koleżanek i każda z nich została kiedyś uderzona. Niektóre tylko raz. Te silniejsze postawiły się: „To ci się zdarzyło pierwszy i ostatni raz w życiu! Więcej nie próbuj”. Na inteligentnego mężczyznę takie dictum podziała otrzeźwiająco. Na wielu innych nie. Próbują drugi, trzeci, kolejny raz, tracą hamulce. Dzisiaj, kiedy wiele kobiet nadal uzależnionych jest ekonomicznie od mężczyzn, nie mają wyjścia i cierpią, bo gdzie pójść z dziećmi, z czego będą żyć? Przyjmują postawę ofiary, stają się bierne.

Skąd u ciebie pasja socjologiczna w tropieniu takich zjawisk?

Wykształciłam w sobie nawyk obserwowania ludzi, cierpliwego ich słuchania. To mi dużo daje. Ludzie nie lubią słuchać rad, wyśmiewania, mędrkowania. Ja nikogo nie pouczam, nikomu nie radzę, staram się jedynie pomagać w rozumieniu, wyjaśniać. Taki charakter mają także moje felietony kierowane do Polaków w Niemczech. Staram się rozumieć problemy polonijne, wnikać w to, co czują emigranci. Nikogo nie krytykuję, ale robię coś w rodzaju wiwisekcji zjawisk. Dlatego moje teksty budzą żywe reakcje – i to mnie cieszy. Zresztą, patrzę także na problemy Turków, Włochów, Rumunów, jak sobie radzą z asymilacją, dlaczego niektórzy skazują się na życie w swoistych gettach. Cieszy mnie, że nowa generacja Polaków w Niemczech jest już inna. Mają niezły status ekonomiczny, są pewni siebie, nie wstydzą się mówić głośno po polsku. Oczywiście nadal nie brakuje takich, co żyją na socjalu, ale bardzo często jest to ich wybór. Bo w Niemczech warto jest być człowiekiem bogatym – i oczywiście to opinia banalna. Niebanalna, właśnie ze względu na wysoki socjał, brzmi tak: w Niemczech warto być człowiekiem albo bardzo bogatym, albo bardzo biednym.

Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ STANISŁAW BUBIN



WIDOK NA RATUSZ W MONACHIUM

ZAKRĘT

fragment powieści

ALDONA LIKUS-CANNON

Termometr wskazywał trzydzieści stopni. Słońce prażyło bezlitośnie i tylko lekki powiew wiatru ochładzał gorące powietrze. W małych basenach kąpały się dzieci. W dużych dorośli. Większość wylegiwała się na leżakach, popijając kolorowe drinki z małutkimi parasolkami. W oszklonej sali fitness z widokiem na ocean ćwiczyli młodzi ludzie.

Trzydziestoletnia blondynka w ciemnych okularach przyglądała się im uważnie. Rozłożona na leżaku, z sodą w rękę, nie odrywała od nich wzroku. Jeszcze wczoraj nosiła kozaki i zimowy płaszcz, przyglądała się ośnieżonym Tatrom i otulała grubym szalem. Dzisiaj, w skąpym bikini, rozkoszowała się szumem Atlantyku.

Dwanaście godzin lotu samolotem i jakże zmienia się spojrzenie na życie – przebiegło jej przez myśl. Lato w zimie. Zima w gorących miesiącach. Życie jest pełne nieprzewidywanych wydarzeń. Czasem mija szybko, a czasami wlecze się. Przechodzi obok nas, a my obok niego.

Życie, dar, który nam dano i który nie wiemy jak wykorzystać. Codziennie czekamy, że coś się wydarzy i nie zauważamy, że to właśnie się dzieje. Gdzieś biegniemy, czegoś szukamy, na kogoś czekamy. Zawsze w pośpiechu i zawsze nieobecni.

Nauczano nas tylu rzeczy, ale nie nauczono cieszyć się chwilą i rozkoszować ciszą. Nie wytłumaczono, jak doceniać jej piękno i niepowtarzalność. Nie przekonano, że można słuchać jak płynie czas. Jak wiele musimy w życiu przejść i wycierpieć, aby móc docenić wartość chwili? Jej wyjątkowość i urok – blondynka w ciemnych okularach rozmyślała nad tym, co w życiu wydarzyło się z jej, a co bez jej udziału. Na co miała, a na co, nie miała wpływu. Jak wiele zależało od niej, a jak wiele od innych.

Pragnęła zatrzymać czas. Dotknąć go. Zobaczyć. Nie mogła uwierzyć, że jest tutaj. W Palm Beach. W hotelu z siedmioma basenami i widokiem na ocean. Miała widok i życie, o jakim zawsze marzyła. Była niezależna. Nikt nie mówił jej, co ma robić, jak się zachować, jaką założyć sukienkę. Miała mężczyznę, który troszczył się o nią, a przede wszystkim rozumiał.

Dziękowała losowi za niedobrego ex-męża i za siłę, która pozwoliła jej go zostawić. Za odwagę, która pomogła przełamać stereotypy i rozpocząć wszystko od nowa.

Czasami żartowała, że gdyby jej ex był dobry, to nigdy nie skończyłaby studiów, nie poznała wielu wspaniałych ludzi i nie zwiedziłaby wielu niezapomnianych miejsc. Nigdy nie stałaby się niezależna i pewna siebie. Starła się wymazać z pamięci przeszłość, o ile wymazanie czegokolwiek jest możliwe. Nauczyła się nie rozczulać nad sobą, a przede wszystkim zapomnieć upokorzenie, którego doznała.

Kiedyś uważała, że jest najsłabszą istotą pod słońcem. Teraz, że mocną i twardą. Kiedyś wiedziała, że jeśli nie odejdzie, nie ucieknie, to zostanie zniszczona. Przez tyrana, którego pokochała. Ale dzisiaj nie musiała już uciekać.

Swoją słabość zamieniła w siłę. Nie odeszła. Uciekła. I to była najtrafniejsza decyzja w jej życiu. Decyzja, której wielu nie mogło zrozumieć i której długo nie była pewna. Teraz wiedziała, że to było najlepsze, co mogła zrobić.

Blondynka w ciemnych okularach uśmiechnęła się do siebie, rozkoszując promieniami słońca. Obok niej siedziała starsza kobieta z córkami. Rozmawiały po angielsku. Wśród gości przeważali Amerykanie i tylko gdzieś tam można było usłyszeć hiszpański czy włoski. Dorośli wylegiwali się na leżakach, a dzieci biegały wokół basenów.

Przyglądała im się z nostalgią, delikatnie dotykając brzucha. Pięcioletni chłopczyk o czarnych włosach biegł w jej kierunku sterując policyjnym samochodem. – Attenzione! Curva!¹ – niespodziewanie krzyknął do niego ojciec. „Kurwa” – zabrzmiało jej w uszach, a po plecach przeleciały ciarki. Wyrzucone z pamięci wspomnienia wróciły jak niechciany bumerang. Głęboko przechowane na dnie serca, pozostawały w nim, nie dając o sobie zapomnieć. To samo słowo, dwa języki, dwie osoby, a jakże różne znaczenia – przemknęło jej przez myśl, a w oczach pojawiły się łzy.

*

– Ty kurwo! Zobacz, jak wyglądasz! – Bogdan był wściekły. Do domu wrócił podпиты.

Zastał ją siedzącą na wersalce z książką w ręku. Ubrana w jedwabną koszulę, nie mogła doczekać się, kiedy wróci. Na jego widok podniosła się i rzuciła na szyję. Odepchnął ją.

Nie miała pojęcia, o co mu chodzi. To przecież ona powinna się złościć i krzyczeć. Pracę skończył o trzeciej, a wrócił dopiero teraz. Zegar wybił północ. Nie pozwalał jej dojść do słowa. Krzyczał i wyzywał od najgorszych. Stała zaskoczona i osłupiała. Nie miała pojęcia, co się dzieje. Jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie.

– Co się tak gapisz? – walnął ją w twarz. Uderzenie było tak mocne, że zachwiała się. Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, uderzył ją po raz drugi. Wyciągnęła dłoń i zamierzyła się. Oddała mu. Było to jednak jak muśnięcie motyla.

– Kogo ty bijesz? Na mnie rękę podnosisz? Na mnie?! – wykrzyknął z furią i uderzył ją po raz kolejny.

Tym razem nie zastanawiała się. Oddała natychmiast. Wiedziała, że nie ustąpi. Nie miała pojęcia, o co się kłóca, ale wiedziała, że musi się bronić. W myślach liczyła uderzenia.

¹ Attenzione, curva! – po włosku: Uwaga, zakręt!



TARCZE. PRACE AGATY NOREK Z EUROPEJSKIEGO PROJEKTU „TARCZE OBRONNE – KOBIETY PRZECIW PRZEMOCY” („SCHUTZSCHILDE – FRAUEN GEGEN GEWALT”). ARTYSTKA JEST ABSOLWENTKĄ ASP W KATOWICACH, OD 2004 R. MIESZKA W NIEMCZECH. WIĘCEJ INFORMACJI NA STRONIE WWW.AGATANOREK.COM. SKÓRA ZWIERZĘCA, KOLCE, KLEJE, ŻYWICA EPOKSYDOWA, 2011

Za każdym uderzeniem oddawała. Jednak przy dziesiątym ręka zabolą ją, odmawiając posłuszeństwa. Nie miała siły, aby podnieść ją do góry. Wymachiwała nią bezwiednie i w żaden sposób nie potrafiła podnieść.

Bogdan stał, przyglądając się jej ze zwycięską miną. Czekał na kolejny cios.

– Uderz, no uderz jeszcze raz – zachęcał ją złośliwie.

Odwróciła się tyłem. Zagryzła wargi. Nie płakała. Nie potrafiła płakać. Coś w niej zacięło się. Nie czuła niczego. Była jak w transie.

– A teraz zapamiętaj sobie, kto tu jest panem! – krzyknął Bogdan, wychodząc. Ominął ją, jakby nie istniała. Trzasnął drzwiami.

Została sama. Zrezygnowana usiadła w fotelu, starając się zrozumieć, co się stało. Niespodziewanie worek ze łzami pękł i dopiero teraz zaczęła ryczeć.

Przeplakała całą noc. Mimo zmęczenia nie potrafiła zasnąć. Godziny dłużyły się jak wieczność, wskazówki zegara przesuwały w żółtym tempie, a chwilami miała wrażenie, że w ogóle nie przesuwiają się.

Chciała zniknąć albo przynajmniej uciec. W głowie obmyślała plan ucieczki. Wyobrażała sobie, że rano Bogdan obudzi się, a jej nie będzie w domu. Chciała ukarać go, za to, co zrobił, lecz nie miała pojęcia jak. Nie wiedziała, co zrobić, dokąd pójść, komu się pożalić.

Pragnęła, aby ktoś przytulił ją, porozmawiał, wytłumaczył, co się stało. Wokół jednak nie było nikogo. Wiało pustką. Tylko zegar uporczywie tykał. Przecież to miał być miodowy miesiąc. Starła się jak najlepiej. Dlaczego? Dlaczego? – chlipała z głową opartą na rękach.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego Bogdan ją uderzył, dlaczego rano całował i mówił o miłości, a przed chwilą bił.

Szlochała, a po jej policzkach spływały łzy. Ból fizyczny był niczym w porównaniu z bólem psychicznym. Gdyby skrzywdził ją ktoś obcy... Ale to był jej ukochany. Jej jedyny. I to nie mieściło się jej w głowie. Coraz bardziej była przekonana, że nigdy mu nie wybaczy.

Nad ranem zasnęła zwinięta w kłębek. W dużym miękkim fotelu trudno było dostrzec jej drobną postać okrytą kocem.

Na dworze zaczęło świtać. Bogdan obudził się, nie zauważając, że spał sam. O szóstej rano musiał być na budowie i dopilnować wszystkiego. Miał firmę, był dobrym fachowcem, lecz zatrudniał robotników, którzy nie zawsze byli fachowcami.

Krzętał się po kuchni robiąc pełno hałasu i rozglądając, gdzie jest Laura. Był zły, że nie zrobiła mu śniadania. Wszedł do łazienki, lecz i tam jej nie było. Nerwowo chodził po mieszkaniu szukając jej.

Wreszcie dojrzał skuloną w fotelu. Udawała, że śpi. Nie wiedziała, jak się zachować.

– A co ty tu robisz? Dlaczego nie spałaś w sypialni? – zapytał, gwałtownie ściągając z niej koc.

– Tylko nie udaj, że masz krótką pamięć – Laura podniosła do góry głowę.

Jej oczy były zapuchnięte od płaczu, a twarz fioletowa od uderzeń. Spojrzał na nią przerażony. Nie zdawał sobie sprawy, że aż tak bardzo ją pobił.

– Ja tego nie chciałem – uklęknął całując jej kolana. Proszę cię, wybac mi. Ja ci to wszystko wynagrodzę. Wczoraj byłem pijany i nie mam pojęcia, dlaczego tak się zachowałem. Ja przecież bardzo cię kocham – błagał o wybaczenie.

Wyglądała okropnie. Sina i opuchnięta. Trudno było rozpoznać w niej dziewczynę, którą była jeszcze wczoraj po południu.

– Proszę cię, połóż się do łóżka i odpocznij. A najlepiej nie wychodź z domu. Jak ty biednie wyglądasz – zaniepokoił się. Chciał dotknąć jej policzka, lecz wystraszył się i w ostatniej chwili odsunął rękę.

– Obiecaj mi, że już nigdy, ale to nigdy mnie nie uderzysz – wydusiła, wciąż dygocząc.

– Obiecuję. Kocham cię. Jak mogłem coś takiego zrobić?

Gdy wyszedł, Laura zasnęła zmęczona. Miała uczucie, że wszystko wróciło do normy, a to, co wydarzyło się w nocy, było tylko złym snem. Dochodziło południe. Leżała skulona w kłębek. Starła się poukładać, co tak naprawdę się wydarzyło. Dalej nie mogła uwierzyć, że Bogdan ją pobił. Ale przecież opuchnięta twarz, której delikatnie dotykała dłonią...

Wyglądała okropnie. Jakby ktoś stłukł jabłko i poczekał do następnego dnia. Efekt był taki sam. Pod delikatną skórą wi-

dać było przebijającą opuchliznę, zaczerwienione oczy i fioletowe policzki.

Gdy w łazience spojrzała w lustro, rozpląkała się. Nie rozpoznała w nim siebie. Obca kobieta przyglądała się jej, błagając o pomoc. Z niedowierzaniem kiwała głową. Koniusz-

kami palców dotknęła opuchlizny. Na moment zamknęła oczy. Nie można żyć z facetem, który tak cię traktuje – rzekła do niej twarz z lustra. Ale ja nie potrafię żyć bez niego – odparła.

Listy z Monachium

DLACZEGO WANDA NIEMCA NIE CHCIAŁA

ALDONA LIKUS-CANNON

W JEDNYM Z OENZETOWSKICH RAPORTÓW (CEDAW) O PRZEJAWACH DYSKRYMINACJI KOBIET NA CAŁYM ŚWIECIE, RZĄD NIEMIECKI OTRZYMAŁ REPRYMENDĘ, BY CZYNIĆ WIĘCEJ PRZECIWKO DYSKRYMINACJI KOBIET. PŁEĆ PIĘKNA W NIEMCZACH ZARABIA NIE TYLKO O 20-30% MNIEJ, ALE TEŻ W ZNIKOMYM PROCENCIE ZAJMUJE DYREKTORSKIE STANOWISKA.

Zapytałam Niemców, co o tym sądzą i... większość panów poczuła się urażona tym stwierdzeniem, nie widząc takiego problemu. Na jakiś czas zapomniałam więc o raporcie ONZ, mając wrażenie, że poruszam drażliwy temat. Jednak on przypomniał o sobie w postaci kilku znajomych Niemek. Same zaczęły skarżyć się na ciężką atmosferę w pracy i fakt, że ich szef nie może znieść, że się doksztalcą i mają lepsze wykształcenie.

Początkowo pomyślałam, że są młode i niezahartowane, bo trudna atmosfera w pracy istnieje wszędzie, a do zrobienia kariery trzeba mieć nie tylko masę zapału i energii, ale też stalowe nerwy. Jednak następnego dnia, całkiem przypadkowo, ten sam problem poruszyła Rosjanka, której szef na każdym kroku – pomimo dziesięcioletniego doświadczenia – dawał odczuć, że nigdy jej nie awansuje, a później Polka, która pracując w Monachium w amerykańskiej firmie otrzymała awans. Pracownicy jednak nie potrafili tego zaakceptować, kwestionowali każdą jej decyzję. Opowiedziałam o tym znajomej Niemce i odniosłam wrażenie, że takie traktowanie kobiet jest bólem większości pań starających się zrobić karierę. – Dobrze wiem, o czym mówisz – odparła. – Ja mam ten sam problem w biurze. Czasami to sobie nawet popłaczę. Mój szef też nie ma żadnego szacunku do kobiet. Wczoraj na przykład oznajmił, że na targi pojedzie mój kolega, a nie ja. Ale to, że ja całe miesiące siedziałam



nad projektem i wszystkie pomysły były moje, nie miało dla niego żadnego znaczenia. Stwierdził, że jesteśmy zespołem i wspólnie pracujemy.

Stanowisko kobiet w sprawie dyskryminacji było więc całkiem inne niż panów i wszystkie zgadzały się z raportem. Kroplę goryczy przełamała opowieść zaprzyjaźnionej Włoszki, którą zapytałam, jak układały się jej stosunki w niemieckim biurze. Popatrzyła na mnie i z uśmiechem pełnym ironii zapytała: – Naprawdę chcesz znać moje zdanie?

Skinęłam głową. – Było tak źle, że po dziewięciu miesiącach zwolniłam się, gdyż nie wytrzymałam psychicznie. W biurze byli sami faceci i to, jak mnie traktowali, to temat na cały tydzień. Powiedziałam mężowi, że jak nam brakuje pieniędzy, to pójdę na ulicę, ale do pracy nie wrócę. Zawsze miałam wrażenie, że nikt nie traktuje kobiet gorzej niż Włosi. I wiesz, co? Myślałam się – zakończyła swoją opowieść. Oczywiście wszystkie moje rozmówczynie mają mężów Niemców i w życiu prywatnym są zadowolone. Jednym słowem, dopóki kobieta pełni rolę silnie zakorzenionego w niemieckiej kulturze odwiecznego 3K (*Kinder, Küche, Kirche*), mężczyźni są mili i pomocni, ale gdy tylko chce im dorównać lub przewyższyć, dokładając do tego 4K (*Kariera*), budzą się w nich niezrozumiałe ambicje. Teraz też rozumiem, dlaczego tak wiele mówi się tutaj o równouprawnieniu, bo już sam fakt, że kobiety były dyskryminowane nawet w nowym ustawodawstwie Niemiec Zachodnich i do późnych lat 70. nie mogły podjąć pracy bez pisemnego zezwolenia męża, daje wiele do myślenia. Tak więc nie dziwię się już więcej Wandzie, co Niemca nie chciała. Bo nasza mityczna królowa słynęła nie tylko z zapierającej dech urody, ale też wielkiej mądrości i... władzy.

Źródło: Moje Miasto, Monachium, www.mm-gazeta.de

O MĘSKOŚCI MĘŻCZYZN

Wszyscy mężczyźni są tacy sami, mają tylko różne twarze, żeby można było ich rozpoznać.

MARILYN MONROE

NA CO DZIEŃ TRUDNO NAM ODKRYĆ PŁYNNOŚĆ I ZMIENNOŚĆ WZORCÓW MĘSKOŚCI ORAZ ICH KULTUROWE RAMY, WSPIERA JE BOWIEM PRAKTYKA NADAWANIA ICH GENEZIE ZNAMION PORZĄDKU NATURALNEGO. MÓWIĄC O MĘSKOŚCI, WSKAZUJE SIĘ WIĘC NA BIOLOGICZNĄ ICH GENEZĘ, NA OBECNOŚĆ CHROMOSOMÓW (XY), ANDROGENÓW, BUDOWĘ MÓZGU, MIEDNICY ETC., PRZEZ CO WYDAJĄ SIĘ UNIWEERSALNE, NIE-NARUSZALNE I ODWIECZNE, SKUTECZNIE UKRYWAJĄCE ILUZORYCZNOŚĆ KORELACJI.

Tymczasem wzorce męskości mogą być konstruktami jednowymiarowymi i spolaryzowanymi, mogą być także wielowymiarowe i wzajemnie się przenikające. Mogą być regulatorami większości praktyk społecznych istotnych dla jednostki i społeczeństwa, mogą też redukować swój wpływ do sfery stricte anatomiczno-fizjologicznej.

W związku z tą niejednoznacznością społecznych konceptów genezy i morfologii męskości, badacze zajmujący się kondycją współczesnych mężczyzn zwracają uwagę na toczący się proces intensywnego negocjowania paradygmatu męskości w kulturze zachodniej. Z jednej strony mamy ciągle dominujący tradycyjny paradygmat, zakorzeniony w XIX-wiecznej Doktrynie Dwóch Sfer: powstał on w opozycji do Kultu

Prawdziwej Kobiecości i warunkiem *sine quo none* męskości uczynił status, twardość i mizoginię. Imperatywy, na których go ufundowano, obejmują nakaz: „nie wolno być babą”, „bądź twardy jak stal”, „bądź człowiekiem u steru” i „daj im popalić”. Od chłopców i mężczyzn zatem oczekiwać się będzie orientacji na działanie, zabieganie o sukces, rywalizowanie o dominującą pozycję oraz nieokazywanie „słabości” (czyli swoich uczuć). Otoczenie spodziewać się będzie także odmiennych od i kobiet zainteresowań, umiejętności i zdolności. Bo jak pisał Peter Berger, socjolog amerykański, „dzieci płci męskiej nie musi uczyć się erekcji, lecz musi się uczyć agresji i współzawodnictwa z innymi, ambicji i podejrzliwości wobec przejawów zbytnej delikatności u siebie. Męska rola w naszym społeczeństwie wymaga tych wszystkich rzeczy, których trzeba się nauczyć, ponieważ rola ta stanowi o męskiej tożsamości.” Zgodnie z tą koncepcją za męskie cechy osobowości uznaje się: aktywność, niezależność, wewnątrzsterowność, racjonalność, zadaniowość, odpowiedzialność, niezależność itp. Jako dowodu na posiadanie męskich cech wyglądu zewnętrznego oczekuje się umięśnionego ciała, szerokich ramion, zamasyowanego, pewnego chodu, dużej siły fizycznej. Tradycyjnie mężczyzna ma pełnić rolę głowy rodziny, sędziego wobec dzieci, gospodarza ogrodu (koszenie trawy,



NADAL ŻYJE DAWNA, TRADYCYJNA MĘSKOŚĆ, DOMINUJĄCA W KULTURZE MINIONYCH WIEKÓW, A O SWOJE MIEJSCE ZABIEGA NOWA: MĘSKOŚĆ-SOFT, RODZICIELSKA I „TĘCZOWA”

MĘSKIE ROLE

- **Nie bądź babą** (mizoginia). Wykluczenie z projektu własnej tożsamości tego, co w kulturze uchodzi za kobiece, a reprezentowane jest przez matkę, siostrę, żonę
- **Człowiek u steru** (przywództwo). Kierowanie rodziną, grupą rówieśniczą, zespołem pracowniczym, krajem itp.
- **Ja im dam popalić!** Rywalizacja z chłopcami i mężczyznami, bo tylko tak odniesione zwycięstwo oznacza sukces
- **Człowiek ze stali** (niezniszczalny). Odporny na ból i podporządkowujący ciało niszczącym go funkcjom; zaprzeczający swoim emocjom, kontrolujący swoje uczucia



grillowanie) i domu (wyrzucanie śmieci). A wykonywany przez niego zawód będzie męskim (zmaskulinizowanym), gdy zatrudni się jako górnik, hutnik, budowlaniec, pilot, polityk, kierowca samochodu ciężarowego.

Tradycyjny paradygmat męskości zakorzeniony jest w esencjalizmie biologicznym (uzasadnień szuka się w anatomii i fizjologii), androcentryzmie kultury (podmiotem kultury jest mężczyzna) i polaryzacji płci (przeciwstawianie sobie kobiecości i męskości). W związku z tym wspiera się takimi dychotomiami, jak: prywatne-publiczne, bierność-aktywność, natura-kultura, nisko-wysoko, zależność-niezależność, gdzie pierwszy element każdej z par odnosi się do kobiecości, a drugi element każdej z par – do męskości. I gdzie obecne jest spojrzenie gradacyjne (wyżej ceni się to, co męskie) i wykluczająco-separujące.

Z perspektywy wymagań stawianych w życiu społecznym i obowiązujących kryteriach normatywności, tak rozumiana tradycyjna męskość mogłaby zostać uznana za wzorcową. Jest jednak pewne „ale”. Tak definiowana i odgrywana męskość ma i „ciemną stronę mocy”, bo imperium męskości obejmuje władzę i przywileje, ale za cenę desensytyzacji. Goliat stoi na papierowych nogach i nieoczekiwanie dla siebie może upaść. Na pytanie zadawane przez Goldberga „co czujesz?”, odpowiada „nic” (i nie kłamie!), z rodziną łączy go wyspa, na której wraz z nią mieszka, a z przyjaciółmi, jak w „Całej jaskrawości” pokazuje Stachura, wspólne milczenie, wspólne jedzenie, wspólne palenie. Z odsieczą przychodzi paradygmat alternatywny. Próbuje on zredefiniować tradycyjnie pojmowaną męskość, rezygnując z jednowymiarowej koncepcji płci zbudowanej na antynomii męskie-kobiece (implikującej bipolarne opozycje rozum-uczucia, publiczne-prywatne, dominacja-podporządkowanie, instrumentalne-ekspresyjne itd.) oraz z koncepcji uniwersalnego męskiego podmiotu. Nowy paradygmat wprowadza zasadę partnerstwa i równości oraz komplementarności i androgynii, kwestionuje wartościowanie różnic biologicznych oraz ograniczanie potencjału i możliwości mężczyzn przez stereotypy płciowe. Zwraca uwagę na opresyjny i niszczący charakter wzorców męskości redukujących wrażliwość i spontaniczność mężczyzn oraz pozbawiających ich spełnienia w życiu rodzinnym.

Tao

Centrum Kosmetyki i Modelowania Sylwetki

tel. 662 263 036

Proponujemy całościowe działania od zastosowania mocniejszych zabiegów urządzeniami, po kuracje specjalistycznymi zestawami kosmetyków. Zapraszamy Panie i Panów.

ODEJMUJEMY LAT

WYPEŁNIANIE ZMARSZCZEK - kwasem hialuronowym
MEZOTERAPIA IGŁOWA - ekspresowy lifting, nawilżanie, ujędrnianie / aminokwasy, peptydy, oligoelementy, witaminy /
MIKRODERMABRAZJA
ZABIEGI LASEROWE - fotoodmładzanie, zamykanie naczyń usuwanie przebarwień, spłykanie bruzd i zmarszczek

ODEJMUJEMY KILOGRAMY

LIPOLIZA INIEKCYJNA - do 5 cm po każdym zabiegu
LIPOSUKCJA ULTRADŹWIĘKOWA - usuwanie komórek tłuszczowych
ELEKTROSTYMULACJA - 1 zabieg zastępuje 3 godz. w siłowni
AGYPTOS - nakładanie na ciało 12 kg bandaży nasączonych w specjalnej glinie - EKSPRESOWE MODELOWANIE SYLWETKI
MASAŻE - odchudzające i antycellulitowe

UPIĘKSZAMY

MAKIAŻ PERMANENTNY
DEPILACJA LASEROWA
KOSMETYKA TWARZY I CIAŁA

USUWAMY DOLEGLIWOŚCI

BÓLE
NERWICE
NADWAGĘ
NAŁÓG PALENIA
 i wiele innych dolegliwości



www.gabinet-tao.pl

Tu męskość występuje w liczbie mnogiej, a żaden wzór nie ma statusu jedynie słusznego i możliwego.

Uzasadnień dla siebie paradygmat alternatywny szuka w międzykulturowej różnorodności, choćby tej, o której przekonała się amerykańska antropolożka Margaret Mead: wyposażona we własne kulturowe wyobrażenia o męskości, dysponująca stworzonymi w jej własnej kulturze pojęciami, ukształtowana przez tzw. zachodni system norm i wartości, konfrontowała się w swojej pracy zawodowej z ludnością wyspy Toda, gdzie sprzątanie i prace porządkowe w domu uważano za zbyt święte, by wykonywały je kobiety, stąd zajmowali się nimi mężczyźni; z Filipińczykami, którzy twierdzili, że tylko mężczyźni potrafią właściwie opiekować się małymi dziećmi; z Arapeshami, u których bez względu na płeć biologiczną obowiązywał wzór, który nazwalibyśmy „kobiecy” i z Mundugumorami, u których obowiązywał wzór „męski”, czy wreszcie z Tchambuli, u których kobiety zajmowały się utrzymaniem wioski, handlem, połowem ryb, a mężczyźni oddawali się rytualnym tańcom, śpiewom i ozdabianiu ciała.

Co to oznacza dla męskości? Oznacza jej zmienność, procesualność, dyskursywność i mimetyczność. Oznacza możliwość stwarzania i redefiniowania. Oznacza potencjalność, ale i realność zmiany. I wreszcie oznacza KRYZYS.

Kryzys jest pojęciem, którego popularność zawdzięczamy nie tylko ostatnim chudym latom w gospodarce i tłustym w bankowości, ale także trwającej już od kilku dekad refleksji nad kondycją dynamicznie zmieniających się społeczeństw. Kryzys, przez wielu traktowany głównie w kategoriach straty, wy-

wołuje niepokój. A bywa też, że i opór. KRYZYS MĘSKOŚCI niepokoi tym bardziej, bo dla wielu brzmi jak oksymoron! Jakie są symptomy kryzysu męskości? Po pierwsze, feminizacja męskości w kulturze popularnej, detabuicyzacja męskiej bezpłodności, impotencji, słabości fizycznej i psychicznej, bezradności i emocjonalności, uzależnienia i braku zatrudnienia. Po drugie, męskość reklamowa i serialowa podlega komercjalizacji i konsumpcji, a mężczyzna staje się już nie tylko toposem perswazyjnym w przekazach promocyjnych, ale i adresatem tych przekazów. Z twórcy i producenta staje się użytkownikiem i konsumentem. Po trzecie, męskość zaczyna być poddawana presji urodzimu, ideologii estetyzującej wcześniej jedynie kobiecie, a teraz i męskie ciało: męskości nie wystarczy więc już status, musi jej towarzyszyć look.

Reakcje na tak rozumiany kryzys męskości są różne. Jedną z bardziej spektakularnych jest konserwatywna batalia w imieniu mężczyzn jako podmiotu zbiorowego o restytucję dominacji w sferze publicznej i prywatnej, „odzyskanie” władzy na rynku pracy i w rodzinie oraz powrót starego patriarchalnego ładu społecznego.

Druga optyka, poetycko-mitologiczna, sięga po kategorię archetypicznej transkulturowej esencji męskości, „oczyszczonej” z „kobiecej” emocjonalności, przywiązania i zależności i oferuje projekt mężczyzny-wojownika i zdobywcy.

Trzecia, umownie nazwana genderową, wskazuje na opresyjność tradycyjnych konstruktów męskości i ich nieprzystawalność do zmieniających się warunków życia społecznego, widząc w tzw. kryzysie męskości szansę na renegotiację oczekiwań formułowanych wobec męskości i uwolnienie od stereotypowego, jednowymiarowego wzorca... Uwrażliwienie macho.

Każdy z tych paradygmatów oferuje inne reprezentacje męskości i w związku z tym inne projekty tożsamościowe. Ich artykulacja i zakotwiczenie w praktykach społecznych, uwarunkowane są ich użytecznością i możliwością włączenia do indywidualnych i grupowych koncepcji tożsamości. Ważna wydaje się już sama ich obecność w uniwersum symbolicznym, bo przełamuje jednowymiarowość w postrzeganiu męskości. I pozwala tę męskość indywidualizować, uelastyczniać, otwierać na nowe doświadczenia.

Gdyby więc przyszło odpowiedzieć na pytanie „czym jest męskość?”, to odpowiedzialne sformułowanie odpowiedzi okazałoby się niemożliwe. Bo ciągle żyje ta dawna, tradycyjna, dominująca w kulturze minionych wieków (mizoginiczna i homofobiczna), a o swoje miejsce zabiega nowa: męskość-soft, męskość „rodzynek”, męskość rodzicielska, męskość „tęczowa”. Naprzeciw Don Juanowi, macho, playboyowi, Piotrusiowi Panu, inkwizytorowi, mnichowi czy uzurpatorowi wychodzi „wrażliwy” macho, „żelazny Jan” czy Atlas „przeciążony rolą”.

JOLANTA KLIMCZAK-ZIÓŁEK

DR JOLANTA KLIMCZAK-ZIÓŁEK JEST SOCJOLOŻKĄ, ADIUNKTKĄ W ZAKŁADZIE BADAŃ KULTURY WSPÓŁCZESNEJ INSTYTUTU SOCJOLOGII UNIwersYTETU ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH I KATEDRY SOCJOLOGII WYŻSZEJ SZKOŁY BIZNESU W DĄBROWIE GÓRNICZEJ.

REKLAMA



local heroes®

Z karteczkami
local heroes®
poznasz prawdziwie lokalne atrakcje,
odnajdziesz miejsca zapadające w pamięć,
otrzymasz zniżki i miłe niespodzianki!

Znajdź
na mieście



www.localheroes.pl

śmigiel
STOMATOLOGIA



z uśmiechem przez życie.

www.smigiel.net

✉ ul. Św. Jacka 14, 40-019 Katowice

☎ 48 32 255 73 06; 48 609 55 77 26

Jesteśmy ekspertami z zakresu stomatologii estetycznej i implantologii oraz autorami wielu publikacji w specjalistycznych magazynach dentystycznych. Zapraszamy wymagających pacjentów ceniących rzetelność i oczekujących kompleksowego leczenia na najwyższym poziomie.

Przynależności: **ANKYLOS®** SynCone®
Scientific Group

DENTSPLY
FRIADENT

GOETHE
UNIVERSITÄT
FRANKFURT AM MAIN

POLSKA AKADEMIA
PASE
STOMATOLOGII
ESTETYCZNEJ



DAJEMY KOBIECIE PEWNE NARZĘDZIA
I WIEDZĘ, ALE TO ONA MUSI WIEDZIEĆ,
CZY CHCE PRACOWAĆ
I CO BĘDZIE ROBIĆ W ŻYCIU

KOBIETO, PRACUJ, ALE...

ROZMOWA Z **JOLANTĄ CZECH**,
DYREKTORKĄ DS. SZKOLEŃ
I PROJEKTÓW
W STOWARZYSZENIU
DRESS FOR SUCCESS POLAND



FOT. ANDRZEJ KAWCZYK

Kim jest kobieta sukcesu?

To zależy, jak rozpatrujemy sukces, ponieważ dla każdej z nas może on znaczyć coś innego. W naszej pracy spotykamy panie, dla których jest to posiadanie dziecka. Potrafią je wychować na bardzo dobrego człowieka. Inne osoby skupiają się przede wszystkim na wykonywaniu zawodu. Ważne jest dla nich, że pracują na samodzielnym stanowisku, mają dobrą pensję, mogą się rozwijać i realizować.

Skąd wzięło się stwierdzenie, że kobieta, która robi karierę i skupia się na pracy, poniekąd pozbywa się części kobiecości?

Nie spotkałam się z takim stereotypem. Każda z nas może być „kobieca”, realizując się zawodowo, a jednocześnie będąc świetną matką i żoną.

Rozumiem, że na Śląsku z odchodzącej już tradycji wynika, że panie raczej zajmują się domem, a człowiekiem od zarabiania pieniędzy jest mąż?

To stwierdzenie modyfikuje się obecnie, choć na moich szkoleniach spotkałam kobiety powyżej 40. i 50. roku życia, które nigdy nie pracowały. Natomiast takiego mężczyzny jeszcze nie poznałam. Na Śląsku rzeczywiście zachowany jest podział na role tradycyjnie kobiece i męskie. Moim zdaniem, jest to duże ograniczenie, ponieważ kobiety spycha się do tej roli, uznając, że tylko one mogą bardzo dobrze zajmować się domem. A przecież wielu mężczyzn potrafi świetnie gotować! Jest to kwestia ustalenia w związku podziału obo-

wiązków. Lecz jeśli kobieta chce zostać w domu, jest to jej wybór.

Z badań socjologicznych i wszelkich opracowań, na przykład GUS-u, wynika, że kobiety – nie tylko na Śląsku, ale i w całym kraju – są od mężczyzn lepiej wykształcone, a pracy dla nich nie ma.

Rzeczywiście, na studiach ponad 60% uczących się stanowią kobiety. Jednak to mężczyźni zatrudniani są jako pierwsi i zwalniani jako ostatni. Przede wszystkim pracodawcy obawiają się, że kobieta, kojarzona tradycyjnie w roli matki i żony, za jakiś czas odjedzie na macierzyński i wychowawczy, a z czasem będzie brała więcej zwolnień. Jest to myślenie niesłuszne, ponieważ dzisiaj także ojciec może wziąć urlop przeznaczony na opiekę nad dzieckiem. Z moich obserwacji młodych osób wynika, że stereotyp kobiety w domu jest coraz słabszy. Natomiast w grupach wiekowo wyższych jest on mocniejszy. Zauważyłam także tendencję, że mężczyźni, owszem, zachęcają kobiety, by pracowały czy uczyły się, ale nie zmieniają się ich wymagania względem realizacji obowiązków domowych, które w ich mniemaniu są kobiecymi zadaniami.

A nie pojawia się czasem w męskich głowach obawa przed posiadaniem żony mądrzejszej (bo i doksztalcącej się ciągle), bardziej obytej z ludźmi?

Myszę, że to indywidualna sprawa. Funkcjonuje stereotyp mężczyzny jako żywiciela rodziny. Panowie przyzwyczaili

się do tego, co pamiętają z dzieciństwa, a mianowicie, że ojciec pracuje, a matka jest strażniczką ogniska domowego. Owszem, może pojawić się u nich refleksja, że żona jest lepiej wykształcona i upodoba sobie innego mężczyznę. Nie jest to jednak kwestia, którą my się zajmujemy. Dążymy do tego, by kobiety chciały w zgodzie z sobą i swoją rodziną iść w kierunku, w którym mogą się rozwijać, ale nie tylko zawodowo i edukacyjnie. Zależy nam, by poczuły, że są wartościowe i uwierzyły, że mogą zrobić wiele dobrych rzeczy dla siebie i swojego otoczenia.

Wiele kobiet według pani jest niedowartościowanych?

Bardzo dużo. Na pytania „W czym jesteś dobra?” lub „Jaki jest twój sukces zawodowy?” odpowiadają najczęściej, powołując się na osiągnięcia osób ze swej rodziny...

Czyli, jakby powiedział psycholog, kąpią się w ich sławie i chwale?

Tak, skupiają się na sukcesach innych, zapominając o swoich. Dopiero po jakimś czasie widzą jedną czy dwie własne zalety, na przykład, że potrafią piec dobre ciasta. To właśnie jest droga do dowartościowania. Z upływem czasu prawią sobie wzajemnie komplementy. Dzięki temu spirala pozytywnego myślenia zaczyna się nakręcać.

Jak długo trwa proces uwierzenia w siebie?

Ten proces nie ma określonego czasu. Wszystko jest indywidualne. Są osoby, które być może nie zrozumieją tego nigdy. W przeszłości wmawiano im zbyt dużo złych rzeczy. Dlatego nasza praca, by zmienić nastawienie do siebie, bywa bardzo trudna. Z drugiej strony, wielokrotnie obserwowałam na szkoleniach panie siedzące w pozycji zamkniętej, czekające na koniec spotkania. Z biegiem czasu coraz chętniej chciały zostawać dłużej, a nawet zawierały przyjaźnie. Chcę w tym miejscu zaznaczyć, że jeżeli po warsztatach ich wiara w siebie wzrasta, ale nie zostaną podjęte inne działania, to w tym momencie nasz wysiłek idzie poniekąd na marne. Dlatego mamy także koncepcję mentorki.

To osoba, której udało się w życiu coś zdobyć, dobrze rozumiem?

Mentorka to wolontariuszka, która chce pokazać innym kobietom, jak osiągnąć sukces zawodowy i poczuć się lepiej z samą sobą. Mentorki spotykają się z beneficjentkami sam na sam i rozmawiają o tym, co dalej można zrobić w sytuacji danej kobiety.

A jak motywuje się panie, które są w różnych sytuacjach życiowych: skończyły studia, są długotrwale bezrobotne lub nie mają wykształcenia?

Przede wszystkim musimy im przywrócić wiarę w siebie. Zdarza się, że wysyłają wiele CV i nie są zapraszane na rozmowy kwalifikacyjne. W rezultacie tracą siły i chęć do działania. Naszym celem jest pokazanie kobietom, że są dużo warte i mają wiele zalet. Albowiem w procesie poszukiwania pracy czasami te pozytywne cechy zaczynają gdzieś zanikać. Dlatego prosimy, by panie mówiły dobrze na swój temat. Pytamy, jakie mają zalety. Na początku okazuje się, że nie mają żadnych pozytywnych cech i nic nie umieją. Jednak z czasem lista plusów każdej z beneficjentek zaczyna się wypełniać. Nasza praca polega na tym, że dajemy paniom motywację do przemyśleń. Stawiamy pytania, dzięki którym kobiety odkrywają w sobie ogromny potencjał. Z czasem warto zastanowić się, jakie zainteresowania pań mogą przełożyć się na korzyści ekonomiczne. Na to potrzeba jednak trochę czasu.

A czy zdarzyło się, że po szkoleniach powstała jakaś inicjatywa ze strony kobiet lub któraś znalazła pracę?

Oczywiście! Mimo że wciąż doskonalimy proces „śledzenia” losów naszych beneficjentek, to wiemy, że wiele z nich pracuje. Nie wszystkie, bo niektóre po prostu nie chcą pracować. Obecnie skupiamy uwagę na paniach, które pracę otrzymały lub rozpoczęły prowadzenie własnej działalności. Planujemy stworzyć grupy, które byłyby dla nich wsparciem w pierwszym roku pracy. Chcielibyśmy w tym czasie między innymi uczyć je zarządzania domowymi finansami, delegowania obowiązków, skutecznej komunikacji, radzenia sobie ze stresem.

Czy wielu osobom udało się już pomóc, bo podejrzewam, że część z kobiet myśli, że dostanie od was nie tylko strój, ale i pracę, protekcję...

W 2012 roku z naszej pomocy skorzystało 128 pań. Na początku zdarzało się, że przychodziły panie oczekujące od nas gotowych ofert pracy. Obecnie takich sytuacji jest coraz mniej. Dużą wagę przywiązujemy bowiem do rekrutacji osób, którym chcemy pomóc. Rozmawiamy z paniami i dajemy im ankiety do wypełnienia. Prosimy, by określiły swoje wymagania względem nas. Dzięki temu możemy ocenić nasze możliwości pomocowe w stosunku do każdej zgłaszającej się kobiety. Staramy się określać, czy nasza działalność jest odpowiednia dla danej osoby. Czasami przychodząca do nas beneficjentka wymaga mocnego wsparcia psychologicznego.



FOT. KRZYSZTOF SKÓRKA

PANI PREZIDENTOWA JOLANTA KWAŚNIEWSKA, PATRONKA DZIAŁAŃ DRESS FOR SUCCESS W POLSCE, Z WOLONTARIUSZKĄ JOLANTĄ CZECH W CZASIE UBIEGŁOROCZNEJ GALI DFS W ZABRZU

nego czy prawnego. Najpierw musi pewne rzeczy w sobie poukładać, by była gotowa wejść na rynek pracy.

A co z rozwojem własnym?

Ten temat też jest częścią szkoleń. Przychodzą do nas panie traktujące pracę jako przymus ekonomiczny. Nie biorą pod uwagę, że mogą się przy tym rozwijać zawodowo, otwierać na ludzi, poznawać różne poglądy. Wielokrotnie tłumaczymy beneficjentkom, że praca to nie tylko wypłata na koncie.

Może przed podjęciem pracy zwyczajnie obawiają się, czy sobie poradzą, czy zaakceptuje je otoczenie?

To zależy od osoby. W paniach, które są długotrwale bezrobotne, na pewno tkwi taki lęk. Staramy się tym osobom pokazać, że wyzwania wcale nie są straszne. Przygotowałyśmy nawet „check listę” ze wskazówkami, co trzeba zrobić przed rozmową kwalifikacyjną, aby z tym strachem się uporać. Uczymy też panie, czego mogą się spodziewać w czasie wywiadu zawodowego. W tym miejscu chciałabym podkreślić, że nie szukamy nikomu pracy. Dajemy kobiecie pewne narzędzia i wiedzę, ale to ona musi się zastanowić nad sobą, czy chce pracować i co będzie robić w życiu.

Pani prezydentowa Jolanta Kwaśniewska powiedziała kiedyś, że trzeba tak pomagać, aby kobiety nie czuły się upokorzone pomocą. Patrzę na ubrania, które ofiarowujecie kobietom i zastanawiam się, czy czasem w ich głowach nie pojawia się myśl: dają z litości!

Przed wszystkim są to działania dobrowolne. Każda pani może, ale nie musi dobrać sobie z pomocą naszej stylistki strój, w którym będzie się dobrze czuła, a jednocześnie taki, by pasował do ogólnego jej wizerunku: koloru włosów, figury itp. Beneficjentki zazwyczaj lubią tę część spotkań. Zdarza się, że wzajemnie prawią sobie komplementy i doradzają, co wybrać. Wychodzą od nas podbudowane, strój dodaje im pewności siebie. Rzeczy są w idealnym stanie, nowe lub prawie nowe, wyprane w pralni chemicznej. Panie zawsze mogą przyjść po drugą rzecz, jeśli tylko znajdą pracę.

Czyli element motywacyjny jest?

Oczywiście, bo o to w naszej działalności chodzi. Zależy nam, by kobiety zrozumiały, że można znaleźć pracę głównie poprzez chęci i motywację, a nie tylko przez znajomości i układy. Chociaż czasami trafiają do nas panie, które demonstrować postawy roszczeniowe.

Świadomie żerują na instytucjach pomocowych, wykorzystując swoją sytuację?

Tak. Przyzwyczyły się, że część rzeczy po prostu im się należy. Osoby te doskonale orientują się w prawie i wiedzy, gdzie i kiedy zgłosić się po pomoc, między innymi materialną (zasiłki). Prof. Marek Szczepański nazywa te osoby „prawnikami biedy”. Na szczęście u nas takie sytuacje rzadko się zdarzają. Innym problemem z którym się borykamy, to moment brutalnej kalkulacji, kiedy okazuje się, że beneficjentka z różnego rodzaju zasiłków otrzymuje więcej pieniędzy, niż

proponuje jej pracodawca. A zatrudnienie wiąże się z kosztami dojazdu, wynajęciem opieki dla dziecka itp.

Jakie jeszcze panie do was przychodzą?

Nie ma u nas klasyfikacji zawodowej i wiekowej. Staramy się pomagać osobom, które na przykład chciałyby zostać w domu, ale do znalezienia pracy zmusza je sytuacja ekonomiczna. Obecnie najczęściej odwiedzają nas kobiety pragnące założyć własną firmę. Często planują przenieść umiejętności, jakie wyniosły z domu, na przykład opiekowanie się dziećmi lub gotowanie, właśnie na sferę zawodową. Chcą być nianiemi. Myślą o pracy w firmie cateringowej. Panie te są bardziej zdeterminowane i szukają u nas potwierdzenia słuszności swojego pomysłu i sposobów na jego realizację. Trzeba powiedzieć, że kobiety w Polsce na tle europejskim, jeśli chodzi o działalność własną, plasują się całkiem wysoko. Kiedy kolejny pracodawca nie kontaktuje się z nimi po rozmowie kwalifikacyjnej, wiele pań bierze sprawy w swoje ręce i wychodzi z własną inicjatywą.

Jak pani ocenia rynek pracy dla kobiet?

Rynek śląski przestaje mieć związek tylko z przemysłem ciężkim, górnictwem i hutnictwem. Kojarzy się coraz częściej z usługami i edukacją, a w tych sektorach kobiety sprawdzają się bardzo dobrze. Niestety, odsetek bezrobotnych pań jest większy niż mężczyzn. Mam jednak wrażenie, że te tendencje się poprawiają. Może poprzez programy aktywizujące, skierowane właśnie do kobiet. Programy unijne mobilizują Polki do działania, pomagają im w nabywaniu nowych umiejętności, próbowaniu aktywności na rynku pracy, zakładaniu nowych firm. Tego typu działania, a także zmiana mentalności i podziału obowiązków w rodzinie, sprawiają, że kobiety idą w dobrą stronę. Chociaż jest jeszcze dużo do zrobienia w tym względzie.

Na przykład?

Podział obowiązków w domu i zgoda mężczyzn, by kobiety mogły się realizować poza nim. Czytałam wiele opracowań, z których wynika, że na zajęcia z godzenia ról zawodowych z osobistymi coraz częściej zaprasza się mężczyzn. To, że kobieta wie, jak pewne zasady zastosować, lecz nie ma akceptacji drugiej strony, nie przełoży się na sukces. Wsparcie partnera jest bardzo potrzebne.

Zatem tego życzymy wszystkim kobietom!

ROZMAWIAŁA ALICJA BADETKO

Autorka jest dziennikarką, wykładowczynią akademicką, rzeczniczką Agencji Pracy Tymczasowej Personnel Solutions



DRESS FOR SUCCESS®

Going Places. Going Strong.

POLAND

40-097 Katowice, ul. 3 Maja 36, II piętro
tel. 32 203 03 85, 32 253 02 24
poland@dressforsuccess.org

Jeżeli chcesz wesprzeć finansowo działalność **DRESS FOR SUCCESS**, możesz odpisać 1% swojego podatku na rzecz organizacji: **KRS 0000338193**.
Konto stowarzyszenia: **48 1160 2202 0000 0001 4884 6149**

WAKACYJNE OBOZY Z **PSYCHOEDUKACJĄ** DLA DZIECI I MŁODZIEŻY – **LATO 2013**

- * Mini-obóz dla dzieci (7-12 lat) – WISŁA (BESKID ŚLASKI) 30 VI-9 VII
- * Obóz młodzieżowy (12-18 lat) – CAMP RODOWO (MAZURY) 10-24 VIII

Poznawanie
Samodzielność
indy**w**idualność
Ciekawość
ruc**H**
kOntakt
Ėkspresja
współ**D**ziałanie
Uważność
Kreatywność
z**A**bawa
emo**C**je
rozwó**J**
Aktywność

Zapewniamy autorski program opieki wychowawczej i twórczego wypoczynku!

Mamy doświadczenie w prowadzeniu obozów od 1994 roku!

Umiejętności trenerskie i terapeutyczne kadry pozwalają aktywnie wspierać rozwój uczestników w codziennych sytuacjach obozowych i podczas zajęć grupowych!

Nasze obozy to więcej niż dobry wypoczynek

– to szczególna okazja rozwoju umiejętności osobistych i społecznych, ważnych dla każdej dorastającej osoby!

www.obozy.haller.krakow.pl



CENTRUM COUNSELLINGU GESTALT

Kraków, ul. Zyblikiewicza 12/1, tel. 12 433 78 20 / 668 733 931

Zespół Centrum: Olga Haller, Adam Haller, Mariola Pochwat, Jacek Panster

www.gestalt.haller.krakow.pl

Od 1989 roku działamy w dziedzinie pomocy psychologicznej, terapii, psychoedukacji i szkoleń. Pracujemy w nurcie humanistyczno-egzystencjalnym w oparciu o założenia terapii Gestalt.

Od 2000 roku oferujemy programy szkoleniowe (akredytowane przez Małopolskiego Kuratora Oświaty):

KURS GESTALT – roczny cykl warsztatów dla osób, które chcą lepiej poznać siebie i zwiększyć swoje kompetencje interpersonalne; obecnie trwa nabór na XXIV edycję.

SZKOŁA COUNSELLINGU GESTALT – 3-letni zaawansowany program dla osób zajmujących się zawodowo pomaganiem lub przygotowującym się do pracy w tej dziedzinie; obecnie trwa nabór na XII edycję.

intensywna praca osobista • dynamiczny rozwój • nauka umiejętności pomagania na bazie podejścia Gestalt • praktyka pomocy w kontakcie indywidualnym i z grupą • superwizja i więcej...

ZAPRASZAMY!



BONUSY DLA PRACOWNIKÓW

JAK ZATRZYMAĆ W FIRMIE NAJLEPSZYCH I PRZYCIĄGNĄĆ NAJZDOLNIEJSZYCH

NISKO OPROCENTOWANE POŻYCZKI ZAKŁADOWE, TANIE WCZASY, BONY NA WĘGIEL, PACZKI DLA DZIECI NA ŚWIĘTA – KIEDYŚ NA TO WSZYSTKO MOŻNA BYŁO LICZYĆ. DZIŚ DOSTAJEMY OD PRACODAWCÓW ZNACZNIE WIĘCEJ. RYNEK ŚWIADCZEŃ POZAPŁACOWYCH BARDZO SIĘ ZMieniŁ, A MNOGOŚĆ OPCJI JEST OGROMNA, CZĘSTO ZASKAKUJĄCA.

Świadczenie pozapłacowe to część wynagrodzenia pracownika, stanowiąca dodatek do jego podstawowego zarobku. Pracodawcy powoli zaczynają rozumieć, że płaca to nie wszystko. Współczesny pracownik oczekuje czegoś więcej, rzeczy dodatkowych. Tajemnica motywowania zatrudnionych to nie tylko pieniądze, ale też odpowiednio dobrane świadczenia pozapłacowe.

DO WYBORU, DO KOLORU

Jak pokazują badania, coraz więcej pracowników oczekuje od pracodawcy dopasowanych do siebie świadczeń dodatkowych. Świadomość, że oprócz pensji otrzymamy jeszcze pakiet dodatkowych świadczeń, jest tak oczywista, że w czasie rozmowy kwalifikacyjnej nie pytamy, czy są, ale jakie będą te świadczenia. Utrzymanie motywacji pracowników i wzrost ich zaangażowania uzyskuje się poprzez stosowanie dwóch najpopularniejszych systemów świadczeń pozapłaco-

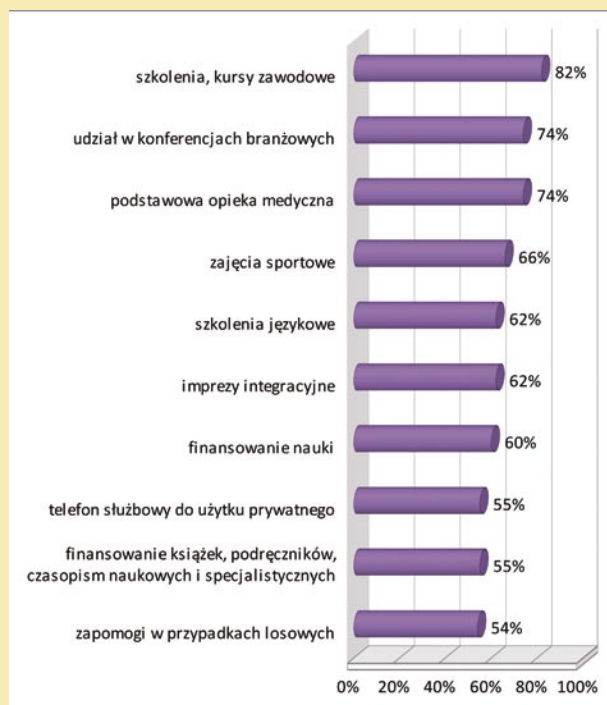
wych: kafeteryjnego i partycypacyjnego. Pierwszy z nich pozwala pracownikom w ramach określonego limitu na wybór świadczeń z ograniczonej puli. Drugi natomiast polega na udziale finansowym zarówno pracodawcy, jak i pracownika. Rynek świadczeń pozapłacowych cały czas się powiększa, o czym świadczy coraz większa ilość firm zajmujących się doradztwem i dostarczaniem gotowych rozwiązań. Niestety, część pracodawców nadal ma problemy z odpowiednim dopasowaniem świadczeń. Zniechęceni niepowodzeniami i niską efektywnością, wycofują się z nich, często tłumacząc swoje decyzje kryzysem finansowym.

NAUKA NAJWAŻNIEJSZA

Jak wynika z raportu „Polityka świadczeń dodatkowych w 2012 roku”, wydanego przez firmę Sedlak & Sedlak, zajmującą się doradztwem HR (z ang. *Human Resources*, doradztwem personalnym) i badaniem rynku pracy w Polsce,

aż 87% przedsiębiorstw oferuje pracownikom benefity (korzyści). Jedynie 13% badanych firm w ogóle nie wprowadziło systemu świadczeń dodatkowych. Firma Sedlak & Sedlak przebadła 144 przedsiębiorstwa z całej Polski. Najpopularniejszymi świadczeniami okazały się: szkolenia i kursy zawodowe (w ofercie 82% przedsiębiorstw), podstawowa opieka medyczna (74%), udział w konferencjach branżowych (74%), zajęcia sportowe (66%).

SZCZEGÓŁOWE WYNIKI PREZENTUJE TABELA:



Źródło: *Polityka świadczeń dodatkowych w 2012 roku, Sedlak & Sedlak*

Pracodawcy nie spoczywają jednak na laurach i nieustannie szukają nowych, ciekawych rozwiązań, wychodzących na przeciw oczekiwaniom pracowników. Zyskującym na popularności rozwiązaniem są przedpłacone karty płatnicze, które zastępują bonny podarunkowe. Karty są o wiele wygodniejsze w porównaniu z bonami, gdyż nie trzeba wykorzystywać od razu całej kwoty. Można je także zasilać wielokrotnie i dowolnymi kwotami.

JESZCZE WIĘCEJ

Profesjonalne usługi prawnicze to kolejne świadczenie, które pracownicy chętnie wybierają. Abonament na usługi prawnicze zapewnia pracownikowi stabilizację i poczucie bezpieczeństwa, a pracodawcy daje gwarancję, że pracownik nie będzie zajmował się prywatnymi problemami w czasie pracy. Dodatkowo niektórzy pracodawcy pozwalają korzystać z wiedzy firmowych prawników do załatwiania tak osobistych spraw, jak spadki czy rozwody.

Posiłek w czasie pracy – coś naturalnego w Europie Zachodniej, gdzie większość pracowników w czasie dnia korzysta z przerwy, żeby zjeść obiad – staje się także popularny w Polsce. U nas również właściciele firm proponują pracownikom abonamentowe karty na lunch. Z taką kartą można zjeść obiad w wybranych restauracjach. Powszechne są kupony

obiadowe na okaziciela, które mogą być wykorzystywane przez członków rodzin pracownika, na przykład dzieci (ponieważ pracujący rodzice nie mają czasu przygotowywać posiłków w domu). Większe przedsiębiorstwa decydują się na uruchomienie własnych stołówek zakładowych, w których posiłki są za darmo lub w znacznym stopniu dotowane.

W 2007 roku z inicjatywy grupy ITI powstało w Polsce pierwsze przyzakładowe przedszkole. W ślad za tą korporacją poszła Nivea i w 2009 roku w Poznaniu uruchomiła przedszkole dla dzieci pracowników, kontynuując tym samym firmową tradycję – najstarsze przedszkole Nivea powstało w Hamburgu w 1938 roku i funkcjonuje do dzisiaj. Oprócz przedszkoli dla dzieci pracowników jednej firmy powstają też placówki w centrach biurowych dużych miast, m.in. w Warszawie, Wrocławiu, Poznaniu.

SZLACHETNE ZDROWIE

Zachowanie odpowiednich proporcji między pracą a życiem prywatnym, dbanie o kondycję zarówno fizyczną, jak i psychiczną oraz jak największa świadomość odpowiedzialności za swoje zdrowie – to ważne czynniki zarówno dla pracownika, jak i pracodawcy. Dbający o siebie pracownik jest wydajniejszy i mniej podatny np. na wypalenie zawodowe, a co za tym idzie – pracuje lepiej i jest bardziej zaangażowany. Pracodawcy wiedząc o tym, oprócz klasycznego pakietu prywatnej opieki lekarskiej, proponują pracownikom szkolenia i warsztaty z zakresu radzenia sobie ze stresem, zasad zdrowego żywienia i profilaktyki chorób układu krążenia. Rzadko wykorzystywanym czynnikiem motywacyjnym są dodatkowe programy emerytalne (w Polsce oferuje je zaledwie 1% firm, podczas gdy we Francji, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii i USA ponad 80%) i oszczędnościowe, dające



pracownikom stabilizację i duże poczucie bezpieczeństwa. Takie programy wpływają bezpośrednio na lojalność i zaangażowanie zatrudnionych w codzienne obowiązki.

JAK TO ROBIĄ W AMERYCE

Firma Google, znana z niezwykle rozbudowanego systemu świadczeń pozapłacowych (m.in. darmowe posiłki we własnej stołówce, darmowy fryzjer, ubezpieczenie na czas prywatnych podróży, darmowa pomoc prawna), idzie o krok dalej i wprowadza rozbudowane świadczenia na wypadek śmierci swoich pracowników. Zrozumienie, jak trudny jest czas po śmierci najbliższej osoby i chęć pomocy zdecydowały o stworzeniu takiego właśnie programu. Bliskie osoby (nie tylko rodzina, ale też partner życiowy) po śmierci osoby pracującej dla Google mogą liczyć na 50% wynagrodzenia rocznie przez 10 lat od śmierci najbliższej osoby. Google zadeklarowało, że będzie wypłacać 1000 dolarów miesięcznie każdemu osieroconemu dziecku aż do ukończenia przez nie 19 lat (jeśli jest studentem, do 23 roku życia).

W kalifornijskiej firmie Evernote, zajmującej się tworzeniem oprogramowań, w ramach świadczeń pozapłacowych każdy z 250 zatrudnionych pracowników ma prawo do skorzystania dwa razy w miesiącu z darmowego serwisu sprzątającego w swoim domu. Firma consultingowa Deloitte wspomaga pracowników, oferując im pomoc w znalezieniu opieki dla rodziców i dziadków. Deloitte opłaca także psychologów pomagających rozwiązywać kłopoty małżeńskie. Władze



Facebooka pozwalają rodzinom pracowników przychodzić na obiady do zakładowej stołówki, aby wszyscy mogli się spotkać przy stole w czasie posiłku.

Możliwości, jakie daje współczesny rynek świadczeń pozapłacowych są więc ogromne i tylko od pracodawców zależy, co zaproponują swoim ludziom. To ważne narzędzie w arsenale współczesnego motywowania. Źle dobrane i niedopasowane świadczenia nie będą spełniały celu, a pracownik nie będzie z nich korzystał. To przyniesie straty obu stronom. Dlatego warto poświęcić więcej czasu na odnalezienie tych odpowiednich, bo świadczenia pozapłacowe to nie moda, lecz konieczność w procesie zatrzymywania pracowników w firmie.

ŁUKASZ LENARD

AUTOPROMOCJA



U NAS REKLAMA
NAJTAŃSZA
NAJLEPSZA
NAJSKUTECZNIEJSZA

☎ 509 965 018

☎ 726 193 151

biuro@ladysclub.com.pl



WTORKOWE SALONY STYLOWE WSTRZYMUJĄ CZAS I UCZĄ MAŁOWAĆ

W MARCU ODBĘDĄ SIĘ AŻ DWIE AKCJE WCHODZĄCE W SKŁAD TEGO CYKLU — SPOTKAŃ DLA KOBIET BIZNESU I NIE TYLKO. PIERWSZE Z NICH ODBĘDZIE SIĘ 12 MARCA W RESTAURACJI BIERHALL w KATOWICACH, A DRUGIE 19 MARCA W HOTELU ROYAL w GLIWICACH. OBA PORUSZAJĄ CIEKAWĄ TEMATYKĘ, CHOĆ BĘDĄ MIAŁY RÓŻNĄ FORMUŁĘ.

Spotkanie w Katowicach będzie kolejną odsłoną tradycyjnych spotkań akcji, tym razem zostanie ono poświęcone tematyce **WSTRZYMUJEMY CZAS**. Pod tą intrygującą nazwą kryją się prezentacje i wizyty ekspertów z zakresu technik odmładzania wizerunku. Wśród nich nie zabraknie zabiegów z zakresu medycyny estetycznej i chirurgii plastycznej, które są najskuteczniejszą i najszybszą metodą na odjęcie sobie lat. Swoje propozycje zaprezentuje m.in. Centrum DER-MED. Jednakże ceniąc sobie kreatywność, organizatorzy zademonstrują Paniom także inne dziedziny, które w ciekawy i jednocześnie niedrogi sposób zapewniają młodszy wygląd. Co dokładnie to będzie, przekonacie się już 12 marca podczas spotkania. Nie zabraknie także poczęstunku, licznych niespodzianek i wspaniałej atmosfery wieczoru spędzonego w gronie interesujących kobiet.

W Gliwicach rusza zupełnie nowa odsłona akcji; kameralne warsztaty, które w ramach kilku spotkań będą szczegółowo omawiać dziedziny z zakresu mody, urody i stylu, które wzbudziły największe zainteresowanie wśród uczestniczek WSS. Na pierwszy ogień trafił **MAKIAŻ WIECZOROWY**, którego sztukę zaprezentuje profesjonalna wizażystka z firmy Collistar. Nie będzie to jednak szkolenie dla przyszłych wizażystów, jakich jest na rynku wiele, ale kurs dla kobiet, które chcą zaskoczyć swoich bliskich, przyjaciół i przede wszystkim poczuć się pewnie. Dzięki temu wszystkie uczestniczki będą mogły zadawać nawet najbardziej oczywiste pytania, całość makijażu zostanie omówiona od podstaw, ze szczegółowym zaznaczeniem tych kwestii, które w makijażu wieczorowym są najważniejsze. Organizatorzy przygotowali dla 30 uczestniczek warsztatów (tylko maksymalnie osób może wziąć



FOT. MARCIN PIERSA

ZDJĘCIA Z POPRZEDNICH SPOTKAŃ WTORKOWYCH SALONÓW STYLOWYCH

udział w spotkaniu) wartościowe upominki, które wzbogacą ich kosmetyczki. Panie, które miały okazję uczestniczyć w poprzednich Wtorkowych Salonach Stylo- wych wiedzą, że są to wieczory pełne ciekawych rozmów, nowinek modowych oraz wspaniały sposób na oderwanie się od codziennych obowiązków. Mimo iż tradycyjne spotkania gromadzą ok. 90 Pań, to zawsze jest czas na indywidualne pytania i dyskusje. Te z Pań, które chciałyby pogłębić swoją wiedzę na temat makijażu wieczorowego w bardziej kameralnym gronie, powinny wybrać się także do Gliwic.

12 marca 2013 Restauracja Bierhalle Silesia City Center start godz. 18.00 TEMAT: Wstrzymujemy czas WSTĘP WOLNY Ilość osób: max.90.	 DERMED dla Ciebie zatrzymamy czas... ADO-MED APARATURA MEDYCZNA	 HOTEL ROYAL www.hotelroyal.com.pl Perfumerie Douglas GLIWICE - FORUM COLLISTAR	19 marca 2013 Hotel Royal Centrum Gliwic godz.: 17.00-20.30 WARSZTATY: Makijaż wieczorowy Koszt. 30 zł Ilość osób: max. 30.
---	--	---	---

SERDECZNIE ZAPRASZAMY!
 Szczegóły dotyczące wszystkich spotkań cyklu znajdują Panie na stronie www.wtorkowesalonystylowe.pl
 Zapisy na oba spotkania przyjmowane są pod adresem mailowym wss@event-manager.pl

DERMED
 Centrum Kosmetyczno – Dermatologiczne

Centrum DER-MED to od **13 lat** najlepszy przyjaciel kobiety.

Z naszą pomocą każda Pani może wyglądać atrakcyjnie i czuć się wspaniale. Na co dzień – nie tylko od święta...

SPECJALIZUJEMY się w:

- laseroterapii
- medycynie estetycznej
- dermatologii
- modelowaniu sylwetki
- makijażu permanentnym
- kosmetyce pielęgnacyjnej twarzy i ciała



KATOWICE, Al. W. Korfantego 70 / 7
 tel.: 32 / 201 02 65, www.dermed.pl

NATALIA WALUS
 KONSULTANTKA ŚLUBNA

WWW.STUDIOKOLIBER.COM.PL

Planujesz wesele?
zadzwoń i umów się
na spotkanie...

- to nic nie kosztuje,
a może znaczyć
tak wiele...

TEL.: 663-32-98-99
 BIURO@EVENT-MANAGER.PL
WWW.STUDIOKOLIBER.COM.PL





KARIERA OD ZERA

CZYLI JAK ZMIEŃIĆ PRACĘ W KRYZYSIE

Z **OLĄ OSUCH** ROZMAWIA BEATA RZEPKA

OLA OSUCH PRZEZ LATA ZWIĄZANA BYŁA Z MEDIAMI. W ODPOWIEDZI NA ZMIENIAJĄCE SIĘ WARUNKI GOSPODARSTWA POSTANOWIŁA ZMIEŃIĆ PRACĘ. OD CZTERECH LAT ROBI KARIERĘ W BRANŻY BADAŃ RYNKOWYCH. OLA OPOWIEDZIAŁA NAM, JAK W JEJ PRZYPADKU WYGLĄDAŁ PROCES PRZEBRANŻOWIENIA SIĘ.

Z jakiego powodu zdecydowałaś się przebranżowić?

Idealną sytuacją jest, kiedy zmiana pracy, branży jest naszą decyzją, którą przemyśleliśmy, na którą jesteśmy przygotowani. Niestety, w moim przypadku tak nie było. Gdy kończyła mi się umowa z ówczesnym pracodawcą, wiedziałam już, że nie będzie przedłużona, usiadłam i zadałam sobie pytanie: „Co dalej?”. W tym czasie informacją, która zelektryzowała cały świat był upadek banku Lehman Brothers. Z różnych stron od bliższych i dalszych znajomych dochodziły mnie sygnały o szykowanych zwolnieniach, cięciach budżetowych i oszczędnościach, pojawiło się słowo „kryzys”. Sytuacja zaczynała być niepewna, byłam zdezorientowana. Postanowiłam skorzystać z usług coacha kariery i była to najlepsza decyzja, jaką mogłam wtedy podjąć. Seria spo-



tknąć, podczas których poznawałam siebie od nowa oraz rysowałam nową ścieżkę kariery, była zdecydowanie trafną inwestycją. Szukałam wówczas takiego rozwiązania, które byłoby najlepsze w czasach kryzysu i dawało perspektywę na przyszłość. Byłam związana z branżą mediową, postanowiłam nie trzymać się jej kurczowo, ani tego, czym się ostatnio zajmowałam, a byłam szefem działu promocji w jednej z lokalnych stacji radiowych. Kluczowe w moim przypadku było określenie pięciu mocnych stron i w ich obrębie szukania obszarów, gdzie mogłabym realizować się zawodowo. I tak z branży mediowej przeszłam do branży badań rynku i zaczęłam swoją karierę zawodową od zera. To, że zmieniałam branżę i zawód nie wynikało z mojej niechęci czy wypalenia zawodowego. Zmiana była odpowiedzią na zmieniające się warunki na rynku pracy i sytuację gospodarczą. Myślę, że w dynamicznie zmieniających się czasach umiejętność szybkiej adaptacji do nowych warunków jest miarą sukcesu.

Co zdecydowało o tym, że wybrałaś branżę badań rynku?

Proces wyboru nowego zawodu był żmudny i okazał się wypadkową wielu czynników. To połączenie moich osobistych predyspozycji, posiadanych zasobów (wiedza, finanse), celów zawodowych, realiów rynku, marzeń. Ponieważ miałam tylko kilka tygodni na podjęcie decyzji, a rynek pracy z rynku pracownika niechybnie przekształcał się w rynek pracodawcy, wybrałam scenariusz, który mogłam z miejsca zacząć realizować. Uczestnicząc w różnych biznesowych seminariach czy wykładach jedną z najczęściej powtarzających się rad było, żeby tak świadomie kierować swoją ścieżką rozwoju, aby zawsze mieć plan B na wypadek sytuacji kryzysowej. Zmiana branży właśnie była takim planem B.

Jak wyglądał twój proces przebranżowienia się?

Wszystko zaczęło się od określenia, jakie są moje atuty, kwalifikacje i co chcę robić w życiu. Spotkanie z coachem kariery było tutaj kluczowe. Otworzyły się przede mną możliwości, których wcześniej nie dostrzegałam. Robiąc ćwiczenia odkrywałam siebie na nowo i była to bardzo ciekawa podróż w głąb siebie. To był moment oddzielania ziaren od plew, rozprawiania się z mrzonkami na temat mojej kariery, określenia, czy to, co „zawsze było moim marzeniem” jest nim nadal, a jeżeli tak, to co robiłam, robię i co będę robić w celu jego realizacji. Z doradztwa zawodowego powinno się korzystać jeszcze zanim trafi się na rynek pracy, już przy wyborze szkoły, ale jakie są realia – każdy wie. Określiwszy, co wiem, umiem, potrafię, poszukałam miejsca gdzie mogłabym swoją wiedzę wykorzystać. Startując w nowej dziedzinie nie byłam tak zupełnie zielona. Z badaniami rynku miałam już wcześniej styczność, głównie jako klientka. Wystarczyło znaleźć taki obszar, na którym najlepiej się znałam. Podporą było moje wykształcenie i to, że poszłam na studia doktoranckie z dziedziny nauk humanistycznych. Zaczęłam być bardzo aktywna na biznesowych portalach społecznościowych, przede wszystkim na nieistniejącym już w takiej formie Profeo. Chodziłam na spotkania biznesowe, seminaria, aby nawiązać nowe kontakty. Dużo czytałam,

dokształcałam się. Po kilku miesiącach starania przyniosły wymierny efekt. Oprócz współpracy z jedną z największych firm badań rynku w Polsce jako ankieter, później jako osoba dedykowana do kontroli jakości pracy ankieterów, nawiązałam współpracę z drugą mniejszą firmą badań rynku, gdzie zajęłam się już koordynacją projektów. Korzystając z elastycznych form zatrudnienia mogłam połączyć pracę z dokształcaniem się i podnoszeniem kwalifikacji potrzebnych w nowej pracy. Nie wszystkie projekty, w które się angażowałam, okazały się sukcesem. Niekiedy zawiedli ludzie, innym razem projekt nie miał racji bytu. Nie zniechęciło mnie to jednak i nie ostudziło mojego zapału. To element ryzyka, które należy podjąć, jeżeli chce się czegoś więcej niż tylko 8 godzin przesiedzieć w pracy w spokoju. Recepta na sukces jest jedna: zaangażowanie i determinacja oraz praca, praca, praca i odrobina szczęścia. Każde działanie przyniesie efekt, jeżeli będzie się je konsekwentnie realizować. Cierpliwość to kolejna pożądana cecha, którą należy się wykazać. Efektów nie zobaczymy z dnia na dzień. Motywacja, słowo klucz, aby każdego dnia dopingować się do wysiłku. Błędy się zdarzają, ale błędów nie popełniają tylko ci, którzy nic nie robią.

Ile trwał w twoim przypadku proces zmiany zawodu i jak sobie poradziłaś finansowo?

Na to pytanie trudno jednoznacznie odpowiedzieć. W branży badań rynku pracuję 4 lata. Zaczęłam od ankietera, obecnie prowadzę samodzielnie projekty. Pomiędzy zakończeniem pracy na etacie a podjęciem nowej pracy w roli ankietera minął jakiś miesiąc. Oszczędności, które miałam zebrane postanowiłam spożytkować w inny sposób, niekoniecznie przejadając i siedząc w domu, czekając na telefon od rekrutera. Trudno było stwierdzić, jak głęboki i jak długi będzie kryzys, a przecież on trwa do dzisiaj! Praca ankietera dawała mi zarobić choćby na rachunki – dawała też praktykę, a oszczędności mogłam przeznaczyć na dokształcanie się. Nie czuję się jeszcze spełniona zawodowo. Obecnie określiłabym siebie jako samodzielnego specjalistę. Jeszcze wiele mogę osiągnąć. Na początku pracowałam głównie jako ankieter bądź jako osoba wspomagająca przy projektach badawczych. Po roku awansowałam i zostałam supervisorem odpowiedzialnym za szkolenia ankieterów oraz kontrolę jakości ich pracy. W drugiej firmie sama zaczęłam koordynować projekty. Nie chcę zatrzymać się na tym etapie, chcę dalej się rozwijać, więc szukam kolejnych możliwości rozwoju.

Twoje największe przeszkody w procesie zmiany zawodu? Jak sobie z nimi poradziłaś?

Najtrudniej było mi poradzić sobie z frustracją. Miałam 10 lat doświadczenia zawodowego, a znowu byłam na najniższym szczeblu kariery. To było trudne, odpowiadanie sobie na pytanie: „I po co mi to wszystko było?”. Ubiegając się o zlecenia, z jednej strony musiałam pokazać, że mimo iż mam niewielkie doświadczenie w branży, to jestem odpowiednią osobą do danego projektu, a z drugiej strony ukrywać swoje bogate doświadczenie, bo aplikowałam na sta-

nowiska poniżej moich kwalifikacji. W pierwszym okresie starałam się jak najszybciej zdobyć doświadczenie, dlatego podejmowałam się każdego, nawet błędnego zlecenia. Wiele ograniczeń istnieje jedynie w naszych głowach. To może być strach przed ostracyzmem otoczenia, wyśmianiem, że z wysokiego stołka się spadło i teraz wykonuje się pośledniejszą pracę o niskim prestiżu. To był moment weryfikowania niektórych znajomości. Wsparcie osób życzliwych to zawsze będzie coś, czego będziemy potrzebować, bo proces przebranżowienia się bywa bolesny i długi. Cieszyłam się z małych sukcesów. Propozycje wzięcia udziału w pracach nad nowym projektem były i są dla mnie wyrazem uznania dla moich umiejętności. Niestety, bardzo rzadko spotykałam się z sytuacją, kiedy firma prowadząca rekrutację sięgała do zasobów wewnętrznych, a zupełnie zapomniała o współpracownikach. To oznacza, że aby awansować trzeba ubiegać się o stanowisko w nowej firmie. Zarządzanie talentami to jednak temat rzeka. W ciągu 4 lat przeszłam drogę od zwykłego ankietera do senior researchera. Uważam, że to bardzo dobry wynik.

Jakie działania radziłabyś podjąć komuś, kto chce zmienić zawód?

Z całym przekonaniem polecam sesje z coachem kariery. Nawet, a może przede wszystkim zanim zaczniemy tego potrzebować, bo zostaliśmy bez pracy albo od dłuższego czasu jesteśmy bezrobotni, albo też dopadło nas wypalenie zawodowe. Wtedy może być zbyt mało czasu na podjęcie bardziej długofalowej aktywności, ponieważ sytuacja wymaga szybkich i często radykalnych decyzji. Nie działamy wtedy pod presją, sam proces jest o wiele mniej stresujący. Możemy podjąć działania, których nie moglibyśmy podjąć w razie konieczności natychmiastowego znalezienia nowego zajęcia. Kolejną rzeczą, do której należy się przyzwyczaić to permanentne podnoszenie swoich kwalifikacji zawodowych i poszerzanie ich pola. Tego wymaga od nas dynamiczny rynek. Jest tyle kierunków rozwoju osobistego, że wystarczy się zainteresować, a z pewnością każdy znajdzie coś dla siebie. W moim przypadku była to ciekawość świata, którą mogłam przekuć w pisanie raportów dla różnych branż. Nasze pasje mogą okazać się kluczem do sukcesu. Trzeba przełamać swoje bariery w myśleniu na temat tego, co można robić w życiu. Warto otworzyć umysł na nowe możliwości. Może okazać się, że rynek nie będzie potrzebował osób o twoich kwalifikacjach. Natomiast powstają nowe profesje, w których możesz zacząć się realizować. Wśród udzielanych mi rad, gdy pytałam jak zdobyć nowe, unikalne doświadczenia, słyszałam: „Nawiąż kontakty z osobami z danej branży, zaoferuj swoją pracę jako osoba wspomagająca, argumentując chęć zdobycia nowego doświadczenia”. Tak to wygląda, proces poznawania otoczenia od nowa. Mogą pojawiać się projekty, przy których będziemy pracować za darmo, warto pamiętać, aby i w takim przypadku podpisać umowę o wolontariacie bądź umowę o staż. Zdobyte w ten sposób doświadczenie z powodzeniem można wpisać do CV. Warto pamiętać też o referencjach.

Gdybyś znowu chciała się przebranżowić – co zrobiłabyś inaczej?

Z pewnością dużo wcześniej zajęłabym się bardziej aktywnym zarządzaniem swoją karierą. Wiele działań mogłam przedsięwziąć w spokoju, a nie pod presją czasu, w niekoniecznie sprzyjających okolicznościach. Bardzo ważne jest zaplanowanie działań i umiejętność wyznaczania priorytetów. Spisanie planu jest bardzo dobrą metodą, ale warto go na bieżąco weryfikować, szczególnie gdy zawiera działania długofalowe. Bardzo przywiązujemy się do projektów, przy których pracujemy albo których jesteśmy autorami i gdy okazują się niewypałem, trudno nam je porzucić. Warto to zrobić, nie marnotrawiąc czasu i energii. Być może w innym czasie będzie można do nich wrócić. Zdecydowanie za mało czasu poświęciłam na profesjonalną obecność w internecie. Projekt mojej strony internetowej od kilku miesięcy czeka na realizację. Liczę, że w tym roku go sfinalizuję. Mimo potknięć, wynikających raz z niewiedzy, raz z obłożenia projektami, z perspektywy czasu dobrze oceniam podjęte przeze mnie działania. Zdecydowanie było warto.

WIĘCEJ NA TEN TEMAT CZYTAJCIE
NA BLOGU BEATY RZEPKI
WWW.BLOG.COACHINGKARIERY.PL



BEATA RZEPKA

Trener i coach kariery, autorka książek „Kariera pod kontrolą” i „Kariera na wysokich obcasach”, właścicielka firmy SELF, zajmującej się prowadzeniem coachingów indywidualnych, szkoleń grupowych z zakresu rozwoju kariery oraz kompetencji menedżerskich i osobistych. Ukończyła studia podyplomowe z zakresu zarządzania personelem na Akademii Ekonomicznej w Krakowie i Europejską Szkołę Trenerów. Jako trener i coach pracuje z klientami biznesowymi i indywidualnymi. Prowadzi również autorskie szkolenia dotyczące aktywnego poruszania się po rynku pracy i zmiany zawodu. Certyfikowany Master NLP (programowania neurolingwistycznego) i innych metod skutecznej przemiany osobistej. Mieszka w Warszawie z partnerem i dwoma kotami.



HRABIA MAURYCY PROWADZI DO ZDROJU PO ZDROWIE DO JAWORZA

HRABIA WAŻY OKOŁO 300 KILOGRAMÓW, JEST SZEROKI NA DWA METRY I CAŁY WYKONANY Z BRĄZU. W 2011 ROKU MIESZKAŃCY JAWORZA KOŁO BIELSKA UROCZYŚCIE ODSŁONILI W CENTRUM ZDROJU POMNIK-ŁAWECZKĘ Z MAURYCYM JANEM NEPOMUCENEM, HRABIĄ SAINT GENOIS D'ANNEAUCOURT, TWÓRCĄ ŚWIETNOŚCI KURORTU U STÓP BŁATNIEJ, NA PÓŁNOCNYM PROGU BESKIDU ŚLĄSKIEGO.

Korzenie Saint Genois d'Anneaucourt znajdują się na ziemiach dzisiejszej Belgii. Ich historia tak się potoczyła, że jeden z przedstawicieli rodu trafił na Śląsk Cieszyński w czasie wojny trzydziestoletniej i ożenił się wtedy z przedstawicielką cieszyńskiej szlachty. Do rodu najpierw należały dobra w Bażanowicach i Ropicy, a później kolejny potomek wziął za żonę córkę barona Laschowskiego i tak zaczęły się ich dzieje w Jaworzu – wyjaśnił mieszkańcom gminy Mariusz Makowski, historyk z Muzeum w Cieszynie, kustosz Archiwum Rodu Saint Genois d'Anneaucourt.

W 1862 roku dzięki staraniom hrabiego ówczesne Bad Ernsdorf w Księstwie Cieszyńskim (Polacy mówili Kąpiel Jaworze) stało się uzdrowiskiem. Pierwszym w Beskidzie Śląskim. Powstał dom zdrojowy, w którym leczono żętycą, borowinami i górskim powietrzem, ponadto wille, kręgielnia, park kuracyjny. Sława Jaworza rosła, do wód przyjeżdżało coraz więcej arystokratów, finansistów, literatów, artystów, przedsiębiorców, zwłaszcza z zaboru rosyjskiego i Galicji. Kuracjuszami zajmowali się najlepsi lekarze z Krakowa.



PIERWSZYM WŁAŚCIELEMI JAWORZA Z RODU SAINT GENOIS D'ANNEAUCOURT ZOSTAŁ W 1793 ROKU BARON ARNOLD WACŁAW IX



HERB HRABIÓW SAINT GENOIS D'ANNEAUCOURT



DAWNA POCZTÓWKĄ PREZENTUJĄCA PAŁAC I PARK JAWORZAŃSKI

Statusem uzdrowiska Jaworze chwaliło się oficjalnie przez 44 lata, do roku 1906. Na początku nowego stulecia, w efekcie wielkiego zadłużenia, miejscowość straciła prawa zdrojowe i przestała być „Badem”. Ale już w latach międzywojennych, przy poparciu kolejnych właścicieli, hrabiów Larischów, powstał zakład wodoleczniczy słynnego doktora Zygmunta Czopa, w którym leczono dolegliwości sercowe, nerwowe i pokarmowe. Do Jaworza znów zaczęli przyjeżdżać sławni kuracjusze, jak Maria Dąbrowska czy Jan Piłsudski, brat Józefa.

WINCENTY POL MIAŁ RACJĘ

Władze Jaworza przez pewien czas zastanawiały się, czy na ławeczce nie posadzić właśnie Marii Dąbrowskiej, która gościła w uzdrowisku dla poprawy zdrowia i pisała wówczas „Noce i dnie”, ale ostatecznie stanęło na przedstawicielu rodu arystokratycznego, ojcu-założycielu kurortu. Bo przecież słynnych rodaków, którzy leczyli się w Jaworzu, było więcej: Wincenty Pol, Maria Konopnicka, Jan Karłowicz, Julian Tuwim, Jan Parandowski, Ignacy Daszyński, Melchior Wańkowicz, Stefan Kisielewski, Kazimierz Wierzyński, Mira Zimińska-Sygietyńska, Zofia Kossak, Stanisław Ligoń, Gustaw Morcinek... Lepiej więc było wyróżnić hrabiego Maurycego, który 150 lat temu przyczynił się do nadania Jaworzu praw zdrojowych i wspaniale rozwinął miejscowość.

Niestety, pod koniec XIX wieku fortuna hrabiów Saint Genois d'Anneaucourt zaczęła chylić się ku upadkowi, do czego przyczynił się i kryzys agrarny, i zmiany industrialne w Europie, i życie ponad stan całej rodziny, przyzwyczajonej do wygody i luksusów. Stan jej posiadania na początku XX wieku skurczył się tak gwałtownie, że rodzinie pozostał jedynie obciążony sekwestrami majątek w Jaworzu. Został on w lipcu 1906 roku wystawiony na licytację. Kupił go za 1 mln 150 tys. koron austriackich hr. Henryk Larisch-Mönnich z Karwiny. W rezultacie brak inwestycji i kuracjuszy spowodował utratę przez praw zdrojowych. Od 107 lat Jaworze nie może oficjal-

nie nazywać się kurortem, choć w świadomości turystów, gości i samych mieszkańców nadal pozostaje uzdrowiskiem. W 1895 roku Wincenty Pol napisał: „Jeżeli pod względem leczniczym chorzy znajdują wszystko w Jaworzu, czego potrzebować będą, to daleko wyżej kładę zalety klimatyczne tej miejscowości, bo ożywczy oddech Beskidów ma wszelkie zalety powietrza górskiego podnóża, a nie ma ostrości jego tyle częstokroć dotkliwej dla chorych cierpiących na słabości piersiowe”.

Wójt Jaworza, Zdzisław Byłok, uważa, że opinia wyrażona przez poetę, geografę i podróżnika nie straciła nic na aktualności. – Jaworze jest na początku długiej i skomplikowanej drogi, ale mam nadzieję, że doprowadzi nas ona do szczęśliwego celu – powiedział wójt w czasie konferencji naukowej, inaugurującej 150-lecie praw zdrojowych Jaworza „na drodze do odzyskania statusu uzdrowiska”.

EKSKLUZYWNA OFERTA

Konferencja odbyła się we wrześniu 2012 roku w budynku „Pod Goruszką”. Objęli ją patronatem i wojewoda śląski, i marszałek województwa. Mijamy nadzieję, że tak wysokie zwierzchnictwo oznaczać będzie realną pomoc dla miejscowości i że po Ustroniu i Goczałkowicach województwo śląskie doczeka się trzeciego uzdrowiska z pełnymi prawami.

Nadzieję tę podtrzymywali uczestnicy spotkania – historycy, lekarze, specjaliści z zakresu organizacji uzdrowisk, radni, dyrektorzy placówek oświatowych, przedstawiciele samorządów i starostwa powiatowego. Wśród nich dr Jerzy Polak, honorowy prezes Bielsko-Bialskiego Towarzystwa Historycznego, Jan Golba, prezes Stowarzyszenia Gmin Uzdrowiskowych RP i zarazem burmistrz Muszyny, dr n. med. Grażyna Habdas, dyrektorka Beskidzkiego Zespołu Leczniczego-Rehabilitacyjnego w Jaworzu, dr Beata Matyszkiewicz, naczelną lekarz uzdrowisk w województwie śląskim, prof. Antoni Barbacki z PAN oraz cytowany już Mariusz Makowski z Muzeum Śląska Cieszyńskiego, autor i współautor wielu publikacji poświęconych Jaworzu.

Pobożne życzenia to jednak za mało, dlatego Rada Gminy w Jaworzu w sierpniu 2012 roku podjęła uchwałę w sprawie przystąpienia do prac związanych z nadaniem gminie statusu uzdrowiska. Miejscowość przystąpiła też do Stowarzyszenia Gmin Uzdrowiskowych RP. Wójtowi udało się także porozumieć Zarząd Województwa w sprawie zakupu gruntu na rzecz Jaworza, na którym od 33 lat umiejscowiony jest odwiert cennej leczniczej solanki. Działka 60-ara z dostępem do wód termalnych kupiona została w grudniu.

– Działania na rzecz przywrócenia statusu uzdrowiska zapisaliśmy w strategii gminy już w 2000 roku i teraz nareszcie zaczynają się krystalizować. To, co kiedyś wydawało się pobożnym życzeniem, dzisiaj nabiera realnego kształtu – cieszy się wójt Byłok.

– Mamy więc odwiert z wodami leczniczymi o temperaturze do 40 st. C i na nim będziemy bazować. Sięga półtora



WÓJT ZDZISŁAW BYŁOK I HRABIA MAURYCZ



UCZESTNICY KONFERENCJI W 150. ROCZNICĘ UZYSKANIA PRAW ZDROWYCH PRZEZ JAWORZE

kilometra w głąb ziemi. Jeden z pięciu warunków powstania uzdrowiska został spełniony. Obok urzędu znajduje się 5-hektarowa działka i na niej planujemy budowę kompleksu balneorekreacyjnego – dodaje Radosław Ostalkiewicz, zastępca wójta Jaworza. Gmina liczy na pojawienie się inwestorów, bo sama budować nie zamierza.

Jan Golba, prezes Stowarzyszenia Gmin Uzdrowiskowych RP, doskonale wie, jak działają współczesne uzdrowiska w Polsce i Europie. W kraju mamy 45 uzdrowisk. Warunki, jakie trzeba spełnić, żeby otrzymać status uzdrowiska, są trudne. – Jaworze musi odpowiedzieć sobie na pytanie, jaką ofertę chce przedstawić gościom. Dzisiaj nie wystarczą złoża naturalnych surowców leczniczych, zdrowotny klimat, piękna przyroda czy zakłady sanatoryjne. Nowoczesne uzdrowiska poza klasycznym leczeniem sanatoryjnym oferują również doskonale wyposażone gabinety odnowy biologicznej, baseny, ośrodki rekreacji wodnej, różnego rodzaju sauny, jacuzzi, gabinety rehabilitacyjne, gabinety chirurgii estetycznej i odchudzania. W uzdrowiskach nie dziwią też nowinki: jaskinie solne, komory krioleczne, techniki laserowe. Ośrodki rekreacji wodnej, kąpieliska, baseny, zalewy rekreacyjne, korty, sale gimnastyczne, trasy rowerowe, deptaki, parki z różnymi atrakcjami, kręgielnie, ścieżki zdrowia, trasy hippiczne, trasy crossowe dla rowerów górskich czy nawet ściany wspinaczkowe, są już w uzdrowiskach normalnością i spotkać je można prawie wszędzie. Czy Jaworze poradzi sobie z przygotowaniem tak ekskluzywnej oferty, która zadowoli turystów i kurażyszy? Czy pozyska inwestorów?

DOSTĘP DO SOLANEK

Władze Jaworza nie tracą optymizmu. Dojście do statusu uzdrowiska zajmuje średnio 5 lat, ale Jaworze ma już znaczny kapitał, gromadzony latami, więc samorząd liczy na skrócenie tej drogi. – Uzyskałszy dostęp do solanek, możemy realnie myśleć o uzdrowisku – mówi Zdzisław Byłok.

W latach 80. Ministerstwo Zdrowia potwierdziło, że wody jaworzańskie posiadają właściwości lecznicze, ale dawne badania straciły ważność i trzeba je odnowić.

– Dzisiaj wykonanie odwiertów kosztowałoby 6-10 mln zł, ale nasze są już zrobione, wymagają tylko odbudowy.

Trwają już prace nad dokumentacją geologiczno-górnictw, która pozwoli ubiegać się o koncesję na badanie wód leczniczych. Ponieważ jednak gmina nie może starać się o koncesję, musi stworzyć specjalną spółkę. Liczymy na wsparcie Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska. Poza tym w kwietniu rozpocznie się badanie klimatu Jaworza: wody, powietrza, gleby, fauny i flory, temperatury. To warunek powstania operatu uzdrowiskowego – zaznacza Radosław Ostalkiewicz.

Audyt środowiskowy ma wykazać, czy gmina spełnia standardy czystości gleby, powietrza i wody. Dlatego w Jaworzu trwa budowa sieci kanalizacyjnej (kolektor główny ma 32 km długości), a wcześniej gmina przeprowadziła akcję dotyczącą ograniczenia niskiej emisji. Mieszkańcy mogli wymieniać stare węglowe piece na nowe ogrzewanie ekologiczne, licząc na dofinansowanie z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach. I taką pomoc uzyskali. Uczestniczący w spotkaniu „Pod Goruszką” Bernard Błaszczyk, dyrektor Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Katowicach oraz członek Rady Nadzorczej WFOŚiGW, także zadeklarował wsparcie zamierzeń Jaworza. Unijny projekt budowy kanalizacji sanitarnej, zdecydowanie poprawiającej ekologiczne standardy życia i spełniającej wymogi ochrony środowiska, zakończy się w marcu 2014 roku. Na jego realizację gmina otrzymała ponad 27 mln zł dotacji z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko. WFOŚiGW w Katowicach, jako instytucja wdrażająca, monitoruje i rozlicza przebieg inwestycji. Jej pomyślne zakończenie jest jednym z najważniejszych warunków, jakie musi spełnić gmina, żeby zostać uzdrowiskiem. Jaworze z dopiskiem „Zdrój” uzyska z pewnością lepsze warunki dla rozwoju turystyki, rozbudowy infrastruktury oraz działalności produkcyjnej i usługowej. Warto przy tym dodać, że nie cała gmina będzie uzdrowiskiem, lecz wydzielona jej część – centrum z 14-hektarowym parkiem i obszarem sanatoryjnym, żeby nie trzeba było likwidować istniejących już firm.

– W 2014 roku chcemy przejść audyt uzdrowiskowy. Mam nadzieję, że w 2015 roku będziemy nazywać się już Jaworze-Zdrój – mówi z optymizmem wójt Byłok.

STANISŁAW BUBIN



ZAŚLUBINY W ŻYWCU: KSIĄŻĘ OLGIERD CZARTORYSKI I ARCYKSIĘŻNICZKA MATYLDA PO ŚLUBIE, OBOK GOŚCIE WESELI.
„NOWOŚCI ILUSTROWANE” Z 18 STYCZNIA 1913

MEZALIANŚ U HABSBURGÓW

JAK STO LAT TEMU KAROL STEFAN Z ŻYWCA WYSTRYCHNAŁ NA DUDKA CESARZA FRANCISZKA JÓZEFA

JACEK KACHEL

PRZEGLĄDAJĄC WSPÓŁCZESNĄ PRASĘ KOLOROWĄ CZĘSTO ODNOSIMY WRAŻENIE, ŻE ZDJĘCIA I SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE ZE ŚLUBÓW OSÓB ZNANYCH I POPULARNYCH ODBIERAJĄ INTYMNOŚĆ NAJBARDZIEJ PODNIOSŁYM CEREMONIOM. WZDYCHAMY, ŻE KIEDYŚ TAK NIE BYŁO I ŻE GAZETY BYŁY BARDZIEJ TAKTOWNE. CZY NAPRAWDĘ? ZOBACZMY, O CZYM PISAŁY KRONIKI TOWARZYSKIE STO LAT TEMU.

Bez wątplenia najważniejszym wydarzeniem w Galicji w styczniu 1913 roku był podwójny ślub w rodzinie żywieckich Habsburgów.

Wszystkie gazety, zarówno lokalne, jak i ogólnopństwowe, informowały o szczegółach w tej materii. Już w 1912 roku najczęściej uwagi poświęcano zaręczynom Matyldy (Mechtyldy) Marii Krystyny Habsburg z księciem Aleksandrem Olgierdem Czartoryskim. Pisała o tym cała prasa wiedeńska i lokalna¹, wspominając przy okazji o wielkiej przychylności

Karola Stefana Habsburga do Polaków, bowiem było to już drugie małżeństwo jego dziecka z przedstawicielem arystokracji polskiej.²

Zatrzymajmy się przy tym wydarzeniu, gdyż w cieniu wielkiego ślubu Matyldy odbył się cichy ślub jej starszej siostry Eleonory. Prasa polska w połowie 1912 roku donosiła o zaręczynach Matyldy z księciem Olgierdem Czartoryskim, informując, że ślub odbędzie się w styczniu 1913 roku w Żywcu, a młodzi zamieszkają później w Sielcach.³ Natomiast

¹ Por. *Wiener Bilder* nr 31, 4.08.1912, s. 4. oraz *Sport i Salon* nr 32, 3.08.1912, s. 1.

² Por. *Nowości Ilustrowane* nr 33, 17.08.1912, s. 8-9.

³ Por. *Kurier Lwowski* nr 572, 12.12.1912, s. 4.

prasa niemiecka dużo większą uwagę przywiązywała do ślubu starszej jej siostry Eleonory. To była bowiem historia jak z taniego romansu. Arcyksiężna Eleonora zakochała się w poruczniku marynarki wojennej Alfonsie von Klossie.⁴ Smaczku tej historii dodaje fakt, że był on kapitanem statku, którym po Morzu Śródziemnym pływał ojciec Eleonory, Karol Stefan. Ta skrywana przez lata namiętność doczekała się akceptacji żywieckiego Habsburga, który pokazał wszem i wobec, że jest w pierwszej kolejności człowiekiem i ojcem, a dopiero później wyniosłym arystokratą. Jednak aby do tego zamążpójścia mogło dojść, specjalne zezwolenie musiał wydać sam cesarz Franciszek Józef, ponieważ arcyksiężniczka pochodziła z rodu panującego. To nie było takie proste. Monarcha miał sztywne zasady i za mezalians uznał już ślub Matyldy (Mechtyldy) z księciem polskim, a tu kobietę z rodziny panującej miałby wziąć za żonę zwykły porucznik? Oburzające! Ostatecznie, po latach starań, cesarz zgodził się na cichy ślub pod ostrymi warunkami.

O tych wszystkich okolicznościach na kilka dni przed ślubami żywieckich arystokratek pisała obszernie niemiecka „Silesia”.⁵

W tych okolicznościach Karol Stefan postanowił i ślub wyprawić, i uszanować wolę cesarza. Z tego powodu (oczywiście „przypadkowo”) zaprosił wszystkich gości na dwa dni przed uroczystym ślubem do Żywca. Tym sposobem większość rodziny mogła spokojnie uczestniczyć w błogosławieniu mezaliansu. Prasa zaś pisała, że w czwartek 9 stycznia 1913 roku Eleonora i von Klosse w obecności najbliższej rodziny wzięli ślub. Zdjęcie tej pary tygodnik „Sport und Sa-

lon” umieścił na pierwszej stronie.⁶ Podobnie postąpił „Wiener Bilder”, który relację ze ślubu umieścił wraz ze zdjęciem na stronie 4.⁷

Prasa polska pisała: *We czwartek o godz. 10 przed południem odbył się w zamku arcyks. Karola Stefana ślub córki arcyks. Eleonory z porucznikiem okrętu liniowego Klossem. Ślubu udzielił ks. prałat monsr. Cecconi z Wiednia w asystencji proboszcza ks. Satki z Żywca i ks. Kolbusza z Radziechowa. W obrzędzie ślubnym uczestniczyli rodzice panny młodej arc. Karol Stefan i arc. Marya Teresa, arc. Mechtylda z narzeczonym ks. Olgierdem Czartoryskim, ks. Hieronim Radziwiłł z małżonką arc. Renatą, synowie arc. Karola Stefana arc. Karol Albrecht, Wilhelm i Leon, arcyks. Leopold Salwator z małżonką arc. Blanką i córką Maryą Dolores. O godzinie 11 odbyło się dla gości weselnych w zamku śniadanie, poczem o godzinie pół do 2 po południu nowożeńcy odjechali automobilem do Bielska, a stamtąd kolejną przez Wiedeń na południe na wyspę Brioni, gdzie zamieszkają czas jakiś. Stale mieszkać będą w Poli.*

Do zamku żywieckiego nadeszło wiele podarków ślubnych. Cesarz ofiarował pannie młodej wspaniałą dyamentową biżuterię, matka arcyks. Marya Teresa łańcuch pereł i broszę brylantową w kształcie bukietu róż. Ojciec ofiarował oprócz pięknych stylowych mebli szpilę z dyamentów w kształcie kotwicy. Dla pana młodego ofiarowała arc. Eleonora szablę damasceńską z artystycznymi ozdobami. Z Polaków nadesłali podarki: Olgierd Czartoryski, Stanisławowa Izabella i Hieronimowa Radziwiłłowe, malarze polscy: Kossak, Axentowicz i Fałat (obrazy).



KOLEJNE ZAŚLUBINY W ŻYWCU. POR. VON KLOSS I ARCYKSIĘŻNICZKA ELEONORA. „NOWOŚCI ILUSTROWANE” Z 18 STYCZNIA 1913

⁴ Por. *Silesia* nr 293, 22.12.1912, s. 9.

⁵ Por. *Silesia* nr 4, 5.01.1913, s. 9-10.

⁶ Por. *Sport i Salon* nr 4, 18.01.1912, s. 1-3.

⁷ Por. *Wiener Bilder* nr 3, 19.01.1912, s. 4.



POR. VON KLOSS Z MAŁŻONKĄ ELEONORĄ WYJEżdżAJĄ AUTOMOBILEM Z ŻYWCA. „NOWOŚCI ILUSTROWANE” Z 18 STYCZNIA 1913

W sobotę odbędzie się ślub drugiej córki arcyksięcia Stefana, arcyksiężniczki Mechtyldy z arystokratą polskim ks. Olgierdem Czartoryskim.⁸

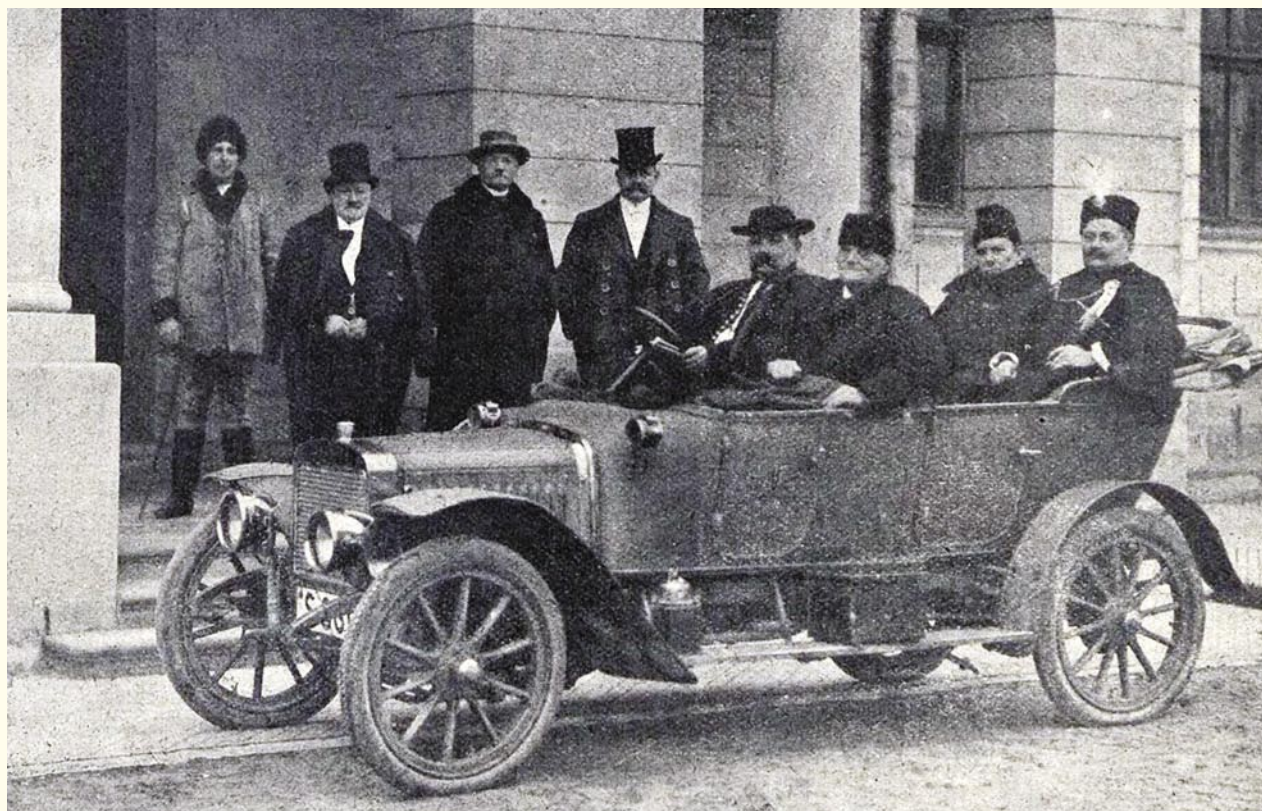
Podobnie, aczkolwiek krócej o tym wydarzeniu pisały galicyjskie gazety „Kurier Lwowski” i „Nowy Czas”.⁹ Zupełnie inny wymiar miał drugi ślub. O czym świadczyły uroczystości przedślubne.

Wczoraj (10 stycznia 1913, przyp. JK) o godzinie 6 wieczorem udał się cały wydział Rady Powiatowej w Żywcu w polskich strojach narodowych do zamku żywieckiego, gdzie w sali ogrodu

zimowego został przyjęty przez zgromadzoną całą rodzinę arcyksiążęcą i książąt Czartoryskich. Marszałek powiatowy dr. Wiktor Idziński zwracając się najprzód do starszej arcyksiężniczki Eleonory, słynącej z dobroczynności, przemówił do niej, a następnie do drugiej pary, arcyks. Mechtyldy i ks. Czartoryskiego.

Po oglądnięciu wręczonych darów i przyjęciu drugiej deputacji, składającej się z reprezentantów Rady Gminnej żywieckiej, którzy przybyli do zamku w pięknych strojach narodowych i ofiarowali młodemu widoki z Żywca, przemówił arcyksiążę Karol Stefan do obu deputacji w następujące słowa: Do głębi wzruszony dziękuję w imieniu moich córek i mojem Radzie Powiatowej żywieckiej i Gminie żywieckiej za przesłane dary, które zawsze będą mi przypominać szereg lat, spędzonych w tutejszym powiecie i w naszym kochanym Żywcu. Dziękujemy całemu nam tak miłemu obywatelstwu powiatu i miasta Żywca za ten nowy dowód przywiązania i sympatii. Po przemówieniach tych oglądała szczegółowo cała rodzina arcyksiążęcą obrazy ofiarowane i wyrażała się nadzwyczajnym uznaniem o pięknych dziełach polskich artystów.

Dar powiatu, ofiarowany arcyksiężniczce Mechtyldzie, przedstawia wieńczenie narzeczonej w chacie góralskiej. Jest umieszczony w stylowych ramach zakopiańskich. Piękny koloryt obrazu i całe przeprowadzenie myśli zyskało ogólne uznanie dla artysty malarza Leonarda Stojanowskiego, wiceprezesa Związku Artystów w Krakowie, który obraz ten stworzył. Wszystkie trzy inne obrazy są pędzla artysty malarza Olpińskiego i przedstawiają widoki z miasta Żywca i jego przedmieść i robią na widzu bardzo silne wrażenie.¹⁰



DEPUTACJA ŻYWIECKIEJ RADY POWIATOWEJ NA ŚLUB U HABSBURGÓW. „NOWOŚCI ILUSTROWANE” Z 18 STYCZNIA 1913

⁸ Dziennik Cieszyński nr 7, 11.01.1913, s. 3.

⁹ Por. Kurier Lwowski nr 13, 10.01.1913, s. 3. oraz Nowy Czas nr 3, 19.01.1913, s.20.

¹⁰ Dziennik Cieszyński nr 7, 11.01.1913, str. 1.



KSIAŻĘ OLGIERD CZARTORYSKI I CESARSKO-KRÓLEWSKA ARCYKSIĘŻNICZKA MECHTYLDA. WIENSKI „SPORT UND SALON” Z 11 STYCZNIA 1913



POR. OKRĘTU LINIOWEGO ALFONS VON KLOSS I ARCYKSIĘŻNICZKA ELEONORA. „SPORT UND SALON” Z 18 STYCZNIA 1913

Uroczystość zaślubin odbyła się w sobotę 11 stycznia 1913 roku. Na tym ślubie pojawił się jako reprezentant cesarza arcyksiążę Franciszek Salvador z żoną i córką, ks. bp Sapieha, rodziny Czartoryskich, Potockich i innych. Prasa pisała: *Archyksiężna Mechtylda przybrana była we wspaniałą suknię białą z trenem przetykanym srebrem. Welon zrobiony był z cennych koronkowych aplikacji. Pan młody przywdział strój polski: kon-tusz wiśniowy i białą delię. Orszak weselny przeszedł przez salę, gdzie byli zebrani wszyscy urzędnicy dóbr archyksięcia Karola Stefana. W kaplicy oczekiwał zastępca cesarza.*¹¹

„Dziennik Cieszyński” podkreślał: *Uroczystość ślubna rozpoczęła się odśpiewaniem hymnu „Veni Creator”. Potem przemówił do nowożeńców ks. biskup Sapieha, wskazując im obowiązki i zadania rodziny chrześcijańskiej, a następnie asystenci ks. prałata Skibniewskiego i ks. sekretarza Niemczyńskiego udzielili ślubu. Na zakończenie ks. biskup odprawił mszę św.*

Po ślubie przeszedł orszak weselny do wielkiej sali, gdzie składano młodej parze życzenia. O godzinie 12 ½ zasiedli goście do stołu. W czasie uczyt wzniesiono toasty. Przemawiali: arcyksiążę Fryderyk w imieniu cesarza, ks. Adam Czartoryski na cześć młodej pary, arc. Karol Stefan w imieniu rodziców panny młodej, ks. Kaja (...) imieniem przyjaciół ojca pana młodego, ks. Zygmunt Czartoryski zakończył toastem „Kochajmy się”.¹² Podobny opis, prawie identyczny, dał „Kurier Lwowski”.¹³

Prasa rozpisywała się bez końca nie tylko o tym, jak wyglądały obie panny młode, ale nawet zamieściła fotoreportaż, ujmując w nim prezenty, jakie młodzi otrzymali.¹⁴ Również

ten ślub w sposób szczególny potraktowały „Sport und Salon”¹⁵ i „Wiener Bilder”.¹⁶ Obie gazety zamieściły nie tylko informacje, ale też wielkie zdjęcia.

¹¹ *Nowości Ilustrowane* nr 3, 18.01.1912, s. 3.

¹² *Dziennik Cieszyński* nr 10, 14.01.1913, str. 3.

¹³ *Por. Kurier Lwowski* nr 17, 12.01.1913, s. 2.

¹⁴ *Nowości Ilustrowane* nr 3, 18.01.1912, s. 4-5.

¹⁵ *Por. Sport i Salon* nr 3, 11.01.1912, s. 1.

¹⁶ *Por. Wiener Bilder* nr 2, 12.01.1912, s. 4.

JACEK KACHEL

Historyk, dziennikarz, fotograf. Sekretarz w Bielsko-Bialskim Towarzystwie Historycznym i członek Towarzystwa Naukowego Żywieckiego. Do tej pory opublikował 13 książek. Na koncie ma także dwie samodzielne wystawy fotograficzne w Polsce i jedną wspólną w Wolsburgu. W 2012 roku uzyskał stypendium



marszałka województwa śląskiego w dziedzinie kultury i w ramach tego projektu powstała jego najnowsza książka – „Być kobietą. Sto lat temu na Śląsku Austriackim i w Galicji”, wydana przez Wydawnictwo Żyvia.

JEDYNY TAKI PAŁAC

ROZMOWA Z INŻ. **WIESŁAWEM ZYCHEM**,
PREZESEM ZARZĄDU SPÓŁKI POLPLAST W BIELSKU-BIAŁEJ

Jaki jest związek pomiędzy Polplastem a pałacem Kotulińskich w Czechowicach-Dziedzicach?

Nim dojdziemy do najnowszej historii pałacu, należałoby najpierw powiedzieć kilka słów o firmie Polplast, którą założyłem w Czechowicach-Dziedzicach w 1986 roku. Na początku produkowałem przewody elektryczne dla budownictwa mieszkaniowego. To były czasy, kiedy dominował rynek producenta, nie było problemów ze zbytem towarów, trudniej natomiast było pozyskać surowce: tworzywa, a zwłaszcza reglamentowaną miedź.

Nadszedł jednak okres transformacji, nie tylko ustrojowej, ale i gospodarczej...

Tak, a wraz nim zaczął się rynek konsumenta. Odbiorcy oczekiwali wyrobów wysokiej jakości, nowoczesnych. Nasza rodzinna firma dostosowała się do tych oczekiwań. Wymieniliśmy park maszynowy i rozszerzyliśmy zakres działalności o przetwórstwo tworzyw sztucznych. W tym czasie, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom rynku, zmieniliśmy też charakter działalności, odchodząc stopniowo od produkcji w kierunku handlu płytami z tworzyw sztucznych.

Zasmakowaliście w handlu tak bardzo, że odeszliście od produkcji?

Przełomowy był dla nas rok 1994, kiedy nawiązaliśmy współpracę z francuską firmą Nicoll, producentem systemów rynnowych i elementów kanalizacji. Francuzi namówili nas, żebyśmy zostali ich przedstawicielami na Polskę południową, więc musieliśmy zmienić styl działania. Przede wszystkim trzeba było zbliżyć się do klientów, zbudować sieć dystrybucji i lokalnych przedstawicielstw handlowych. Utworzyliśmy magazyny i oddziały firmy w Tychach, Bielsku-Białej, Kielcach, Rzeszowie. Wyszliśmy daleko poza Czechowice-Dziedzice.



INŻYNIER WIESŁAW ZYCH W OTOCZENIU NAGRÓD I DYPLOMÓW, JAKIE SPĘYŃEŁY NA NIEGO I RODZINNĄ FIRMĘ POLPLAST PO ODRESTAUROWANIU PAŁACU KOTULIŃSKICH

FOT. DOROTA KOPERSKA PHOTOGRAPHY

To wam przyniosło stabilizację, firma umocniła się w Polsce południowej...

To prawda. Dzisiaj klienci oceniają nas jako wiarygodnego partnera handlowego, a nasze wyroby uzyskują wysokie oceny odbiorców.

Kiedy zdecydował się pan zająć zrujnowanym czechowickim zabytkiem?

To był pewien proces, nie stało się to nagle. Z czasem do naszego rodzinnego biznesu dołączyli żona, potem syn. Kiedy syn przejął nadzór nad stroną handlową firmy, a ja kontrolowałem całość, doszedłem do wniosku, że mam dostatecznie dużo energii i doświadczenia, by spożytkować je na coś innego, coś, co będzie służyło społeczności lokalnej i zostawi po nas trwały ślad na pokolenia. Początkowo myślałem o odrestaurowaniu kamienicy na starym rynku w Bielsku, później wziąłem udział w przetargu na nieruchomość w Cygańskim Lesie, aż nieoczekiwanie pojawiła się oferta dotycząca pałacu Kotulińskich ze strony syndyka masy upadłościowej po francuskiej firmie Pascal Poland. Firma parę lat wcześniej

kupiła tę zabytkową ruinę od miasta, ale niczego nie zrobiła, bo popadła w kłopoty finansowe. Zainteresowaliśmy się więc ofertą syndyka, wzięliśmy udział w przetargu i wygraliśmy. To był koniec roku 2006.

W jakim stanie był wtedy pałac?

Tragicznym – to chyba najwłaściwsze słowo. Francuska firma nie dość, że nic nie zrobiła, to jeszcze dopuściła do dewastacji obiektu. Przez lata stał on bez nadzoru i zabezpieczenia. Dach był zniszczony, okna wybite, woda i mrozy robiły swoje. W pałacu, a raczej w tym, co po nim zostało, gnieździł się bezdomni i narkomani. Dzieła zniszczenia dopełnili złomiarze i szabrownicy. Nie tylko pałac był zdewastowany, także park i inne budynki należące do zespołu. Zaraz po zakupie budowli natychmiast przystąpiliśmy do prac zabezpieczających dach i okna, zbudowaliśmy ogrodzenie, ustanowiliśmy kontrolę nad nieruchomością. Zaczęliśmy także tworzyć dokumentację konserwatorską i budowlaną.

I potem poszło już z górki?

To nie było takie proste. Cały 2007 rok trwały prace dokumentacyjne i badania. Ten rok przygotowań nie został jednak zmarnowany, dokładnie poznaliśmy stan budowli i zakres przewidywanych robót. Dopiero w lutym 2008 roku otrzymaliśmy pozwolenie na budowę i mogliśmy zacząć remont. Prace trwały do lipca 2011 roku, trzy i pół roku. To był okres intensywnych robót pod nadzorem konserwatora zabytków z Bielska-Białej, Jacka Koniora. Od razu dodam, pod życzliwym nadzorem, więc prace mogły postępować bez większych przeszkód. Zdarzało się, że w parku znajdowaliśmy niewybuchy z wojny, ale saperzy usuwali je sprawnie.

Skąd wzięła się nazwa dzisiejszego luksusowego hotelu?

Historia rodu Kottulinskich sięga na Śląsku XIV wieku. Jednym z najznakomitszych przedstawicieli rodu był Franciszek Karol Kottulinsky, który zbudował pałac w latach 30. XVIII wieku. Później majątek kupiła od Kotulińskich rodzina Renardów, wywodząca się z gdańskiego patrycjatu. Renardowie byli dobrymi gospodarzami, rozwinęli i upiększyli posiadłość, zakładając park, ogród kwiatowy, sad i bażaniarnię. Dzięki nim słynne lipy kandelabrowe, wiąz, buki i dęby mają już ponad 200 lat! Uratowaliśmy sporo okazów cennego starodrzewu. Ostatnimi przedwojennymi właścicielami pałacu byli Zipserowie, włókiennicy bielscy. Po wojnie obiekt znacjonalizowano, urządzając w niej szkołę rolniczą, a potem ośrodek postępu rolniczego. W naszym hotelu już dwukrotnie odbyły się zjazdy absolwentów powojennej szkoły. Byli niesamowicie zadowoleni, że pałac odżył.

Dzięki panu rezydencja stała się najcenniejszym obiektem architektoniczno-przyrodniczym Czechowic-Dziedzic. Nie tylko ludzie mają z niej pożytek, ale także wiele zwierząt i ptaków, mających siedliska na półtorahektarowej powierzchni.

To cieszy, że obiekt znowu żyje i funkcjonuje, że mój pierwotny plan udało się zrealizować. Mamy luksusowy hotel na 60 miejsc noclegowych, dwie wykwintne restauracje, pomieszczenia konferencyjne dla około 300 osób. A także miejsca do zabawy, wypoczynku i rekreacji dla gości biznesowych, zakochanych, spacerowiczów i rowerzystów, uczestników przyjęć i spotkań.

Cały miniony rok, a także początek obecnego obfitował w liczne dowody uznania dla wysiłku rodziny Zychów w odnowienie zabytkowej budowli.

Odczuwamy satysfakcję, że dostrzeżono złożoność tej inwestycji zarówno na etapie prac projektowych, jak i budowlanych. A także nasz wysiłek, inwestorów. Na Zamku Królewskim w Warszawie w sierpniu minionego roku uroczysto wręczono nam tytuł „Modernizacja roku 2011”, przyznany przez kapitułę pod patronatem Prezydenta Bronisława Komorowskiego. Także na Zamku



FOT. DOROTA KOPERSKA PHOTOGRAPHY

WIDOK PAŁACU OD STRONY PARKU

list gratulacyjny i statuetkę wręczył nam pełnomocnik rządu ds. osób niepełnosprawnych z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej za renowację i przystosowanie zespołu do potrzeb i możliwości osób niepełnosprawnych. Wcześniej, w marcu 2012 roku, dostaliśmy certyfikat Złoty Standard w Obsłudze Klienta za wdrażanie innowacji i dobrych praktyk w hotelarstwie i gastronomii. W kwietniu generalny konserwator zabytków przyznał nam tytuł „Zadbany zabytek”, doceniając prace konserwatorskie i adaptację pałacu do funkcji hotelowej, przeprowadzoną z poszanowaniem wartości zabytkowych. Ucieszyła nas także statuetka Dedala i tytuł Firmy Roku 2012 Powiatu Bielskiego, przyznany przez kapitułę tej nagrody w Starostwie Powiatowym w Bielsku-Białej. W czerwcu otrzymałem na sesji Rady Miejskiej w Czechowicach-Dziedzicach honorową złotą odznakę „Za zasługi dla województwa śląskiego”, przyznaną przez Sejmik Województwa Śląskiego. W sierpniu natomiast minister kultury i dziedzictwa narodowego przyznał mi Złotą Odznakę za opiekę nad zabytkami. Natomiast 19 stycznia tego roku Regionalna Izba Gospodarcza uhonowała nas Złotym Laurem Umiejętności i Kompetencji w czasie gali w Domu Muzyki i Tańca w Zabrze za odbudowę i odrestaurowanie pałacu Kotulińskich, przywrócenie obiektu do dawnej świetności dzięki ogromnemu nakładowi sił i środków finansowych oraz za wspieranie idei samorządu gospodarczego. Z tej okazji gratulacje otrzymałem również

od burmistrza Czechowic-Dziedzic. A całkiem niedawno, w lutym, Zarząd i Rada Powiatu w Bielsku-Białej przyznali mi dyplom i statuetkę górala za podejmowanie cennych inicjatyw na rzecz dóbr kultury i dziedzictwa narodowego w powiecie bielskim.

Laur uznania dotarły więc do was z miasta, powiatu, województwa i ze stolicy, ze strony ministrów. A jak reagują na obecność odnowionego pałacu zwykli czechowiczanie?

Odnawialiśmy ten obiekt, żeby służył wszystkim. Mieszkańcy przychodzą, pojedynczo i w grupach, ze zwykłej ciekawości. Każdego przyjmujemy gościnnie, oprowadzamy, pokazujemy pokoje, sale, żeby ludzie mieli wyobrażenie, czym pałac jest obecnie. Wiele osób zjeżdża też z DK 1, bo to tylko 200 metrów od trasy Katowice-Bielsko, żeby obejrzeć pałac, o którym wieści rozeszły się już szeroko.

Czy nie rozgląda się pan teraz za innym zabytkiem do uratowania?

Na razie nie, ale chętnie dzielimy się bogatymi doświadczeniami i kibicujemy innym, którzy przyczyniają się do ratowania naszego dziedzictwa narodowego. Inwestorzy korzystają z naszych porad i z rekomendacji tych firm, które sprawdziły się przy renowacji pałacu Kotulińskich.

Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ STANISŁAW BUBIN

DAMY

ROCKA I POPU

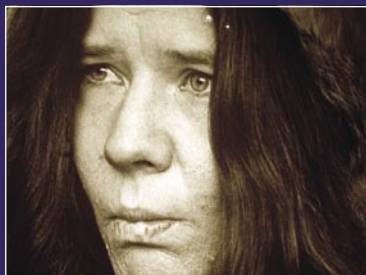
W DOBIE SUKCESÓW ELVISA PRESLEYA, BILLA HALEYA, CHUCKA BERRY'EGO CZY JERRY LEE LEWISA FEMINISTKI, OBSERWUJĄCE MUZYCZNY SHOW-BUSINESS, SIEDZIAŁY JESZCZE CICHOO JAK MYSZ POD MIOTŁĄ. WYZWOLENI OBYCZAJOWO GWIAZDORZY SPOD ZNAKU BEATLESÓW CZY ROLLING STONESÓW TAKŻE POTWIERDZALI SUPREMACJĘ PŁCI BRZYDKIEJ W ROCKOWYM ŚWIATKU I DO PEWNEGO MOMENTU ZDAWAĆ SIĘ MOGŁO, ŻE TAKI STAN UTRZYMA SIĘ NA WIEKI WIEKÓW.

Nie zmieniała tego era scenicznych lwic w rodzaju Edith Piaf. Przechodziły one do legendy, prezentując mało drapieżny wizerunek, choć w ich życiu pozascenicznym nie brakowało życiowych zakrętów, pełnych namiętności i emocji. Dopiero pojawienie się na scenie Amerykanki Janis Joplin na dobre odmieniło kanony kobiecego arcyzmu w muzycznej branży. Wychowana w konserwatywnej rodzinie, w niewielkiej miejscowości Port Arthur w stanie Teksas, od najmłodszych lat traktowana była jak odmieniec. Bardziej niż nudne lekcje w szkole i także towarzystwo interesowała ją muzyka folkowa i bluesowa. Aby jak najszybciej nawiązać kontakt ze światem dźwięków, zaangażowała się do miejscowego chóru. Pełna kompleksów z racji swojego wyglądu, Joplin szybko zorientowała się jednak, że jej prawdziwym żywiołem będzie śpiewanie w rockowej kapeli.

Ciąg dalszy jej historii jest już znany. Po połączeniu sił z zespołem Big Brother and the Holding Company wokalistka zaproponowała światu tak wspaniałe pieśni, jak „Piece Of My Heart” czy brawurową interpretację „Summertime” George’a Gershwina. Jako artystka zaślęnęła przede wszystkim żarliwymi, pełnymi energii występami i bezkompromisową postawą (na jednym z koncertów przyszło jej zapłacić karę, ponieważ zaczęła obrzucać wulgaryzmami policję, która nie pozwalała publiczności tańczyć przy jej muzyce).



PIOSENKI JANIS JOPLIN DO DZIŚ ROBIA WRAŻENIE ZE WZGLĘDU NA EKSPRESYJNE I PRECYZYJNE WYKONANIE



W tym czasie coraz głośniejsze było o jej życiu pozascenicznym, licznych, przypadkowych romansach i trwającym całe lata narkotykowym nałogu, który wielokrotnie dezorganizował pracę zespołu. Uzależnienie dało wyraznie o sobie znać w czasie legendarnego festiwalu w Woodstock, kiedy oczekująca na swój występ Joplin wyraznie przeholowała z heroiną, dając do tego stopnia fatalny występ, że Michael Wadleigh, reżyser filmu dokumentującego imprezę, usunął jej koncert z ostatecznej wersji obrazu.

W 1970 roku Janis przystąpiła z nowym zespołem Full Tilt Boogie do nagrania kolejnego albumu. Przygotowywane kompozycje miały wkrótce trafić do ścisłego kanonu muzyki rockowej – autorskie piosenki „Move Over”, „Mercedes Benz”, standardy „Cry Baby” i „Trust Me”, do dziś robią wrażenie nie tylko ze względu na ekspresyjne, ale i precyzyjne warsztatowo wykonanie. Od początku dało się wyczuć, że właśnie powstaje życiowe dzieło genialnej pieśniarki. Niestety, historia dopisała w tym przypadku najbardziej okrutny z możliwych epilogów. Na krótko przed ukończeniem nagrań Janis Joplin przedawkowała narkotyki. Jej ciało znaleziono w apartamencie jednego z hollywoodzkich hoteli. Miała zaledwie 27 lat.

Wiele lat później podobnie niebezpieczną ścieżką podążać zaczęła niezwykle utalentowana soulowa wokalistka Amy Winehouse. Życie urodzonej w 1983 roku artystki prak-



AMY WINEHOUSE OD POCZĄTKU
NIEZWYKŁEJ KARIERY ARTYSTYCZNEJ
ZMIERZAŁA KU SAMOZAGŁADZIE



tycznie od początku kariery nieroz-
łącznie kojarzyło się ze skandalami
obyczajowymi i słabością do używek.
Jedna z najsłynniejszych piosenek Wi-
nehouse, „Rehab”, przez wielu odbiera-

na była jako coś w rodzaju autoterapii,
spowiedzi ze swojego nałogu. Młoda
piosenkarka od początku zmierzała
ku samozagładzie, co zobaczyć mogli
widzowie koncertu w Belgradzie, któ-
ry odbył się na krótko przed śmiercią
gwiazdy. Winehouse wyszła na scenę
w narkotykowym amoku i ledwo trzy-
mała się na nogach. Nikt nie miał pra-
wa się zdziwić, gdy w lipcu 2011 roku
świat obiegła informacja o jej śmierci.
Odszedł przedwcześnie kolejny wielki
talent.

Wraz z latami osiemdziesiątymi poja-
wił się także celebrycki model gwiaz-
dy, której działalność nie ograniczała
się tylko do scenicznych popisów. In-
sygnia królowej tego świata od trzech
dekad bezdyskusyjnie dzierży pewna
Amerykanka z włoskimi korzeniami,
Louise Ciccone, którą świat zna jako
Madonnę. Już jej pseudonim arty-
styczny miał prawo wywołać kontro-
wersje, a sama artystka może śmiało
określać się mianem wszechstronnej
osobowości multimedialnej. Choć
nagrała wiele piosenek, należących
już dziś do klasyki muzyki popularnej
(począwszy od „Like A Virgin”), znana
jest również jako aktorka, skandalist-
ka, a nawet autorka książek dla dzieci.
Madonna należy do gwiazd świadom-
ych potrzeb rynku, jak i własnych
ograniczeń. Nie jest z pewnością pio-
senkarką tak utalentowaną muzycz-
nie, jak Joplin czy Winehouse, ale
bije je na głowę wyczuciem rynku,
pragmatyzmem i trzeźwością umysłu.
Potrafi jak mało kto wyjść naprzeciw
oczekiwaniom publiczności, czego
efektem jest zajmowane przez nią
miejsce na popowym piedestale, okra-
szone imponującą ilością sprzedanych
płyt (ćwierć miliarda krążków!). Nade
wszystko jednak jest mistrzynią zwrac-
ania na siebie uwagi bez popadania
w tandetną kiczowatość. Czasami jest
to kontrowersyjny teledysk (odwołu-
jący się do religii „Like A Prayer” czy
pełen odniesień do praktyk sadoma-
sochistycznych „Justify My Love”),
czasem tylko pocałunek z Britney Spe-
ars na wizji, oglądany przez dziesiątki
milionów widzów.

Nie da się ukryć, że to Madonna stała
się protoplastką takich gwiazdek, jak

Lady GaGa, Britney Spears czy Jennifer
Lopez, zmieniając przy tym na zawsze
muzyczny show-business w kobiecym
wydaniu. Nie można jednak oprzeć się
wrażeniu, że w tej karuzeli zatraciła się
gdzieś istota całego zamieszania – mu-
zyka – która wyraźnie zeszła na dalszy
plan. Na szczęście każda akcja musi
prędzej czy później wywołać reakcję
i możemy być pewni, że panie pokażą
jeszcze na tym polu prawdziwy lwi pa-
zur i doczekamy się godnych następ-
czyń Janis Joplin i Amy Winehouse,
potrafiących łączyć talent ze zmysłem
biznesowym Madonny.

MICHAŁ GRZESIEK



MADONNA NALEŻY JUŻ DO KLASYKI
MUZYKI POPULARNEJ, ALE NADAL ŚWIETNIE
WYCZUWA POTRZEBY RYNKU





APARATY SAMOLIGATUJĄCE TO NOWOCZESNE SYSTEMY STAŁYCH APARATÓW ORTODONTYCZNYCH, DAJĄCE DOROSŁYM MOŻLIWOŚCI LECZENIA WAD ZGRYZU

ORTODONCJA DOROSŁYCH

CZY LECZENIE ORTODONTYCZNE DOTYCZY WYŁĄCZNIE DZIECI I MŁODZIEŻY? JAKA JEST GÓRNA GRANICA WIEKOWA, DO KTÓREJ MOŻEMY PRZEPROWADZIĆ LECZENIE ORTODONTYCZNE? TO CZĘSTO ZADAWANE PYTANIA PACJENTÓW ZGŁASZAJĄCYCH SIĘ DO GABINETÓW ORTODONTYCZNYCH. ODKĄD STOSUJEMY APARATY STAŁE, NIE MA GRANICY WIEKOWEJ. NIE DZIWI JUŻ NIKOGO DOROSŁA OSOBA OZDOBIONA APARATEM. NIE JEST TO ODBIERANE JAKO FANABERIA. JEST ŚWIADECTWEM DBANIA O SVOJE ZDROWIE.

Leczenie ortodontyczne dorosłych możemy podzielić na leczenie wspomagające i pełne leczenie ortodontyczne. Leczenie wspomagające to leczenie mające na celu ułatwienie lub wręcz umożliwienie przeprowadzenia innych zabiegów stomatologicznych. Na przykład przedwczesna utrata zęba stałego, jeżeli nie zostanie w krótkim czasie uzupełniony protetycznie, doprowadza do przemieszczeń zębów sąsiednich, co z kolei uniemożliwia wykonanie prawidłowych uzupełnień protetycznych (koron, mostów czy implantów). Choroba przyzębia występująca często w tej grupie wiekowej doprowadza do patologicznej wędrowki zębów (na przykład wachlarzowate wychYLENIE zębów przednich), która zarówno

zaburza estetykę uśmiechu, jak również uniemożliwia przeprowadzenie całościowego leczenia stomatologicznego. Główną rolę w planowaniu leczenia odgrywa w tym przypadku lekarz protetyk, który planuje wraz z lekarzem ortodontą całe leczenie, prowadzące do rekonstrukcji zgryzu. Utrata zębów i paradontoza stopniowo doprowadzają do wielorakich zmian patologicznych nie tylko na poziomie zębów, ale także kości i stawów skroniowo-żuchwowych.

MINIIMPLANTY

Do leczenia ortodontycznego pacjent musi zostać odpowiednio przygotowany. Oznacza to wstępne leczenie periodontologiczne (tj. usunięcie kamienia



LEK. STOM. EWA BOGACKA-KONIK
SPECJALISTA ORTODONTA



TECHNIKA LECZENIA PRZEJRZYSTYMI, ZDEJMOWANYMI SZYNAMI POZYCJONUJĄCYMI (INVISALIGN) BUDZI DUŻE ZAINTERESOWANIE WŚRÓD DOROSŁYCH PACJENTÓW



ZAMKI SAMOLIGATURUJĄCE MOGĄ BYĆ STOSOWANE ZARÓWNO U DZIECI, JAK I U DOROSŁYCH, BEZ OGRANICZEŃ WIEKOWYCH

nad- i poddziąsłowego, wyeliminowanie stanu zapalnego z kieszonek dziąsłowych itp.) i fazę higienizacyjną, gdyż w czasie leczenia ortodontycznego konieczne jest rygorystyczne przestrzeganie higieny jamy ustnej. Zęby muszą oczywiście być wolne od próchnicy, która mogłaby doprowadzić do ich utraty.

Zadaniem pełnego leczenia ortodontycznego dorosłych jest osiągnięcie prawidłowej okluzji, czyli zgryzu w połączeniu z dobrą estetyką zębów i twarzy oraz stabilnością osiągniętych wyników. Nowa era w ortodoncji, która wiąże się z wprowadzeniem tzw. miniimplantów ortodontycznych, znacznie ułatwiła nam leczenie ortodontyczne pacjentów dorosłych. Miniimplanty ortodontyczne tymczasowo umieszczane w wyrostku zębodołowym umożliwiają pewne przesunięcia zębów, których przeprowadzenie byłoby niemożliwe bez ich zastosowania. Utrata szóstki, często w młodym wieku, doprowadza do przechylania się siódemki w to miejsce. Jeżeli taka osoba postanowi uzupełnić ten brak poprzez założenie implantu, okazuje się, że nie jest to możliwe z powodu przemieszczonych zębów sąsiednich i zęba przeciwnastawnego. Tu ratunkiem są miniimplanty. Pozwalają one na trudne przesunięcia zębów trzonowych (na przykład przy wydłużeniu zębów w przypadku utraty zęba przeciwnastawnego) i przywrócenie pierwotnych sytuacji zgryzowych.

INVISALIGN

Jakie rodzaje aparatów ortodontycznych można zastosować u pacjentów dorosłych? Technika leczenia prze-

rzystymi zdejmowanymi szynami pozycjonującymi (Invisalign) wzbudziła duże zainteresowanie wśród pacjentów dorosłych. Pomimo przewagi estetycznej tej techniki, istnieją jednak pewne ograniczenia. Nie wszystkie ruchy ortodontyczne zębów są możliwe do przeprowadzenia przy użyciu tych szyn. W związku z tym największe zastosowanie mają nadal aparaty stałe. Spośród nich coraz większą popularnością w ostatnich latach cieszą się aparaty samoligaturujące. Jaka jest różnica pomiędzy zamkami tradycyjnymi a samoligaturującymi? W zamkach tradycyjnych wykorzystuje się metalowe lub elastyczne ligatury, które utrzymują drut w kanale zamka. W zamkach samoligaturujących rolę tę pełni klapka lub zatrask wbudowany w sam zamek celem utrzymania drutu na miejscu. Podstawową zaletą tych zamków jest redukcja tarcia pomiędzy drutem a zamkiem, ponieważ łuk druciany nie jest dociskany do kanału zamka. To rozwiązanie umożliwia szybsze przesuwanie się zębów mechaniką ślizgową przy złagodzeniu towarzyszącego tym ruchom dyskomfortu. Krótko mówiąc, leczenie tymi aparatami przebiega szybciej i mniej boleśnie.

ZAMKI

Zamki estetyczne zostały wprowadzone, aby uczynić stałe aparaty bardziej estetycznymi poprzez wyeliminowanie ich metalowego wyglądu. Są z reguły wybierane przez pacjentów dorosłych, którzy martwią się wyglądem zamków metalowych. Większość obecnie dostępnych zamków estetycznych to zamki ceramiczne lub zamki wykona-

ne z żywicy hybrydowej. Zamki ceramiczne wytwarzane są najczęściej z tlenku glinu, w postaci monokrystalicznej lub polikrystalicznej. Materiał ten jest odporny na powstawanie plam i przebarwień wywołanych przez kawę, czerwone wino i inne czynniki. Zamki samoligaturujące

wyeliminowały ponadto konieczność stosowania ligatur elastycznych, które po krótkim czasie przebarwiają się. Występujące wcześniej trudności przy zdejmowaniu zamków ceramicznych zostały wyeliminowane przez specjalną budowę podstawy zamka lub stosowanie odpowiednich technik odklejania zamków (specjalne narzędzia do zdejmowania zamków, termiczne albo laserowe urządzenia osłabiające siłę wiązania materiału łączącego).

Należy pamiętać, że zdjęcie aparatów nie oznacza zakończenia leczenia ortodontycznego. Jest jeszcze jeden bardzo ważny etap leczenia, zwany leczeniem retencyjnym. Ten etap polega na utrwaleniu wyników leczenia. Dlaczego retencja jest potrzebna? Przerwanie pęczków włókien kolagenowych utrzymujących ząb jest fizjologiczną odpowiedzią na leczenie ortodontyczne. Dzięki temu możemy przesuwac zęby w kości. Po zakończeniu ruchu zęba musi nastąpić przebudowa tych włókien, co stanowi kluczowy czynnik dla trwałości wyników leczenia. Niektóre wady szczególnie predysponują do nawrotu, stąd wymagają retencji stałej (na przykład diastema, czyli szpara między górnymi jędynkami).

Obecna stomatologia dysponuje wieloma nowoczesnymi technikami diagnostycznymi i leczniczymi. Leczenie ortodontyczne w ostatnich latach stało się integralną częścią kompleksowego leczenia stomatologicznego. Celem leczenia jest bowiem pełna rehabilitacja narządu żucia.

Autorka tekstu stale współpracuje z kliniką STOMATOLOGIA ŚMIGIEL przy ul. Św. Jacka 14 w Katowicach



OKOŁO 59% PACJENTEK UMAWIA SIĘ ZE STOMATOLOGIEM DLA KONTROLI I LECZENIA ZĘBÓW, NIE DLATEGO, ŻE JE BOLAŁY ZĘBY

CZARUJĄCE UŚMIECHEM

WYNIKI BADAŃ ANKIETOWYCH Z BIELSKA-BIAŁEJ

UWODZENIE MĘŻCZYZN ZNALAZŁO SIĘ NA SZARYM KOŃCU LISTY PRAKTYCZNEGO WYKORZYSTANIA UŚMIECHU W BADANIACH PRZEPROWADZONYCH W BIELSKU-BIAŁEJ WŚRÓD KOBIET DBAJĄCYCH O SWÓJ WYGLĄD. NA PIERWSZYM KRÓLOWAŁO „OCZAROWANIE DLA OSIĄGNIĘCIA SWOICH CELÓW”.

Kobiety przed lustrem spędzają codziennie od 15 minut do 1,5 godziny. Niektóre odwiedzają SPA dwa razy w tygodniu, fryzjera raz w tygodniu, a na zabiegi czyszczenia i pielęgnacji zębów umawiają się regularnie co miesiąc. Inne posiadły umiejętność malowania się w samochodzie na światłach lub w korku do pracy, czasami nawet nie przerywając prowadzenia samochodu.

Niezależnie od możliwości czasowych, finansowych, stylu życia i wieku – wszystkie kobiety uśmiechają się. Niektóre częściej, niektóre rzadziej. Z badań przeprowadzonych przez Centrum Stomatologii Sypień s.c. z Bielska-Białej wynika, że uśmiech świadczy o zdrowiu i pojawia się, gdy kobiety czują się ze sobą dobrze, czują się piękne i zadbane. – Jeżeli jesteśmy zadbane, z piękną, świeżą cerą, z wypielęgnowanymi dłońmi i stopami, z piękną fryzurą, chcemy pokazać światu, że jesteśmy pewne siebie, bardziej silne, przebojowe, znamy i doceniamy swoją wartość – mówi Marzena Dubas, właścicielka Instytutu Medycyny i Kosmetyki Estetycznej oraz Dermatologii Glamour z Bielska-Białej. – Szczególnie teraz, w okresie zimowo-wiosennym, kobiety przygotowują

swoje ciało i twarz do letniej pogody, letnich strojów, wyjazdów na wakacje – dodaje pani Marzena.

BEZ UCZESANIA NIE WYJDĘ Z DOMU

Prawie 90% kobiet biorących udział w badaniu powiedziało, że nie są w stanie przeżyć dnia bez przygotowania włosów. Gdyby musiały, zrezygnowałyby z uśmiechu i makijażu.



O NASZE ZDROWIE DBAMY CODZIENNIE, STARANNIE SZCZOTKUJĄC ZĘBY

– O włosy, tak jak i o zęby, dba się codziennie – mówi lek. stom. Michał Sypień z Centrum Stomatologii Sypień s.c. z Bielska-Białej. – Wizyta w salonie fryzjerskim, salonie odnowy czy klinice stomatologicznej to tylko epizody. O nasze zdrowie i wygląd dbamy codziennie poprzez odpowiednie żywienie, ilość snu, odpoczynek czy sport – podkreśla lekarz. Faktycznie, wśród respondentek zdecydowana większość, bo aż ponad 90%, czynnie uprawia sport. Najczęściej są to chodzenie po górach (specyfika Bielska-Białej), jazda na rowerze, na nartach, bieganie i basen.

SĄ PIĘKNE, BO SIĘ UŚMIECHAJĄ

Pewność siebie, pewność swojego wyglądu, zadbanie, dobre samopoczucie, sukcesy zawodowe, poczucie bycia kochaną i szczególną oraz wiele innych rzeczy wpływa na to, jak i jak często kobiety się uśmiechają. Kiedy jednak już się uśmiechają, to częściej są postrzegane przez mężczyzn jako piękne i atrakcyjne. – Uśmiechnięte osoby zawsze we wszystkim wyglądają lepiej – mówi Anna Kulec-Karampotis, dyrektor kreatywna największej sieci fryzjerskiej w Polsce Trendy Hair Fashion. – Również przy doborze fryzury uśmiech jest istotny, ponieważ łatwiejszy jest kontakt z osobą uśmiechniętą. Zwykle takie osoby są bardzo otwarte na nowości, zmiany i są pewniejsze siebie – przekonuje pani Anna.

STOMATOLOGICZNE SPA

Kobiety zawsze dbały o estetykę i ostateczny wygląd zębów, dużo bardziej niż panowie – mówi Tomasz Sypień, lek. stom. lek. med. Centrum Stomatologii Sypień s.c. z Bielska-Białej. – Takie pacjentki są wymagające, ale bardziej niż panowie doceniają efekty naszej pracy, ponieważ są świadome ostatecznego rezultatu, czyli pięknych zębów – dodaje lekarz. Z doświadczeń dentystów wynika, że mężczyźni wizytę w gabinecie stomatologicznym traktują porównywalnie do wizyty u mechanika samochodowego – chcą szybko i sprawnie usunąć usterkę. Estetyka również jest ważna, ale dopóki nie ma wpływu na funkcjonalność – jest drugorzędna. Wyniki badań kliniki z Bielska-Białej wskazują, że 59% pacjentek umawia wizytę u stomatologa dla kontroli i leczenia zębów, ale przychodzi bez objawów bólu, 33% dla zabiegów czyszczenia i higieny, a jedynie 8%, gdy ząb już boli. Z wcześniej przeprowadzonych badań wśród mężczyzn wynika natomiast, że te proporcje są odwrotne.

W URZĘDZIE, NA DRODZE I ZAKUPACH

Z badań bielskiej kliniki wynika, że większość kobiet wykorzystuje swój czarujący uśmiech bardzo praktycznie, w codziennych sytuacjach życiowych. Kiedy rozmawiamy o reklamacji butów czy wymianie prezentu, który okazał się nietrafiony, uśmiech jest w stanie zakryć niedociągnięcia formalne i problemy administracyjne, z jakimi jako konsumenci często się zmagamy. Uśmiech mobilizuje również

urzędników w różnych instytucjach do kreatywnego myślenia i aktywnego szukania rozwiązań dla petentki.

Na drodze mamy kilka możliwości. Kiedy zdarzy nam się drobny błąd w sztuce i usłyszymy głośnie trąbienie od faceta z drugiego samochodu, możemy obdarzyć go uroczym uśmiechem i powiedzieć: „No dobrze, już dobrze, zauważyłam cię, jesteś ważny” – prawdopodobnie i tak tego nie usłyszysz, ani nie zrozumie, a my dodamy sobie odrobinę animuszu. Możemy również pokazać język, co jest bardzo specyficzną formą uśmiechu i komunikuje coś w stylu: „No i co z tego, że masz pierwszeństwo, jak i tak wyjechałam pierwsza”. Zdarzenia komunikacyjne to dobry moment na testowanie czarującego uśmiechu.

UŚMIECHY DAMSKO-MĘSKIE

Aż 75% badanych kobiet uśmiecha się równie często do mężczyzn, jak i do kobiet. Tak przynajmniej wynika z deklaracji w czasie badania. Prawie tyle samo kobiet uśmiecha się trochę częściej do kobiet, co do mężczyzn, a zaledwie kilka procent zdecydowanie częściej do mężczyzn. W badaniu zabrakło osób, które zdecydowanie częściej uśmiechałyby się do kobiet.

KURACJA ENDORFINOWA

Pośród tak zwanych hormonów szczęścia, endorfina odpowiada za stany euforii, zadowolenia i szczęścia, blokuje również receptory bólu. Silnie uzależnia.

Objawieniem badań jest fakt, że kobiety doświadczają bardzo podobnego uczucia odświeżenia i zadowolenia po wizycie w salonie fryzjerskim, odnowy biologicznej, co i u stomatologa. To samo uczucie może wywołać również komplement drugiej osoby czy sukces zawodowy. Niezależnie od źródła pochodzenia tej dawki szczęścia, jaka zaczyna krążyć w naszym organizmie, kobiety mają wpisany w naturalny rytm życia bycie piękną, co dodatkowo motywuje je do dbałości o zdrowie.

STOMATOLOGIA SYPIEŃ

Klinika Implantologii i Stomatologii Estetycznej Stomatologia Sypień istnieje od 10 lat i stanowi kontynuację rodzinnego gabinetu dentystycznego, który powstał w 1978 roku. Bracia Sypień, Tomasz i Michał, lekarze w drugim pokoleniu, specjalizują się w kompleksowej stomatologii estetycznej i implantologii. Ich celem było stworzenie Centrum Stomatologicznego dla Podbeskidzia ze specjalistycznymi urządzeniami i możliwością diagnozy problemów stawów skroniowo-żuchwowych oraz rzadkich schorzeń dentystycznych. Wykorzystują do tego celu między innymi tomografię komputerową 3D. Praktyka przyciąga młodych, ambitnych lekarzy, którzy chcą się szkolić na światowym poziomie.

Centrum Stomatologii Sypień s.c.

MICHAŁ SYPIEŃ, lekarz stomatolog

TOMASZ SYPIEŃ, lekarz medycyny i lekarz stomatolog

www.sypien.pl, www.blog.sypien.pl, gabinet@sypien.pl, tel. 33 822 71 33



KATARZYNA ZIEMER

W KRĘGU PRZEMOCY

JAK SIĘ BABY NIE BIJE, TO JEJ WĄTROBA GNIJE – TO ZDANIE POWTARZAJĄ CI, KTÓRZY UWAŻAJĄ BICIE KOBIET ZA ZJAWISKO NIE TYLKO NORMALNE, ALE I WSKAZANE. PRZEMOCĄ W RODZINIE NAZYWAMY KAŻDE DZIAŁANIE FIZYCZNE CZY WERBALNE, WYKORZYSTUJĄCE PRZEWAGĘ SIŁ JEDNEJ ZE STRON, POWODUJĄCE SZKODY I CIERPIENIE. PRZEMOC W RODZINIE JEST PRZESTĘPSTWEM I PODLEGA KARZE. MIMO TO JEST ONA CIĄGŁE OBECNA W NASZYM SPOŁECZEŃSTWIE – I TO W DUŻYM NASILENIU.

Istotną rolę odgrywają w niej czynniki psychologiczne. Świadkowie przemocy wobec kobiet często dziwią się, czemu one nie odejdą, tak „po prostu”. Nie rozumieją przyczyn, dla których one nadal tkwią w relacjach z mężczyznami. Nawet podejrzewają, że sprawia im to przyjemność. Jednak przyczyny są dużo bardziej złożone. Warto się im przyjrzeć, by więcej zrozumieć i być bardziej świadomym, czego doświadczają rodziny, w których jest przemoc. Zrozumienie jest pierwszym krokiem do pomocy. Istnieje kilka rodzajów przemocy: ekonomiczna, seksualna, fizyczna, psychiczna. W rodzinach te rodzaje przeplatają się albo któryś może dominować.

WYUCZONA BEZRADNOŚĆ

Jest to zjawisko obecne wśród osób, którzy nie mają kontroli nad wydarzeniami. Towarzyszą temu zjawisku apatia, poczucie beznadziejności, niechęć do zmian, bierność, podporządkowanie, stłumiona złość. Jeśli człowiek doświadcza sytuacji, których nie może kontrolować, wówczas umiejętność podejmowania decyzji i wprowadzania zmian w życiu zostaje uszkodzona. W wyniku nagromadzenia doświadczeń przykrych, na które nie mieliśmy wpływu, powstaje właśnie syndrom wyuczonej bezradności. To poczucie może przenosić się na inne obszary życia, prowadząc do psychicznego zablokowania jakichkolwiek działań. Brak wiary w to, że ma się wpływ na swoje życie, na relacje z partnerem, na własne szczęście będzie pogłębiać bezradność.

Krzywdzona kobieta może mieć przekonanie, że nie ma wpływu na sytuację, w której się znajduje. Uzasadnia to brak działania, trwanie w toksycznych relacjach. Kobieta, która uwierzyła w swoją niemoc przestaje się bronić i zaczyna żyć w przekonaniu, że już nic nie da się zrobić. Uważa, że tak po prostu wygląda życie.

Zjawisko to obrazuje eksperyment wykonany przez amerykańskiego psychologa Martina Seligmana. Młode szczury trzymane tak długo w zamknięciu, że zatraciły odruchy związane z ucieczką. Następnie odkładano je do klatki. Procedurę tę powtarzano wielokrotnie. Następnie wrzucano szczury do kubła z wodą. Tonęły po 30 minutach. Natomiast te, które nie zostały poddane treningowi bezradności utrzymywały się na wodzie dwa razy dłużej.

Innym przykładem destrukcji, jaką powoduje brak świadomości wpływu na swoje życie, mogą być słonie cyrkowe. Słoniątka przywiązywano do pali, żeby nie uciekały. Po wielu latach, w czasie których podejmowały niezliczoną ilość prób uwolnienia się ze sznurka, przyzwyczyły się, że nic nie mogą zrobić. Gdy słonie były już dorosłe, nadal przywiązywano je sznurkiem do tego samego pala, który bez trudu mogły wyrwać. Nie robiły tego jednak, bo pamiętały, że to niemożliwe. Dalej tkwiły w tym samym miejscu.

Skutki wyuczonej bezradności można pogrupować na trzy obszary:

- deficyt poznawczy polega na osobistym przekonaniu, że zmiana sytuacji na lepszą jest niemożliwa, nikt nie może pomóc, nic nie da się zrobić
- deficyt motywacyjny polega na zachowywaniu się biernie,

na rezygnacji z działania, podejmowania decyzji, wprowadzania zmian

- deficyt emocjonalny przejawia się w apatii, depresji, zmęczeniu, lęku, wrogości do siebie i świata.

Przeważająca większość kobiet, ofiar przemocy w rodzinie, jest w stanie depresji.

PRANIE MÓZGU

Innym czynnikiem determinującym postępowanie kobiet doświadczających przemocy jest tzw. pranie mózgu. To szereg zachowań sprawcy, doprowadzających do tego, że osoba manipulowana zaczyna działać zgodnie z jego wolą. Całkowicie mu ulega. Proces trwa dość długo, powtarza się i w rezultacie prowadzi do coraz większej degradacji psychicznej człowieka.

Pranie mózgu zaczyna się od drobnych uwag i stopniowo nabiera intensywności. Ma to na celu całkowite podporządkowanie i uzależnienie kobiety od siebie. Poprzez takie działania sprawca nabiera poczucia mocy. Tak naprawdę sam ma bardzo niskie poczucie własnej wartości.

Sprawcy posługują się różnymi technikami. Jedną z nich to zniekształcanie obrazu kobiety. Wmawia jej, że nic nie potrafi, jest gorsza od innych, niczego w życiu nie osiągnęła, popełnia błędy, nie zasługuje na nic dobrego. Zawstydzają ją w obecności innych, wyśmiewa, wytyka błędy. Często robi to w postaci „niewinnych żartów”, które bawią innych. Utrudnia jej kontakty z innymi ludźmi, szczególnie z mężczyznami. Przeznacza jej na przykład 5 minut na zakupy. Jeśli kobieta przekroczy ten czas, może być podejrzewana o flirtowanie z innymi bądź o zdradę. W wyniku izolacji, jest zdana sama na siebie. Nie ma okazji skonfrontować obrazu siebie, jaki wniósł jej sprawca, z tym, jaka jest naprawdę. Zniekształcony obraz siebie, świata i ludzi staje się jej własnym. Kobieta zaczyna odczuwać silny lęk, poczucie winy, wstyd i złość. Jeśli pojawiają się takie emocje, oznacza to, że sprawca przejął nad nią kontrolę. Ofiara staje się coraz bardziej bezradna, podporządkowana, spada jej poczucie własnej wartości.

Kobieta odczuwa lęk przed odejściem od partnera. Ma niższe poczucie własnej wartości, więc jest pewna, że sama nie da sobie rady. Do tego dochodzi ogromny lęk przed partnerem, przed zemstą z jego strony. Boi się aktów przemocy, często zagrożone są również dzieci. Dodatkowo wstydzi się przyznać, że coś złego dzieje się w rodzinie. Związane jest



KOBIECY, KTÓRE TKWIĄ W TOKSYCZNYCH ZWIĄZKACH, CZĘSTO DOŚWIADCZAJĄ PRZEMOCY JAKO DZIECI. ABSURDALNIE CZUJĄ SIĘ BEZPIECZNE W CZYMŚ, CO JUŻ ZNAJĄ

to z poczuciem lojalności wobec męża. Może ona również obarczać siebie winą za akty przemocy ze strony partnera. To również element manipulacji. Partner tłumaczy swoją agresję niepożądanymi zachowaniami żony. Przykładem może być zdanie: „Bo zupa była za słona”. Buduje on w kobiecie poczucie odpowiedzialności za to, co się dzieje. Po aktach przemocy kobiety często przepraszają, że zrobiły coś nie tak. To powstrzymuje je przed zgłoszeniem tego komuś, bo czują się winne. Mogą nawet chronić męża i brać winę na siebie, kiedy już dojdzie do wyjawienia przemocy. Bo jest przekonana, że gdyby była ładniejsza, miłsza, lepsza, CAŁKOWICIE INNA NIŻ JEST, przemoc nie wystąpiłaby.

Diana Russel w książce „Rape in Marriage” wskazała na podobieństwa pomiędzy praniem mózgu u jeńców wojennych a tym, które występuje w rodzinach:

- izolacja, czyli wymuszenie na kobiecie, by zaprzestała kontaktu z bliskimi jej osobami, które mogą zapewnić jej wsparcie psychiczne, porozmawiać, podać odpowiednią literaturę czy nazwy ośrodków, do których może się zgłosić
- monopolizacja uwagi – występuje wtedy, gdy ofiara poddała się izolacji; sprawca zaczyna manipulować informacjami, które jej dostarcza
- wyczerpywanie ofiary – sprawca obciąża ją obowiązkami, by nie myślała o niczym innym; zajmuje jej cały czas
- groźby – zmuszają ofiarę do całkowitego posłuszeństwa; sprawca może grozić jej okaleczeniem, zabranieniem pieniędzy, skrzywdzeniem dzieci; mogą pojawić się również groźby samobójstwa, jeśli ofiara zechce odejść
- sporadyczne okazywanie pobłażliwości, gdy ofiara znalazła w sobie siłę, żeby odejść; sprawca okazuje wtedy miłość, uwodzi, przeprosza, obiecuje. Niestety, najczęściej kończy się to powrotem do toksycznego związku. Ofiara wraca, po raz kolejny ulega.

Poza czynnikami psychologicznymi, które nie pozwalają kobiecie odejść, występuje jeszcze aspekt ekonomiczny. Często mężowie odbierają pieniądze kobiecie, jeśli pracuje bądź zabraniają jej pracować. To kolejny sposób na uzależnienie kobiety od siebie. W rezultacie ona nie wyobraża sobie funkcjonowania samodzielnie. Nie ma pieniędzy, by poradzić sobie samej. Często brak jej również doświadczenia zawodowego.

I jest jeszcze jeden aspekt, o którym nie wspomniałam wcześniej. Dotyczy on doświadczeń z dzieciństwa. Najczęściej kobiety, które tkwią w toksycznych związkach, doświadczały również przemocy jako dzieci. Nieświadomie i absurdalnie czują się bezpieczne w czymś, co już znają.

FAZY PRZEMOCY

Niezależnie od siebie, sprawcy przemocy działają zgodnie z modelem opisanym poniżej:

- **BUDOWANIE NAPIĘCIA.** To napięcie odczuwa najmocniej ta osoba, która w bezpośrednim ataku ucierpi najbardziej. Sposób zachowania tej osoby jest bezpośrednim czynnikiem zapalnym bądź też powstrzymuje sprawcę przed użyciem przemocy. Te, które opóźniają atak, to tzw. zachowania ucieczkowe: schodzenie z drogi, podporządkowanie

się, usługiwanie, dogadzanie partnerowi. Życie w takim napięciu jest niekomfortowe i wyniszczające. Mogą pojawić się zaczepki słowne, wyzwiska, rozkazywanie, krytykowanie. Faza budowania napięcia może trwać kilka dni, parę lat. Może również na niej się zatrzymać, mówimy wtedy o przemocy psychicznej. Nie jest ona widoczna, jednak prowadzi do stopniowego rozbicia emocjonalnego i psychicznego kobiety. Trudno ją też udowodnić, szczególnie wtedy, gdy sprawca poza rodziną wygląda i funkcjonuje normalnie.

- **INCYDENTY PRZEMOCY.** Jawne wyładowywanie nagromadzonej złości w postaci wulgaryzmów, bicia, kopania, duszenia. Po takim ostrym ataku u kobiety powstają uczucia niedowierzania, zaprzeczania, złości bądź szoku. Im straszniejszych kobieta doznała obrażeń, tym mocniej je minimalizuje i tłumaczy zachowanie partnera. Nie szuka pomocy medycznej, skrzętnie ukrywa rany. Zakłada ciemne okulary albo mówi, że jest nieporadna, bo kolejny raz spadła ze schodów. Kobieta czuje się winna, że mąż się zdenerwował. Jest to wynik manipulacji ze strony męża. Telefon na policję wydaje się dobrym rozwiązaniem, ale co będzie, gdy policja odjedzie? Po akcie przemocy kobieta będzie go bronić przed policją, żeby uniknąć kolejnego ataku. Wraca do zachowań ucieczkowych, tragicznej walki o przetrwanie.

- **MIESIĄC MIODOWY.** W fazie trzeciej dominuje poczucie winy. Sprawca tak naprawdę jest słaby psychicznie. W akcie przemocy czuje się silny, ale po nim może poczuć lęk przed odrzuceniem. Mężczyzna będzie starał się okazać swoją miłość w intensywny sposób. Stanie się szarmancki, uwodzicielski, czuły. Takie zachowanie powoduje najczęściej, że ofiara wybaczta sprawcy. Wierzy w obietnice, że „to się więcej nie powtórzy”. Zapewnia kobietę i dzieci, że bardzo go kocha, a to był chwilowy brak kontroli.

Niestety, po fazie trzeciej zwykle przychodzi faza pierwsza i cały cykl zaczyna się od nowa...

KATARZYNA ZIEMER

Psycholog i trener umiejętności psychospołecznych. Pracuje z bezrobotnymi i niepełnosprawnymi. Zajmuje się również psychologią rozwojową, prowadzi wykłady dotyczące procesów zachodzących w rodzinie, warsztaty rozwojowe dla dzieci oraz treningi komunikacji dla rodziców. Na-



ukowo interesuje ją wpływ relacji z przyrodą na rozwój dziecka. Jest wolontariuszką Dress for Success Poland, organizacji wspierającej bezrobotne kobiety.



KRYZYS W MEDYCYNIE

Kryzys należy w ostatnim czasie do najczęściej odmienianych rzeczowników. Wielu, zwłaszcza polityków, traktuje kryzys jako dobrą przykrywkę do własnej niemocy. Codziennie słyszymy w radiu i telewizji, że byłoby dobrze, gdyby nie kryzys, że kryzys nas omija albo kryzys nas dotyka. Jednak tak naprawdę o kryzysie myśli się jako pogorszeniu sytuacji ekonomicznej świata, kraju, miasta i oczywiście pojedynczego człowieka.

Wielu polityków, w tym także prezydent Stanów Zjednoczonych, Barack Obama, próbuje wziąć się za bary z kryzysem medycyny w USA. Idzie mu to jak po grudzie, mimo że wielu z nas uważa północnoamerykański system zdrowotny za dający największe szanse na zdrowie. Niestety, nie ma kraju na świecie, gdzie nie byłoby w medycynie kryzysu i to permanentnego.

Zastanówmy się nad jednostkową definicją kryzysu w medycynie. Otóż o kryzysie mówi się wtedy, gdy chory człowiek nie ma możliwości wykorzystania nowoczesnych i potrzebnych mu do powrotu do zdrowia metod leczniczych. Wiemy, że taka możliwość na całym świecie jest wyjątkowo rzadko spełniana, choćby z powodu galopującego postępu wiedzy medycznej. Ta definicja ma w Polsce jeszcze inne aspekty. Otóż Polska jest krajem, w którym obniżenie poziomu usług medycznych wynika nie tylko z powodu braku pieniędzy na opłacenie potrzebnych procedur, ale także z powodu zupełnie niezrozumiałej polityki,



ALEKSANDER SIEROŃ

Prof. zw. dr hab. n. med. dr h.c. Aleksander Sieroń jest specjalistą z zakresu chorób wewnętrznych, kardiologii, angiologii, hipertensjologii oraz balneologii i medycyny fizykalnej. Od 1999 roku kieruje Katedrą Chorób Wewnętrznych i Oddziałem Klinicznym Chorób Wewnętrznych, Angiologii i Medycyny Fizykalnej w Bytomiu. W ramach Szpitala Specjalistycznego nr 2 w Bytomiu kieruje także Ośrodkiem Diagnostyki i Terapii Laserowej Nowotworów, Centralną Pracownią Endoskopii i Pracownią Genetyczną Nowotworów. W latach 1999-2005 był prorektorem ds. nauki Śląskiego Uniwersytetu Medycznego.

uniemożliwiającej specjalizowanie się lekarzy. Otwarcie specjalizacji z wielu niezbędnych i deficytowych dziedzin nie jest w Polsce możliwe lub znakomicie utrudnione. Wymienię choćby tylko ważną specjalizację z endokrynologii, czyli wiedzy o diagnostyce i leczeniu schorzeń takich narządów, jak tarczyca, czy nadnercza, której na Śląsku w ogóle nie można otworzyć. Drugim takim kuriozum jest specjalizacja z ortodoncji, która umożliwia posiadanie przez młodych ludzi – i nie tylko – ładnych zębów. Na Śląsku możliwa jest tylko dla trzech lekarzy! A w ocenie społecznej powinno ich być co najmniej kilkunastu.

Pytanie, które musi paść jest następujące: czy jest to celowe działanie obniżające poziom medycyny na Śląsku i w Polsce lub po prostu brak wizji poprawy trwającego ostrego kryzysu w medycynie? Brak lekarzy w szpitalach (niedobory sięgają 20-50% niezbędnego stanu) ministrowie zdrowia chcą pokryć skróceniem czasu studiów lekarskich i skróceniem stażu. Wielu z Państwa pamięta jeszcze zapewne 3-letnią szkołę felczerską, po której można już było leczyć. Czy do tego zmierza walka z kryzysem medycyny w Polsce? Innym ogromnym problemem jest praca lekarzy od 12 do 16 godzin na dobę, łącznie z trwającymi czasem 72-godzinnymi dyżurami, co wiąże się z brakiem czasu na kształcenie własne. Pytanie, jak to się skończy, pozostawiam bez odpowiedzi.

ALEKSANDER SIEROŃ



DBAM O KAŻDY SZCZEGÓŁ

Z BEATĄ BOJDĄ, MAKIJAŻYSTKĄ, ROZMAWIA ROMAN ANUSIEWICZ

Niedawno obchodziłaś 15-lecie pracy w zawodzie makijażystki. Czy nadal ekscytuje cię to, co robisz?

Na szczęście to nie tylko praca, ale też – a może przede wszystkim – sztuka. Za każdym razem mam do czynienia z inną twarzą, innym problemem lub zupełnie nowym wyzwaniem. Poza tym zmieniają się trendy, kosmetyki, ludzie. Nie sposób wpaść w rutynę. W „Pachnidle” maluję panny młode, ich matki, babcie, siostry. To zupełnie inne makiјаże niż te, który robię do zdjęć modowych, na wybieg lub plan filmowy.

Jak udało ci się wejść do świata filmu? Pracowałaś przy takich filmach, jak „Tancerze”, „Kochaj i tańcz”, „Agape”, gdzie charakteryzowałaś Annę Cieślak i Andrzeja Chyrę.

Oprócz umiejętności miałam też sporo szczęścia. Zaczęło się przypadkowo. Aktorka bielskiego teatru, Jagoda Kołeczek (obecnie Krzywicka) zapytała mnie, czy nie chciałabym pracować jako charakteryzatorka w filmie Franka Dzidy „Strefa zmierzchu”, w którym grała z Janem Nowickim.

Jak wspominasz ten film?

To był mój debiut, więc nie sposób go wspominać źle (śmiech). Pamiętam zabawną sytuację – wtedy trochę wytrąciła mnie z równowagi. Reżyser po kilku ujęciach w łazience, w których grał Nowicki, wpadł na pomysł, by twarz aktora grającego chorego mężczyznę pokrył pot. Nie miałam profesjonalnego produktu imitującego pot, a nie było czasu na sprowadzenie go, więc musiałam użyć sprytu. Tajemnicy nie zdradzę.

Z Franciszkiem Działą pracowałaś przy kilku filmach.

Przy czterech. Po „Strefie zmierzchu” były obrazy „Wędrowiec” z Anną Guzik i Piotrem Machalicą, „Różowy klucz”, gdzie grali krakowscy aktorzy oraz „15 fotografii”, ponownie z Piotrem Machalicą.

Trudno pracuje się z aktorami?

Wszyscy są na swój sposób „samotnymi wyspami”, osobami wyjątkowymi. Z jednej strony w kontakcie z nimi należy być profesjonalistą, z drugiej – kimś więcej niż współpracownikiem. Zdaję sobie sprawę, że jako charakteryzatorka wkraczam nie tylko do garderoby, ale do świata prywatnego, intymnego, gdzie nie każdy zostaje dopuszczony. Należy poznać aktora, aby nie tylko wiedzieć, w czym dobrze wygląda, ale przede wszystkim – w czym dobrze się czuje.

Przy sesji zdjęciowej i filmie możliwa jest korekta. Makiјаż na wybieg, gdzie wszystko dzieje się na żywo, to chyba zupełnie inna bajka?

Jako charakteryzatorka w filmie poznaję aktorów, mogę przemyśleć makiјаże dla poszczególnych osób. Ponadto pracuję w odpowiednio przygotowanej garderobie, z dobrym oświetleniem, nie spieszę się, bo za drzwiami nie czekają goście zaproszeni na konkretną godzinę, jak to się dzieje w przypadku pokazów. W czasie kręcenia filmu jestem cały czas na planie, potrzebne są poprawki, zmiany charakteryzacji. Ważna jest dbałość o każdy detal, bo kamera pokaże wszystko. Makiјаże na wybieg należy wykonywać szybko, trochę jak w fabryce, wszystko dzieje się na żywo, widz czeka tuż obok. Każdy ma swoje sposoby na oszukanie czasu. Ja zwykle używam



Z LEWEJ: NA PLANIE FILMU „AGAPE” Z ANNĄ CIEŚLĄK, ANDRZEJEM CHYRĄ I CÓRKĄ ZUZANNĄ, Z PRAWEJ: BEATA BOJDA Z PIOTREM MACHALICĄ



jaśniejszego, ale bardzo dobrze kryjącego podkładu, dzięki czemu nie muszę używać dodatkowo korektorów, a przy tym na wybiegu twarz modelki wydaje się bardziej rozświetlona.

Jakie są twoje plany na przyszłość?

Nie wiem, czy powinnam mówić, mogą się nie spełnić (śmiech)! Chciałabym napisać książkę dla kobiet. Taki kogel-mogel. Trochę wspomnień, trochę porad, anegdot i zdjęć. Wszyscy teraz piszą książki, więc mam nadzieję, że nie zabrzmi to jak banał. No i czekam, żeby kiedyś pracować razem z córką.

Dziękuję za rozmowę.

BEATA BOJDA

Makijażystka, charakteryzatorka, pedagog, kosmetyczka z Bielska-Białej. Jurorka Ogólnopolskich Mistrzostw Makijażu Artystycznego Art Visage. Autorka artykułów dotyczących makijażu w branżowym piśmie „Nowości w kosmetyce”. Współpracuje z agencjami reklamowymi i projektantami mody. Wykłada na Międzynarodowych Targach Kosmetycznych w Krakowie. Prowadzi warsztaty makijażu dla osób prywatnych i firm. Udziela się charytatywnie przy spektaklach teatralnych i pokazach mody na rzecz osób potrzebujących wsparcia.

REKLAMA

NIERUCHOMOŚĆ

o powierzchni 7450 m²
położona w Bielsku-Białej
przy ulicy Wapienickiej 36

Powierzchnia użytkowa obiektów
– zakład produkcyjny wraz z budynkiem
socjalno-biurowym – 3900 m²



DO SPRZEDAŻY



Bardzo dobry stan techniczny
i dogodny dojazd

Istnieje możliwość rozbudowy budynków

Nieruchomość znajduje się na terenach
PRODUKCJI, SKŁADÓW, MAGAZYNÓW
I USŁUG (PU-01)

Informacje o sprzedaży pod nr tel. 668 873 179, 668 873 172



HAIR JOANNA SZLAGOR

BĄDŹ MĘŻCZYZNĄ

Nowoczesny, zadbany, aktywny i świadomy swojej atrakcyjności. Ma to coś, za co pożądamy go kobiety, a czego zazdroszczą mu inni faceci – klasę. Taki właśnie jest mężczyzna według Trendy Hair Fashion, marki, która udowadnia, że męska elegancja nie musi być nudna. Chłopięcy przedziałek i grzywka zaczesana na bok albo lekko falowane pukle, zagarnięte odważnie do tyłu, tuż nad czołem – oto współczesna fryzura à la retro dla mężczyzny. Do tego – nieodłączne w tym sezonie – perfekcyjnie przystryżone broda i wąsy. Zawadiackie uczesanie i piekielnie męski zarost to miks doskonały. Przepis na sukces każdego modnego faceta.

Zajrzyjmy do jego garderoby. Białe koszule z idealnie wykroczmalonym kołnierzykiem, taliowane marynarki, wąskie krawaty i grube oprawki okularów przywodzą na myśl lata 70., jednak zaserwowane są z umiarem i przyprawione szczyptą nowoczesności. Mężczyzna prezentuje się w nich wyjątkowo szykownie, a jednocześnie nonszalancko.

Facet Trendy Hair Fashion nie wstydzi się swojej wrażliwości, jest kreatywny, ma duszę artysty, a przy tym ani trochę nie traci na swojej męskości. Lubi być na czasie, a oprócz nowoczesnej elektroniki i starych motocykli kręca go także trendy w modzie. Ceni piękno i oryginalność. Zawsze stawia na swoim. A zatem, drodzy panowie, let's be man! Obudźcie w sobie przystojniaków.



HAIR JOANNA SZLAGOR



HAIR MATEUSZ GRZYWA



HAIR TOMASZ OLENIK



HAIR MARIUSZ BOTOR

LET'S BE MEN



HAIR JOANNA SZLAGOR



HAIR MARIUSZ BOTOR



HAIR MARIUSZ BOTOR

FOTO
WWW.LUBITZ.PL

MAKE UP
JOANNA SZLAGOR

STYLE
TOMEK GĄSIENICA-JÓZKOWY

FASHION
NATASHA PAVLUCHENKO



HAIR WOJCIECH LORANC



HAIR JOANNA SZLAGOR

TRANSITIONS

DIANY ŁAPIN

Kolejny znaczący sukces odniosła Diana Łapin, fotografka, graficzka i dizajnerka z Bielska-Białej, mieszkająca na stałe we włoskiej Genui, silnie jednak związana z miastem pochodzenia, mająca na Podbeskidziu wielu znajomych i przyjaciół. W prestiżowym berlińskim *Elléments Magazine* ukazały się w lutym zdjęcia z jej sesji rejestrowanej w Bielsku-Białej we wrześniu ubiegłego roku. Diana dumna jest także z publikacji fotograficznej *Sweet Sickness* w nowojorskim magazynie mody *Chaos*. Najnowsza jej sesja fotograficzna *Transitions* jest efektem współpracy kreatywnych kobiet z Bielska-Białej. Ona z kolei wyjdzie w czerwcowym numerze *Sessions Magazine* w Toronto. O tej ostatniej sesji Diana mówi, że przestrzeń miasta wypełniła swoją aktywnością razem z Lucyną Grabowską, Anną Drabczyńską, Sylwią Marią Wyrobek, Beatą Bojdą, Joanną Dziejczak, Anetą Pilarz oraz modelkami Kasią Przygodą i Dominiką Kasperek. – Cudownie jest wracać do tego wspaniałego miasta, aby rozszerzać współpracę z osobami, które żyją i tworzą w Bielsku. Znajduję tu wciąż dużo inspiracji i po dłuższej nieobecności inaczej patrzę i bardziej doceniam różne cechy Bielska-Białej. Jestem zachwycona kreacjami Anny, które stanowiły bazę do tej sesji, i twórczością pozostałych dziewczyn – powiedziała Diana magazynowi *Lady's Club*. Zdjęcia do sesji zostały wykonane w restauracji Nowy Świat.

Młoda, a już opromieniona międzynarodowymi sukcesami Diana Łapin należy do ZPAF. Zdjęcia robi 12 lat, od piętnastego roku życia. Pracuje głównie w fotografii mody, reklamowej, eventowej i identyfikacji wizualnej. Ma na koncie wiele wystaw indywidualnych i zbiorowych w Polsce, we Włoszech i kilku innych krajach, nagród i wyróżnień w konkursach polskich i zagranicznych. Więcej na stronie dianalapin.com. Backstage do sesji *Transitions* znajdziecie na kanale YouTube.

BUS





NATASHA Z MODELKAMI W CZASIE ALTA ROMA



DOROTA WRÓBLEWSKA, PRODUCENTKA POKAZÓW I PROMOTORKA MODY, NATASHA PAVLUCHENKO, PROJEKTANTKA I SYLWIA MOKRYSZ Z ZARZĄDU MOKATE SA, WŁAŚCICIELA MARKI HERBAT LOYD

NATASHA PAVLUCHENKO ZDOBYŁA RZYM

Wielki sukces odniosła w stolicy Włoch podczas pokazów Alta Roma bielska projektantka mody, Natasha Pavluchenko. Dzięki marce LOYD i Ambasadzie RP w Rzymie zaprezentowała wymagającej publiczności najnowszą kolekcję NEO Couture. Krytycy pochlebnie wyrażali się o niezwykłej staranności w doborze tkanin, kolorów i ich połączeń.

– Każdy z jej projektów to nienaganna linia, najwyższa jakość wykonania i dbałość o detale. To arcydzieła skrojone na miarę najbardziej uznanych salonów mody – powiedziała Sylwia Mokrysz z zarządu Mokate SA. Włoscy dziennikarze i blogerzy mody uznali, że kolekcja Natasy Pavluchenko to doskonałe połączenie słowiańskiej świeżości z tradycjami mody włoskiej i francuskiej. Porównywali ją do Balenciagi i Fendi. We wszystkich opiniach podkreślali kontrasty, wyszukaną formę i minimalistyczną elegancję, które stały się znakami rozpoznawczymi projektantki z Bielska.

– Jestem przekonana – mówiła Natasha w czasie Alta Roma – że kultura i moda to najlepsze sposoby twórczego łączenia odmiennych tradycji. Filozofia jej kolekcji, to połączenie nowoczesnych i tradycyjnych materiałów – wełny, kaszmiru, jedwabiu i muślinu z nowoczesnymi tkaninami syntetycznymi.

Kolekcja NEO Couture fall/winter 2013/2014 to ponad 20 wieczorowych modeli, które doskonale przedstawiły rzymskiej publiczności styl naszej projektantki. Kolekcja utrzymana była w czerni, bieli i beżu, które zostały przez Włochów określone mianem koloru cappuccino.

Po raz pierwszy Natasha zaprezentowała też autorską technologię tworzenia modeli, polegającą na formowaniu, a nie wycinaniu kształtu ubrań z jednego kawałka materiału.

Pokazy Alta Roma Alta Moda zainicjowano w 1998 roku. Przywróciły one Wiecznemu Miastu rangę jednej ze stolic światowej mody (na włoskim podwórku dzielonej wspólnie z Mediolanem).

W organizację pokazu Natasy Pavluchenko zaangażowała się marka LOYD. – To była wspólna inicjatywa, która pokazała, że biznes i moda doskonale ze sobą współgrają – podkreśliła Sylwia Mokrysz z zarządu Mokate SA, właściciela marki herbat LOYD.

Po sukcesie rzymskim o prezentację kolekcji Natasy na sezon jesień-zima 2013/2014 zabiega już teraz Mediolan. Pokaz odbędzie się w czerwcu. Prawo serii działa!



NIEZWYKŁA KOLEKCJA NEO COUTURE NATASHY PAVLUCHENKO NAZWANA ZOSTAŁA ODKRYCIEM RZYMU



MODNIE I WYGODNIE

Dżinsy kochamy i nie rozstajemy się z nimi. Kiedy pomysłowość nas zawodzi i nie wiemy, w co się ubrać, stają się ostatnią deską ratunku. Dlatego, że zawsze są modne i wygodne. Sezony w modzie przemijają, a projektanci zawsze znajdują okazję, by zaproponować nam coś dżinsowego. W dobrze dopasowanych dżinsach można pokazać się wszędzie – i w warsztacie mechanika, i w muzeum techniki (jak w czasie naszej sesji), i na koncercie. Zwłaszcza jeśli ktoś ma dostęp do ubrań Pepe Jeans.

Okazja jest wyśmienita – Pepe ma 40 lat! Wszystko zaczęło się w 1973 roku w londyńskim Notting Hill, w centrum Portobello. Dzięki determinacji braci Nitina, Aruna i Milana Shaha bogate w detale, doskonale skrojone i wysokiej jakości spodnie szybko zyskały uznanie i wyłoniły się z mieszanek anonimowych produktów. Po kilku latach Pepe Jeans London pokonał amerykańskich konkurentów, stając się największym odzieżowym sukcesem w historii Wielkiej Bryta-

nii. Dziś ta marka znajduje się w czołówce firm dżinsowych każdego kraju. Pepe Jeans jest jedyną firmą odzieżową, która otrzymała zgodę fundacji Andy Warhola na wykorzystanie jego dzieł w swoich kolekcjach. Za wizerunkowym sukcesem stoją spektakularne kampanie reklamowe, tworzone przez największych fotografów mody. Pozowały im takie sławy, jak Laeticia Casta, Alexa Chung, Bridget Hall, Ashton Kutcher, Jesus Luz, Kate Moss czy Cristiano Ronaldo. Jest w tej historii także polski akcent. W kampanii wiosna-lato 2009 wystąpiła Anna Jagodzińska, nasza topowa modelka pracująca w USA. Pepe Jeans London to kompletne kolekcje damskie, męskie i dziecięce wraz z akcesoriami. Tworzone są ze szczególną troską o materiały, fasony i wykończenia, łącząc atrybuty ekskluzywnej mody z przyjaznymi cenami. W kolekcji Pepe znajdziemy zarówno proste T-shirty, jak i wykwintne sukienki koktajlowe, skórzane kurtki, nie wspominając o ofercie dżinsowej.











SESJA MUZEUM TECHNIKI I WŁÓKIENICTWA – STARA FABRYKA ODDZIAŁ MUZEUM W BIELSKU-BIAŁEJ • ZDJĘCIA MAGDALENA OSTROWICKA TEL. 513 740 783
WWW.COBRAOSTRA.PL • MODELKI MONIKA WALKARZ, KLAUDIA BLAUT • MODEL MIKOŁAJ KANIA – GRABOWSKA MODELS WWW.GRABOWSKAMODELS.PL •
MAKE-UP EWA TRZECIAK WWW.EWATRZECIAK.PL • FRYZURY ANNA KOSIŃSKA-BARON, ALEKSANDRA MIKA – HAIRMANA PATRYCJA SOBECKA BIELSKO-BIAŁA 11
LISTOPADA 82 TEL. 518 903 163 • STYLIZACJA ANNA RACZYŃSKA • BACKSTAGE ROMAN ANUSIEWICZ WWW.ANUSIEWICZ.EU • KOLEKCJA PEPE JEANS LONDON
GALERIA SFERA I, PIĘTRO 1 BIELSKO-BIAŁA UL. MOSTOWA 5

MAGAZYN „LADY’S CLUB” DZIĘKUJE WSZYSTKIM OSOBOM I FIRMOM, KTÓRE POMOGŁY W REALIZACJI PROJEKTU

CobraOstra.pl
FOTOGRAFIA

Grabowska
MODELS

Wizaż
EWA TRZECIAK

hairmana
PATRYCJA SOBECKA

Roman Anusiewicz
Agencja fotograficzno-filmowa
WWW.ANUSIEWICZ.EU

Pepe Jeans
LONDON



HOROSKOP



BARAN (21 MARCA – 19 KWIETNIA)

Początek roku okazał się dla Ciebie trudny, ale dzięki uporowi i wrodzonemu sprytowi przezwyciężyłaś kłopoty i widzisz przed sobą jasny horyzont. To dobrze, bo z nadejściem wiosny sporo się u Ciebie zmieni. Poczynając od pracy: nowe pomieszczenia, ambitniejsze zadania i dość mglista obietnica zwiększenia zarobków. Na duże pieniądze raczej nie licz, może przytrafi Ci się natomiast premia, pierwsza od lat. W sprawach uczuciowych kolorowy zawrót głowy. Dosłownie – wasza znajomość zacznie się od wylanej na jasne spodnie kawy w pewien słoneczny kwietniowy dzień. Od Ciebie zależy, jaki ta sprawa będzie miała finał. W najgorszym razie zapłacisz za pralnię.



BYK (20 KWIETNIA – 20 MAJA)

Kluczowym miesiącem dla Ciebie będzie w tym roku marzec. Spodziewaj się kolosalnej zmiany w swoim życiu. Pojawią się nowe wyzwania i możliwości. Przeczuwałaś od dawna, że Twoje życie uczuciowe wejdzie w ostry wiraż, ale dla wszystkich domowników będzie to rewolucja. Zostawisz za sobą złe wspomnienia i rozpoczniesz całkowicie nowy rozdział. Musisz być na to przygotowana, także pod względem kondycyjnym. Skarżysz się ostatnio, że brakuje Ci snu, lecz emocje, jakie będą towarzyszyć Twoim zmianom uczuciowym, pozbawią Cię snu prawie w ogóle, przynajmniej na miesiąc. Ale dasz radę. Wzorem wielu Byków musisz w marcu wziąć swoje nowe życie na rogi.



BLIŹNIĘTA (21 MAJA – 20 CZERWCA)

Jesteś czasami nieporadna w drobnych sprawach życiowych, co może wydawać się dziwne, ponieważ realizujesz duże projekty, zarządzasz ludźmi i udzielasz mądrych rad. To pewnie efekt Twojego roztargnienia i lekceważącego traktowania drobiazgów. Niestety, nasza codzienność składa się z drobiazgów, o czym przekonasz się już pod koniec marca, kiedy pewien zapomniany szczegół spowoduje „trzęsienie ziemi” w Twojej pracy. Zanim się zreflektujesz, ktoś mocno ucierpi. To samo dotyczy kwestii uczuciowych. Powinnaś niekiedy ugryźć się w język, bo Twoje „zarciki” nie wszystkim przypadają do gustu. Pewien wielkanocny gość sprawi Ci ogromną niespodziankę.



RAK (21 CZERWCA – 22 LIPCA)

Masz kłopoty ze snem, łatwo wpadasz w gniew, Twoja cera rozpaczliwie woła o pomoc. To uboczne skutki długotrwałej zimy i letargu, w jaki zapadłaś. Marzysz o słońcu, zieleni, kolorowych kwiatkach, a przecież do lata jeszcze tyle tygodni. Może dobrym sposobem na poprawę samopoczucia byłaby wizyta w klubie fitness albo odrobina luksusu w jakimś SPA? Czasu Ci nie brakuje, gorzej z chęciami. Nie zasłaniaj się też brakiem odpowiedniego towarzystwa, warto poznać nowych ludzi. W pracy szarzy, nieuśmiechnięci znajomi, ponuracy od siedmiu boleści. Wszyscy narzekają na swoje boleści i brak kasy. Nie włączaj się do tego nurtu, bo kryzys się pogłębi.



LEW (23 LIPCA – 22 SIERPNI)

Głośno musisz sobie powiedzieć, że pora na zmiany. Świata nie zbawisz, ale siebie możesz, zmieniając przyzwyczajenia i towarzystwo. Tyle osób jakoś sobie radzi w życiu, próbują wielu rzeczy, a Ty ciągle jesteś wycofana i czekasz na zbawienny impuls z zewnątrz. Popatrz choćby na tych znajomych, którzy zdecydowali się na własne firmy. I jakoś sobie radzą ze zmiennym szczęściem. Nie czekaj aż szef przyjdzie do Ciebie z decyzją, wyprzedź jego ruchy, spróbuj czegoś nowego. Masz wielkie możliwości, chociaż jeszcze o tym nie wiesz. A może niedawno poznany Skorpion stanie się w przyszłości Twoim partnerem biznesowym? Myśl o nim pozytywnie.



PANNA (23 SIERPNI – 22 WRZEŚNIA)

Nadzieja na to, że ten rok będzie lepszy, powoli ulatuje w siną dal. Pewne sprawy nie idą po Twojej myśli. Jeśli czekasz na łaskę z nieba, to się nie doczekasz, zanedo jesteś bierna – i w pracy, i poza nią. Musisz zmierzyć się z przeciwnościami losu, uchylanie się nic nie da. Dokuczają Ci problemy finansowe, ale nie jesteś przecież odoosobniona. Inni jednak nie smucą się, lecz szukają najlepszych rozwiązań. Czemu nie idziesz w ich ślady? Zapisz się na kurs języka obcego lub grafiki komputerowej. Ułóż biznesplan i wyjdź ze skorupy, która nie chroni Cię już przed przykrościami. Poradź się Barana, jemu udało się diametralnie zmienić życie. Natchnienia szukaj blisko siebie.



DLA CIEBIE



WAGA (23 WRZEŚNIA – 22 PAŹDZIERNIKA)

Nie cieszysz się życiem, narzekasz na różne rzeczy i jeszcze mówisz, że wszyscy są winni. Być może, ale warto czasami zajrzeć do lustra. Kogo widzisz? Zgorzkniałą kobietę, zawodową pesymistkę, wieczną malkontentkę? Pora to zmienić. Nadchodząca wiosna zaprasza do głębokich przemian. Zrzuć z siebie kłopoty i zacznij żyć normalnie. To nietrudne! Kiedy ostatni raz byłeś w cukierni na kawie? Albo w kinie? Kiedy wyszłaś na spacer? Zaplanuj wyjście do teatru, rozruszaj bliskiego Ci Koziorożca, zaproponuj wyjście do galerii sztuki lub muzeum. Zobaczysz, jakie to przyjemne i ile osób robi to samo. Wino spożywane w antrakcie koncertu smakuje zupełnie inaczej.



SKORPION (23 PAŹDZIERNIKA – 21 LISTOPADA)

Świat nie zatrzymał się z wrażenia, że straciłaś pracę. Nikogo to nie poruszyło. Parę zdawkowych uwag wygłosili Twoi znajomi – i to wszystko. Dzisiaj utrata pracy to nie tragedia, lecz szansa na coś nowego. Warto nabrać dystansu do życia i zrozumieć innych w kolejce do okienka w urzędzie pracy. Przekonałaś się, że zasiłek nie jest Twoim celem i nie poddasz się. Cenna lekcja pokory: nie ma ludzi niezastąpionych. Teraz musisz odbudować swoje relacje ze światem i sięgnąć po coś nowego, na przykład po dotację na rozkręcenie własnego biznesu. Oddany Lew pomoże Ci we wszystkich formalnościach. Z wiosną wszystko będzie wyglądało inaczej, także w Twoim domu.



STRZELEC (22 LISTOPADA – 21 GRUDNIA)

Nikt tak nie potrafi skutecznie odmienić Strzelca, jak drugi Strzelec. Spodziewałaś się, że staniesz przed nowymi wyzwaniem, kiedy Twoje dziecko powiedziało Ci o swojej nowej miłości i perypetiach z nią związanych, ale nie myślałaś, że tych zmian będzie aż tyle. Nie pytaj jednak, czy leci z Wami pilot, sama musisz być pilotem dla całej rodziny. Wszyscy nagle chcą czerpać ze studni Twoich bogatych doświadczeń, czujesz się rozrywana i potrzebna. Już dawno nie było takiego wiru wokół Ciebie. I co z tego masz? Kto myśli o Twoich potrzebach? Rozsądek podpowiada Ci, że powinnaś się zbuntować, ale za bardzo jesteś wrażliwa. Poświęcenie to Twoje drugie imię.



KOZIOROŻEC (22 GRUDNIA – 19 STYCZNIA)

Jakże inaczej zaczął się ten rok od poprzedniego! Żadnych szaleństw, imprez, nieoczekiwanych wizyt. Wszyscy poważni, grypa pozamykała ludzi w domach, więcej deszczu niż śniegu, na ulicach szaro i pusto. Nic dziwnego, że Ty też nie jesteś w sosie i więcej czasu spędzasz przed telewizorem lub laptopem, niż ze znajomymi. Wszyscy zachowują się tak, jakby na coś czekali. Może wiosna pobudzi życie towarzyskie, bardzo byś chciała, jednak dusza Cię boli, że duch w narodzie ginie. Nawet radosny zazwyczaj Byk chodzi z posępną miną i narzeka. Pociesz się, że już za cztery tygodnie wydarzy się coś niesamowitego. Szybko zapomnisz wtedy o straconych miesiącach.



WODNIK (20 STYCZNIA – 18 LUTEGO)

Warto uczyć się języków obcych. Przekonasz się wkrótce. W orbicie Twoich znajomych pojawi się piękny cudzoziemiec, który proponuje Ci wspólny wyjazd. Od Ciebie zależy, czy skorzystasz z szansy, która będzie wymagała pewnych wyrzeczeń. Zacznij kalkulować, co Ci się opłaca: zostać na miejscu i czekać dalej na awans, czy porzucić dotychczasowe życie i zacząć wszystko od nowa. A co będzie, gdy urok przestanie działać po miesiącu? Albo okaże się, że różnice kulturowe są zbyt wielkie? Jeśli nie spróbujesz, nigdy nie przekonasz się i przez resztę życia będziesz sobie wytykać brak zdecydowania. A zatem? Zapytaj Strzelca, on w takich sprawach ma niezawodny instynkt.



RYBY (19 LUTEGO – 20 MARCA)

Twoje życie stało się monotonne. Zauważyłaś to niedawno i martwisz się, że tak już będzie. Kiedyś cieszyły Cię spotkania ze znajomymi, teraz Cię nudzą. Lubiłaś chodzić do kina, ale repertuar jest coraz gorszy. Poza tym wszystko jest w internecie. Nawet Facebook przestał Cię bawić, bo tyle tam śmieci i głupich komentarzy. Spotkania ze Skorpionem... Szkoda gadać. Jak mogłaś myśleć, że to taki ekscytujący, charyzmatyczny facet. Egoista zapatrzony w siebie! A może to nie świat stał się powtarzalny i schematyczny, tylko Ty? Gdzieś zanikła Twoja fantazja, uleciał pogodny charakter. Przez kryzys? Może, ale na pewno nie finansowy. Raczej pokoleniowy. Zmień się na wiosnę!



poCHwAŁA feminizmu

KRZYSZTOF ŁĘCKI

PRZEGRAŁEM ZAKŁAD. Z FEMINISTKĄ. NIC DZIWNEGO. BO FACET, GDY ZAKŁADA SIĘ Z FEMINISTKĄ, TO JUŻ PRZEGRAŁ. SŁOWO SIĘ RZEKŁO, KOBYŁKA U PŁOTA. STĄD FELIETON O MOIM UWIELBIENIU FEMINIZMU. BO FEMINISTKA ŁAKNIE PRZED WSZYSTKIM DOBREGO SŁOWA.

Bo też słowo zdaje się jej ważniejsze niż rzeczywistość. Mówi taka „ciacho” i w zachwycie widzi coś, co mało kto jest w stanie zobaczyć. Może tylko jakieś równie wygłodniałe koleżanki. Tak, liczy się przede wszystkim słowo i dlatego nawet zwykła beza wydaje się feministkom jakaś nija taka, jeśli nie podać jej z stylową instrukcją obsługi. Nic tedy dziwnego w tym, że operując słowem (prawem i lewem) śmiało formułują feministki programy ruszenia z posad bryły świata. W tym postępowym pędzie bez większego trudu, niejako na marginesie, rozwikłują sprzeczności, których siemiężna, podręcznikowa logika unieść nie jest w stanie. Mniej zorientowanym przypominam: logika to przecież nic innego jak opresywny element systemu symbolicznej dominacji, charakterystyczny dla struktury patriarchalnego dyskursu stygmatyzującego wszystko to, co inne. „Inne” pisane oczywiście dużą literą (w tłumaczeniu na kod ograniczony: mężczyźni wynaleźli logikę, aby zniewalać kobiety). Oczywistych defektów starej pocziwej logiki nie chcą, czy też może trzeba powiedzieć wprost – nie są w stanie dostrzec osobnicy zamknięci w żelaznej klatce prymitywnej racjonalności – tego wypaczającego wszelką głębszą refleksję wykwitu patriarchalnej struktury, mizoginicznej kultury, szowinistycznego męskiego dyskursu i czego tam jeszcze. Nic więc dziwnego, że feministki walczą – jak się tylko da – z zamknięciem dowolnej refleksji w okowach. Umieją w tym celu wyjść nie tylko poza anachroniczną logikę, ale także poza konwencjonalnie rozumiany sens. Walczą w ten sposób za wolność naszą i waszą. To symptomatyczne, że mężczy „zadowoleni niewolnicy” zwykle nie umieją tego docenić.

Oczywiście, powie ktoś, są rozmaite feminizmy i różne feministki. Są i feministki liberalne, i radykalne feministki, i pewnie jeszcze wiele innych odmian. Już dodaję, są również: inteligentne – i nie; są także, dodajmy wbrew jakże liczny mizoginistycznym sceptykom, feministki ładne. Te ładne też się zresztą dzielą: są takie, które podobają się feministkom. I takie, które podobają się niektórym feministkom. Są jeszcze inne, ale trudno w krótkim z natury felietonie zajmować się wszystkimi. Dzielą się zresztą feministki pewnie na wiele i jeszcze więcej innych sposobów. Ale jednak coś je łączy. Otóż wszystkie one umieją zobaczyć coś, czego nie jest w stanie dostrzec zdecydowana większość osobników rodzaju męskiego i to często nawet tych z cenzusem akademickim. Ot, choćby różnorodność myśli feministycznej sprowadzanej zwykle przez męskich szowinistów do kilku prostych, a jednocześnie – jak rytualnie powtarzają mężczy popaprańcy – sprzecznych ze sobą haseł. Osobnicy ci najwyraźniej myślą subtelności dialektyki z makijażem naukowego żargonu. Cóż na to powiedzieć. Najpierw mężczyźni zawłaszczyli język (w sensie debaty publicznej, dyskusji naukowej; nie był to, podkreślmy mocno, na pewno język żadnej feministki), a gdy wreszcie feministki zaczęły mówić własnym głosem (pomińmy dla uproszczenia zapożyczenia wzięte od Jacquesa Derridy, Michela Foucaulta i innych, że o kobietach nie ustępujących tym ostatnim intelektualną klasą z braku miejsca nie wspomnę) zarzuca się im, że wydają z siebie jednobrzmienne belkot. Żalosość. Bo przydałoby się przecież trochę pokory. Wreszcie, by zrozumieć język feminizmu, potrzeba specjalnego, wystrzonego słuchu. To tylko felieton, więc posłużę się tu analogią bliską, jak sądzę, każdej kobiecie, a więc także feministce. Wszystkie matki odróżnią bezbłędnie gaworzenie swego maleństwa od innych kwileń. Jak wiadomo, tylko nieliczni mężczyźni posiadają tak unikatowe zdolności. I – co też znamienne – zwykle pozostają wtedy w męskim stadzie niedocenieni, a nawet zmarginalizowani, a nawet wykluczeni.

Dalej – ultrakonserwatyści zarzucają feministkom, że te przyjmują w swoim myśleniu schematy marksistowskie. Po pierwsze: jestem jakoś dziwnie przekonany, że owi zajadli krytycy to także przy okazji typy, które określić można jednym słowem: mizogin. I niech nikt, komu droga jest uczciwość intelektualna, nie pyta, co to ma do rzeczy. Bo ma. Po drugie: nie bardzo rozumiem, dlaczego odwoływanie się do sprawdzonych ideowych schematów miałooby stanowić jakiś poważny zarzut. Dlaczego właściwie feministki nie miałyby korzystać z dobrych, co prawda wiekowych, ale przecież ciągle i dalej, i dalej jeszcze, i jeszcze bardziej, i jeszcze raz – postępowych wzorów? Zwłaszcza jeśli są one właśnie po gruntownym postmodernistycznym liftingu? Co to komu szkodzi? A gdyby zagorzałe feministki zamieniły przejście z klasy w sobie (*Klasse an sich*) do klasy dla siebie (*Klasse für sich*), w przejście z płci w sobie do płci dla siebie, a nawet tak bardzo wyłącznie dla siebie, jak to tylko jest na tym niedoskonałym świecie w ogóle możliwe? Nikogo nie powinno zrażać w tym zbożnym dziele to, że perspektywa transformacji płci feministek w płeć wyłącznie dla siebie byłaby pociągająca także, może nawet zwłaszcza, dla męskich szowinistów.

Aha – umieją feministki bezbłędnie odróżnić kolor lilaróż od fioletowego. Choć to już przecież nie tylko feministki, ale także – po prostu – kobiety. Właśnie, kobiety! W zasadzie bowiem, jeśli już zdarza mi się kogoś uwielbiać (rzadko), to tylko osoby, a nie grupy czy kategorie społeczne. Kobiety mają tu jednak dla mnie nad mężczyznami tę oczywistą przewagę, że niektóre z nich mi się podobają. Rzecz jasna to, czy jakaś kobieta mi się podoba, nie zależy od tego, czy jest, czy też nie jest feministką. Zależy to tylko i wyłącznie od tego, czy mi się podoba. Gust mam przy tym, przynajmniej, raczej konserwatywny. Ot, chociażby kobiety o typie urody Grażyny Kulczyk podobały mi się, kiedy były starsze.



SOCJOLOG, PUBLICYSTA, FELIETONISTA, KOMENTATOR, KONSERWATYSTA, AUTOR M.IN. „INNEGO ZAPISU”, „PERSPEKTYW SOCJOLOGII KULTURY ARTYSTYCZNEJ” (Z ALEKSANDREM LIPSKIM), „DOGMATÓW I HEREZJI” (Z WITOLDEM IZDEBSKIM), „KOMUNIKACJI INTERPERSONALNEJ W PRACY SOCJALNEJ” (Z ANDRZEJEM SZÓSTAKIEM), ROZPRAWY „ŚW. GOMBROWICZ”, ZBIORU FELIETONÓW „WIDMA WOLNOŚCI”. PRACUJE NA WYDZIALE NAUK SPOŁECZNYCH W INSTYTUCIE SOCJOLOGII UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH. AUTOR PONAD STU SZKICÓW I ARTYKUŁÓW, GŁÓWNIEM W TOMACH ZBIOROWYCH I CZASOPISMACH SPECJALISTYCZNYCH.